



Jacqueline Topaz



Szczęściara

Tytuł oryginału Lucky in Love

Rozdział pierwszy

Patty Lyon balansowała ciałem w rytm podawanych komend. Miała na sobie przylegający do ciała trykot; ciemny koński ogon chwiał się w rytm muzyki.

„Ośrodek Ćwiczeń Rehabilitacyjnych Seniorów to nie to, co Instytut Jane Fondy” – pomyślała.

- Och, panno Lyon, mój artretyzm znowu mi dokucza - powiedziała Zelda Roark, siedemdziesięciodwuletnia dama, której głównym zajęciem było plotkowanie. - Chyba będzie lepiej, jeśli sobie spokojnie posiedzę.

Patty z uśmiechem wskazała rząd krzesel.

- Do ćwiczeń nie można nikogo zmuszać. Maja sprawiać przyjemność.

Patty poprowadziła grupę ostrym marszem wzdłuż sali. Dwadzieścia pań i dwóch panów w podeszłym wieku kroczyło za nią z wielkim wysiłkiem.

- To on mnie namówił, bym tu przyszła. - Zelda mrugnęła do dziewczyny, wskazując jednego z ćwiczących.

Patty uśmiechnęła się, kiwnęła głową i spojrzała na zegarek.

„Siódma! Za pół godziny rozpoczyna się posiedzenie Rady Miejskiej” - pomyślała.

Skończyła ćwiczenia, spakowała się i pobiegła do samochodu.

„Jeśli się pośpieszę, zdążę doprowadzić się do porządku w damskiej toalecie. Irena mnie zabije, jeśli się spóźnię” - myślała, zbiegając po schodach.

Praca Patty to wdzięczne zajęcie. Zaangażowała się w nią do tego stopnia, że sześć razy w tygodniu prowadziła zajęcia w różnych miejscach miasta. Pensja, która otrzymywała od Działu Socjalnego Urzędu Miasta nie starczała na wiele. Dziewczyna uzupełniała swój budżet wygranymi z różnych konkursów.

Niska budowla wyglądała bardziej na biuro niż siedzibę władz miasta.

Patty chwyciła torbę i biegiem ruszyła po schodach. W tempie olimpijskiego sprintera wpadła przez obrotowe drzwi do holu.

Bardzo wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna zagroził jej drogę. W rozpędzie nie mogła zmienić kierunku i z impetem wpadła na niego. Odbita jak piłka, znalazła się na podłodze.

- Nic się pani nie stało? - Mężczyzna pochylił się nad Patty. Zapewne zderzenie spowodowało, że piaskowozłoty kosmyk oderwał się od jego gładkiej fryzury.

Patty przeszył dreszcz, gdy nieznajomy delikatnie dotknął jej ramienia.

Ubrany był w ciemny, trzyczęściowy garnitur. Śnieżnobiała koszula znakomicie kontrastowała z jego karnacją.

- Spóźnię się! - zawołała.

- Możemy spisać protokół powypadkowy - zażartował. Pokazał w uśmiechu zestaw białych zębów. - Wypadek miał miejsce dokładnie na skrzyżowaniu.

- To chyba moja wina - przyznała Patty. - Bardzo się śpieszyłam i... nie zdążyłam się nawet przebrać.

Trykot z wzorem lamparciej skóry, obcisły i dopasowany, podkreślał kształty jej ciała.

- Właśnie widzę - przyznał.

Przez ciało dziewczyny przebiegi dreszcz. Poczula się nagle tak, jakby nie miała na sobie niczego.

Mężczyzna sprawiał wrażenie trochę staromodnego. Patty nie lubiła takich facetów. Pod dobrze skrojonymi garniturami kryły się, jej zdaniem, ofermy i nudziarze.

- Czy pan ćwiczy? - spytała.

- Przepraszam, co takiego?

- Czy chce pan poćwiczyć? - Chciała wyjaśnić, dlaczego tak jest ubrana.

- Nie w magistracie - powiedział i cień niesmaku pojawił się na jego twarzy. - Czy pomóc pani wstać?

Patty nie była zaskoczona, ale zrobiło jej się przykro.

- Jest pan pewny, że pozycja zbliżona do mojej nie odpowiadałaby panu? Moglibyśmy poćwiczyć calianetics.

- Nie chodzi o to, że pani oferta nie odpowiada mi, ale...

- O, tak. - Chwyciła jego wyciągniętą rękę, lecz zamiast stanąć na nogi. pociągnęła go mocno na siebie. Starał się znaleźć oparcie, lecz świeżo wypastowana podłoga była zbyt śliska. Padł na nią jak długi. Jego usta znalazły się tuż obok jej. Zdawała się wyczuwać drganie powietrza między ich wargami i przez ułamek sekundy myślała, że ją pocałuje.

W jego zmieniających kolor oczach ujrzała najpierw niechęć, zaraz potem rozdrażnienie.

- Nie sędzę, by to było najwłaściwsze miejsce na romantyczną schadzke
- fuknął.

- Ludzie tracą znaczną część życia na rozważanie, co jest właściwe, a co nie - odpowiedziała. - Niech się pan odpręży.

Wstał i otrzepał spodnie.

- Ma pani zamiar przesiedzieć tu cały dzień? Przed chwilą strasznie się pani śpieszyło...

- O, kurczę! - Patty zerwała się na równe nogi. - Muszę lecieć. Może kiedyś zrobimy to jeszcze raz? Prowadzę gimnastykę rehabilitacyjną.

- Nie, dziękuję. Należę do klubu tenisowego. Spojrzał jeszcze raz na jej kuszące piersi i niemal gołe uda...

- A tak przy okazji - powiedział. - Nie ubieram się w dres, udając się do ratusza. Odrobina poszanowania dla tego miejsca nie zaszkodzi.

Odszedł, pozostawiając ją stojącą na środku holu.

- Nadęty facet! - syknęła do siebie Patty.

Wpadła do damskiej toalety. Ściągnęła z siebie trykot, zastępując go ręcznie wyszywanymi spodniami i dopasowaną meksykańską bluzką. Jeśli czegoś w życiu nienawidziła, to były to konwenanse. Na ich przestrzeganie zmarnowała już kilka lat swego życia i miała tego serdecznie dosyć. - Jeszcze teraz dostawała gęziej skórki na wspomnienie mundurków prywatnej szkoły, wykładów z etykiety i wiecznie poirytowanej twarzy ojca.

Kilka minut później była już uczesana. Weszła do holu na spotkanie z Ireną Ramirez.

- Cześć, Patty- zawołała trzyletnia córeczka Ireny, Jennifer.

- Zdażyłam. - Patty uściskała dziecko i przywitała się z przyjaciółką.

- Widzę. - Irena uśmiechnęła się pobłażliwie. - Masz to chyba we krwi? Szczerze mówiąc, nie bardzo wierzyłam, że w ogóle tu dotrzesz. - Podeszła do okna. - Spójrz w dół.

Przed ratuszem stało kilka osób z transparentami: „Poker - tak!!! Kamienne twarze - nie!!! Teraz jest czas! Poker w Citrus Grove”.

- Chodź! - Jennifer wzięła Patty za rękę i razem weszły do sali.

W auli Urzędu Rady Miejskiej siedziało kilkadziesiąt osób.

Usiadły. Propozycja otwarcia salonu gier hazardowych była pierwszym punktem obrad Rady Miejskiej. Irena i Patty popierały projekt i w gruncie rzeczy z całej dyskusji interesowało je tylko to.

- Widzisz? To jest wicemer Greene. Ten, o którym ci opowiadałam - szepnęła Irena. - To on będzie naszym głównym oponentem.

Patty podążyła wzrokiem za palcem Ireny. Nie mogła uwierzyć.

„Przecież to jest facet, z którym przed chwilą zderzyłam się w holu. A więc to jest on? !” - pomyślała czerwieniąc się.

Nawet z tej odległości wyglądał na silnego i przystojnego mężczyznę.

Spojrzała na tabliczkę z nazwiskiem. Na imię ma Alex.

„Na pewno na cześć Aleksandra Wielkiego!” - pomyślała z drwiną.

Wicemer był tak pochłonięty rozmową z urzędnikiem, że nie usłyszał szmeru, który rozległ się na sali. Jej również nie widział, a przynajmniej udawał, że nie widzi.

Pomimo starań Patty nie potrafiła się skupić. Ani na tym, co miała mówić, ani na tym, co do niej mówiła Irena. Wpatrywała się w wielką postać siedzącą na podwyższeniu. Ponownie przeżyła moment, gdy ich usta znajdowały się tak blisko.

Przewodniczący odczytał porządek zebrania. W ciągu kilku minut uzgodniono kwestie formalne.

Przystąpiono do punktu pierwszego obrad: propozycji otwarcia salonu gry.

- Salony jako takie są w stanie Kalifornia legalne, pod warunkiem uzyskania zgody Rady Miejskiej. Są często źródłem dochodów miasta. Część mieszkańców popiera projekt, a część jest temu przeciwna - wyjaśnił przewodniczący i przekazał sprawę członkom rady.

- Jestem przeciwny temu pomysłowi - powiedział bez wahania Alex.

- Czy mogę wiedzieć, dlaczego? - spytała pani Franklin, będąca członkiem Rady Miejskiej.

- Z dwóch powodów - odrzekł Alex. - Otwierając kasyno, zaprosimy do miasta element kryminalny, który szybko przejmie kontrolę nad całym przedsięwzięciem. Ponadto, biedni ludzie będą tracili pieniądze na hazard, który jak wiadomo już nie raz był przyczyną wielu tragedii.

- A Loteria Stanowa Kalifornii? - nie dawała za wygraną pani Franklin.

- Też byłem przeciwko - powiedział Alex. Mer zaproponował, by posłuchać głosów z sali. Patty była zdenerwowana. Stała w kolejce do mównicy. Wreszcie Alex ją poznał. Z uznaniem skinął głową, widząc jej elegancki strój.

Przez kilka minut Patty wpatrywała się w Alexa, całkowicie ignorując otoczenie. Przyszła jej kolej.

- Panie merze, panie i panowie radni - zaczęła. - Nazywam się Patty Lyon i jestem zawodową hazardzistką.

W tym momencie wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku, a na sali zapanowała cisza.

Poczuła na sobie chłodne spojrzenie Alexa.

- Nie jestem z tych, którzy stawiają ostatnie pieniądze, ale gra sprawia mi przyjemność. Kilka lat temu zostałam zwolniona z pracy. Jestem nauczycielką wychowania fizycznego. Miałam wiele wolnego czasu i często brałam udział w różnych konkursach telewizyjnych, w których ogółem wygrałam ponad dwieście tysięcy dolarów.

Zebrani z zainteresowaniem wpatrywali się w Patty.

- Podjęłam pracę w niepełnym wymiarze godzin, prowadząc gimnastykę rehabilitacyjną. W tym czasie dwa razy wzięłam udział w konkursach i dwa razy wygrałam. Niektórzy z państwa na pewno wiedzą, że istnieje specjalna gazeta, która publikuje wszystko na ten temat. Być może mam nadzwyczajne szczęście, ale wygrałam między innymi pięć tysięcy dolarów, zamrażarkę i zestaw drogich kosmetyków.

Pani Franklin zafascynowana jej wystąpieniem błogo się uśmiechała. Alex wydawał się być rozbawiony.

- Nie powstrzyma się ludzi przed uprawianiem hazardu - kontynuowała Patty - nie otwierając kasyna. Jeżeli ktoś chce grać, to będzie to robił. Chodzi jedynie o to, aby ująć przedsięwzięcie w odpowiednie ramy, oraz aby przynosiło to zysk miastu. Zyski można przeznaczyć na cele społeczne, na przykład Centrum Pomocy.

Zakończeniu mowy Patty towarzyszył aplauz. Była tak podniecona, że ledwie słyszała wystąpienie dwóch pozostałych dyskutantów.

Co myślał o niej Alex? Cały czas zachowywał nieprzenikniony wyraz twarzy, tak jakby była czymś w rodzaju muchy chcącej przeciwstawić się swoim prześladowcom.

Patty wiedziała, że tak nie jest. Nie mogło tak być!

„Być może on ma taki sposób reagowania na kobiety” - pomyślała.

Przestraszyła się widząc, jaką silną osobowość miał Alex. Znała dobrze ten typ ludzi. Bez wahania potrafią pozbawić człowieka spokoju i radości życia.

Patty lubiła podejmowanie ryzyka. Wypływało to w równym stopniu z jej życiowego doświadczenia, jak i z beztróskiego usposobienia. Wykorzystywanie szans dawało jej poczucie wolności. Dorastała w

nieprzyjaznej atmosferze. Możliwe, że urodziła się w niewłaściwej rodzinie. Jej pogodne usposobienie nie pasowało do wiecznie napuszonego stylu rodzinnego domu.

Alex poprosił ponownie o głos. Pozostał przy swoim zdaniu. Argumenty dziewczyny nie wywarły na nim żadnego wrażenia.

„Ale nudziarz” - pomyślała Patty.

W myślach porównywała go do Marka, który przez siedem miesięcy był jej mężem. Cały ten związek okazał się od początku do końca wielkim niewypałem. Na szczęście teraz, mając dwadzieścia sześć lat, Patty była znacznie mądrzejsza. Chociaż, czy rzeczywiście?

Jeśli już przyrównywać Alexa do Marka, to w stosunku do tego drugiego nigdy nie odczuwałam tak dziwnego podniecenia” - myślała.

To nie jest normalne! Pewnie nigdy więcej go nie zobaczy, chyba że sprawa hazardu stanie ponownie na wokandzie Rady Miejskiej. Jednak nawet w takim przypadku będą siedzieli w odległości co najmniej dwudziestu stóp od siebie.

Głos zabrał mer. Sugerował, by decyzję o otwarciu kasyna odłożyć na później i dokładnie zbadać całą sprawę. Pozostali uczestnicy wyrazili zgodę, więc rada przeszła do następnego punktu obrad. Ci, którzy byli zainteresowani jedynie sprawą hazardu, po cichu opuszczali salę.

- No, tak - mruknęła Irena w progu - to by znaczyło, że będziemy musiały tu wrócić i całą sprawę przewalkować od nowa.

Mimo wiary w słuszność sprawy, Patty nie miała ochoty ponownie konfrontować swoich racji z Alexem. Jednak nie mogła nie podjąć walki o uzyskanie pozwolenia na otwarcie salonów, skoro od tego zależało powodzenie akcji socjalnych.

- Hej? - spytała Irena. - Jesteś tu?

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Posłuchaj, musisz być w parku w sobotę około dziesiątej. Ubierz coś ładnego, ale nie wyzywającego. Nie chcielibyśmy dać ludziom pretekstu do głupich plotek.

- Głupich plotek, na jaki temat?

- Nie pamiętasz? Aukcja.

Jennifer stała przy wyjściu i patrząc na matkę, tupała nogi.

- Dobrze już, dobrze, kochanie, mama już idzie.

- Jaka znowu aukcja? - spytała Patty.

- Jak zwykle, nigdy mnie nie słuchasz - westchnęła Irena. - Wiedziałam, że wyglądało to za dobrze, by mogło być prawdziwe.

- Co miałyby być?

- Zgodziłaś się wystąpić jako niewolnica w czasie weekendu - powiedziała Irena. - Nic wspólnego z seksem, oczywiście.

- Niedobrze - westchnęła Patty. - Czy oprócz mnie będzie ktoś jeszcze „niewolnikiem”?

- Tak, kilkoro.

- No, to w porządku. Nie będę przecież cofać raz danego słowa.

Nagle Jennifer zniknęła z pola widzenia.

- Hej, gdzie jesteś malutka? - zawołała Patty, idąc śladem Jennifer. Pobiegnęła dalej, sprawdzając każdy zakamarek. Nagle, gdy mijiała fontannę, dziewczynka śmiejąc się, wpadła na nią.

- O, ty mały nicponiu! - Chwyciła dziecko w objęcia.

- To pani? - zabrzmiał w tym momencie męski głos. Nieoczekiwanie stanął przed nią Alex.

Patty stwierdziła, że w bezpośrednim kontakcie oddziałuje na nią jeszcze silniej, niż to miało miejsce w auli. Może było to tylko działanie jego doskonałej wody kolońskiej?

- Zdaje się, że zawsze muszę patrzeć na pana z niewygodnej pozycji - powiedziała nachylona nad dzieckiem. - Ale mam nadzieję, że kiedyś zamienimy się miejscami.

- Czy stara się pani być niegrzeczna?

- Słucham? Myślę, że jestem niegrzeczna - odpowiedziała. - A tak swoją drogą, co pan tu robi?

- Mamy przerwę - odpowiedział. - Ale pani nie odpowiedziała na moje pytanie.

Klęknął i spojrzał na Jennifer.

- To pani córeczka?

- Nie. Mojej sąsiadki. Prawda, Jennifer?

Dziewczynka chichocząc, próbowała chwycić go za nos.

Czyżby potężny Alex Greene w ten sposób starał się dowiedzieć, czy Patty jest mężatką? Ale po co? Nigdy w życiu nie spotkała kogoś tak odmiennego od siebie.

- A więc jest pani zawodową hazardzistką? - rzekł prostując się.

- Można to tak nazwać. - Patty odgarnęła włosy z twarzy i wstała. - Po części wszyscy nimi jesteście. Podejmowanie ryzyka jest integralną częścią życia.

- Ale nie w przypadkach, gdy może to zaszkodzić innym. - Zrobił się śmiertelnie poważny. - To, co pani robi, w jaki sposób pani żyje, jest dobre dla kogoś, kto ma silną osobowość...

- O, znalazłaś ją! - zawołała Irena, podchodząc do nich. - Dzień dobry, panie Greene. Jestem Irena Ramirez.

- Pani Ramirez. - Ukłonił się grzecznie. - Powinienem już chyba wrócić na salę. Od kiedy wprowadzono tu zakaz palenia, co chwilę mamy pięciominutowe przerwy,

Patty z zadowoleniem zauważyła, że Alex nie pali. Jako instruktorka wychowania fizycznego była przeciwnikiem wszystkiego, co mogło szkodzić zdrowiu.

Pożegnała się z Ireną i Jennifer i ruszyła do domu, starając się nie myśleć o Alexie.

W domu usiadła na kanapie, by powypełnić kupony totalizatora. Wydarzenia dzisiejszego wieczoru nie pozwalały jej skupić się.

Masując lekko drżące ręce, rozejrzała się po swoim mieszkaniu. Co jej rodzina pomyślałaby o tym pomieszczeniu, gdyby ją kiedykolwiek odwiedziła?

Mieszkanie było małe i miało tylko jedną sypialnię. Całość urządzona została dość ryzykownie! Zasłony z afrykańskim wzorem zwisały do samej podłogi, nadając pokojowi zaniedbany wygląd. Meble były całkowicie przypadkowe - tanie i wygodne, a w dodatku każdy element w innym stylu. Rozrzucone książki wały się na tapczanie i podłodze.

Pomyślała o domu rodziców w San Francisco z wąskimi oknami i wysokimi sufitami. Powinien być uroczy - a był dla niej rodzajem więzienia.

Oparła brodę na dłoni. Jako dziecko marzyła, że kiedyś będzie skończoną doskonałością: wygra konkurs Miss Ameryka albo jako prymus ukończy uniwersytet Stanford, i że w końcu rodzice zaakceptują jej charakter. Myślała, że któregoś dnia dorośnie i wpisze się w ich świat. Będzie ją cieszyło noszenie wykwintnych ubiorów, dyskusje z dekoratorami wnętrz, spędzanie wieczorów na przyjęciach.

O, ironio! Rzeczywistość okazała się boleśnie odmienna. Bardzo starała się wyjść naprzeciw oczekiwaniom rodziców, ale nic z tego nie wychodziło.

Od czasu jej rozvodu, a miało to miejsce niemal osiem lat temu, utrzymywali jedynie bardzo powierzchowne kontakty. Żadne z nich nie mówiło tego, co myślało i czuło. Fakt, widywała rodziców raz lub dwa razy w roku. W ostatnie Boże Narodzenie cała rodzina spotkała się w domu jej siostry, Ingrid, w Denver. Patty wydawało się, że rodzice właściwie nie mieli o czym z nią rozmawiać. A nawet jeśli już coś mówili, to na ogół dotyczyło to jej niewłaściwych zachowań, poglądów i strojów.

Pomyślała o Alexie klęczącym twarzą w twarz z Jennifer. Jej ojciec nigdy by nie kucnął przy dziecku. On potrafił się tylko pochylać. Alex pod wieloma względami przypominał jej ojca. Może właśnie to budziło w Patty dziwną tęsknotę.

Jeśli chce dobrze wyglądać na jutrzejszych eliminacjach w konkursie „Lady Luck”, musi się wcześniej położyć spać. Czeką ją jeszcze sobotnia aukcja - przez cały weekend ma być niewolnicą. Z jej szczęściem pewnie trafi się jakiemuś małoladowi i cały czas spędzi na opędzaniu się od niego.

W wyobraźni wróciła do Alexa Greene'a. Byłby przerażony, gdyby wiedział, co ona robi - sprzedaje się na aukcji? Istotną cechą charakteru Patty była przewrotność, tak więc w głębi duszy chciała, by on tam był. Choćby dlatego, by zobaczyć wyraz jego twarzy.

Rozdział drugi

Eliminacje do konkursu „Lady Luck” zorganizowano w studiu na Bulwarze Zachodzącego Słońca w Hollywood, około godziny drogi samochodem na północ od Citrus Grove.

W sali, gdzie miały odbyć się eliminacje, nie było nic nadzwyczajnego: zwykła, drewniana podłoga, składane krzesła z oparciami, tablica i biurko.

Patty w duchu przymierzała się do potencjalnych rywali. Było ich około dwudziestu, w wieku do trzydziestu lat. Kilka osób miało na sobie lotnicze mundury. Zapewne przyjechali z Bazy Sił Powietrznych Edwards lub Vandenberg. Wszystkie twarze były skupione i poważne.

Przez boczne drzwi weszła na salę kobieta.

- Cześć! Wszyscy dostali wezwania? Skinęli twierdząco głowami.

- W porządku - rzekła i oparła się o blat biurka. Wyglądała zupełnie jak nauczyciel.

- Nazywam się Cheryl Walters. Rozumiem, że regulamin gry jest wszystkim znany. Zaczynamy więc.

„Lucky” jest oparta na grze karcianej oraz na szeregu najróżniejszych pytań. W obu tych dziedzinach Patty była dobra. Dodatkowo wiedziała, że kobieta prowadząca grę oczekuje od zawodników przede wszystkim entuzjazmu i zaangażowania.

Po trzydziestu minutach przesłuchanie było zakończone.

- Dziękuję wszystkim - powiedziała Cheryl. - Nie wiem, ilu z was przejdzie do następnej rundy. Jeśli w ciągu dwóch miesięcy nie otrzymacie informacji, będzie to znaczyło, że tym razem się nie udało. Zapraszamy do udziału w następnych eliminacjach. Mamy bardzo wielu chętnych do gry, więc nie chcę nikomu robić fałszywej nadziei.

Spojrzała na szczupłego mężczyznę z kocią bródką, który zaraz podszedł do jej biurka.

- Cześć! Nazywam się Bill! - zawołał. - Sądzę, że zainteresuje was informacja, że organizujemy nową grę zwaną „Double Luck”. Jest bardzo podobna do „Lady Luck”, ale udział w niej mogą brać jedynie pary.

Porucznik w lotniczym mundurze natychmiast podniósł rękę.

- Jak można wziąć w niej udział?

- Ponieważ wstępne eliminacje przeszliście w „Lady”, nie będziemy robili oddzielnego przesłuchania - powiedział Bill. - Spotkamy się z waszymi partnerami za jakieś dwa tygodnie. Mamy tu dokładną listę, więc

jeśli chcecie grać, wystarczy ją podpisać, a my was zawiadomimy i ustalimy dokładną datę i czas.

„Dlaczego nie?” - pomyślała Patty, podchodząc do listy. Partnera załatwi sobie bez problemu. Czy nie byłoby pięknie, gdyby tak wzięła ze sobą jednego z seniorów? W każdym razie nie ma nic do stracenia, tym bardziej że szanse w „LadyLuck” są znikome.

Szła do samochodu, zastanawiając się, czy będzie jedną z tych szczęśliwych, zaproszonych do dalszej zabawy. W tym roku brała udział w sześciu konkursach, a tylko co do trzech jeszcze mogła mieć nadzieję.

Bardzo by się przydała jakaś nagroda, bo pensja wystarcza zaledwie na niezbędne wydatki. Na rozrywki nie zostaje nic.

* * *

Irena przyprowadziła Jennifer około wpół do siódmej.

- Wrócimy najpóźniej o dziesiątej. Połóż ją, jak będzie senna.

- Nie jestem zmęczona - zawołała Jennifer - i nie pójdę spać przez całą noc.

- Oczywiście. - Patty uściskała dziecko i zwróciła się do Ireny: - O ósmej będzie w łóżku.

- Wiem - rzekła już w progu. - A swoją drogą, mogłabyś mi powiedzieć, co było między wami: tobą i Alexem Greene'em.

- Między mną i Alexem Greene'em? - zdziwiła się.

- Oboje robiliście wrażenie, jakbyście się znali. Byłam zaskoczona.

- Och, przed zebraniem dosłownie wpadłam na niego.

- Nie zauważyłaś, jak on na ciebie patrzył? - spytała Irena. - Powiedziałabym, że się tobą zainteresował.

- Żeby mi skreć kark. - Zaśmiała się Patty.

- No, wiesz?! I jest do wynajęcia. Tak słyszałam. A jest na czym zatrzymać oko! Zresztą czas, byś sobie znalazła kogoś, Patty Lyon.

- Co? I może mam wyjść za mąż? - zadrwiła.

- Nie chciałabyś kogoś takiego? - spytała Irena, wskazując na Jennifer.

- No, dobrze. - Patty nie chciała o nic pytać, ale ciekawość była od niej silniejsza. - Powiedz mi, z czego żyje Alex? Chyba nie powiesz, że jest niebieskim ptakiem?.'

Irena spoważniała.

- Jest prezesem firmy GREENE OPTICS. Produkują wszystko, co ma jakikolwiek związek z optyką: od szkieł do okularów po lasery.

- Coś o tym słyszałam.

„Prezes potężnej firmy." - Ta wiadomość wcale nie poprawiła jej samopoczucia.

- Bawcie się dobrze, gdziekolwiek będziecie - zawołała, by pokryć zmieszanie.

- W kinie. Paul będzie mnie karmił prażoną kukurydzą. Sam szął!

- Ciao!

Patty pożegnała rozbawioną przyjaciółkę i zajęła się Jennifer, która już licho wie, który raz, domagała się bajki o aksamitnym króliczku. Z westchnieniem otworzyła książkę.

Mała natychmiast zasnęła na jej kolanach.

„Czy to możliwe, by Alex mógł się mną zainteresować?" - Ta myśl wydała się jej nedorzeczna.

O wszem, fizycznie mogła go pociągać. W końcu przecież była atrakcyjną kobietą, z pewnością nieźle zbudowaną.

Na samo wspomnienie przeszedł ją dreszcz. Moment, kiedy ich ciała były tak blisko siebie... Do diaska! Dlaczego tak reagowała na faceta, którego prawie nie знаła i niemal nie lubiła?

* * *

Była sobota. Trawnik przed Centrum Pomocy, budynkiem w hiszpańskim stylu, tętnił życiem.

Kobiety w kolorowych, meksykańskich strojach sprzedawały hot-dogi, taco*, prażoną kukurydżę i inne typowe, południowokalifornijskie przysmaki.

* **taco - małe ciasteczka meksykańskie (przyp. tłum.)**

Na podwyższeniu grała orkiestra.

Patty odnalazła Irenę sprzedającą bilety loterii.

- Cześć! - Obróciła się dokoła, pokazując jej swoją sukienkę z chińskiego jedwabiu. - Czy będę w niej wyglądała wystarczająco dobrze, jak na niewolnicę przystało?

- Jestem ci wdzięczna za ubranie czegokolwiek, byleby to nie był ubiór odpowiedni do haremu.

- Niczego takiego nie znalazłam w swojej szafie. Jennifer wybiegła z gromadki rówieśników.

- Cześć, Patty! Jak ci się podoba moja sukienka?

- Jest cudowna - pochwaliła. Dziecko odwróciło się na pięcie i pobiegło do maluchów.

- Aukcja zaczyna się za pół godziny. Nie zajęłabyś się czymś pożytecznym? - Irena wręczyła jej bloczek biletów. - Trzy za dolara.

- A co można wygrać?

- Kolorowy telewizor, rower pięciobiegowy i kolacje dla dwojga w „La Maison Francaise”.

- Biorę za trzy dolary. Oto pieniądze.

- Sądziłam, że będziesz chciała sprzedawać...

- Dobra. Ale najpierw pozwól, że kupię kilka. Wzięła bilety i z werwa zabrała się do ich sprzedawania. W piętnaście minut pozbyła się niemal wszystkich.

I wtedy zauważyła Aleaa Greene'a stojącego z kimś z Rady Miejskiej.

Na jego widok na moment zabrakło jej tchu.

Obiektywnie rzecz biorąc był przystojny, ale Patty nigdy nic ceniła najbardziej wyglądu. W nim było coś innego, co odczuwało się niemal fizycznie - jakaś zdecydowana męskość, która zdawała się promieniować z samej jego istoty.

Wtedy właśnie odwrócił się i zauważył ją. Jego szarozielone oczy rozszerzyły się lekko.

Patty bez jakiegokolwiek onieśmielenia ruszyła w kierunku stojących niedaleko Alexa członków Rady Miejskiej.

- Nie chciałabym sprowadzać porządnych ludzi na ścieżki grzechu, ale może kupicie państwo bilety loterii? Zysk przeznaczony jest na rozwój Centrum Pomocy!

- Oczywiście. - Pani Franklin kupiła bilety za pięć dolarów.

Patty stanęła dokładnie naprzeciw Alexa.

- Teraz chyba nie powie pan, panie wicemerze, że tę organizację kontroluje mafia. A siebie nie będzie pan uważał za jednego z biednych i skrzywdzonych?

- To się nazywa podejście do sprawy - rzekł, wyjmując portfel. - Bardzo dobrze, panno... Lyon, zdaje się?

Spojrzał na nią przenikliwie. Przez moment poczuła się, jak przyszpilony do deski motyl.

Instynktownie czuła, że dobrze by im się ze sobą tańczyło. Ich ciała pasowały do siebie na zasadzie zmysłowego porozumienia, wyczuwane wzajemnie na każde poruszenie.

- Dziękuję - rzekła, biorąc pięciodolarowy banknot i wręczając mu bilety. - Ale czy jest pan pewny, że chce wesprzeć hazard? Bo loteria, to też pewien rodzaj hazardu.

Dyskretnie spojrział na nią.

- Zgodnie z prawem, bilety loterii powinno rozdawać się bez pobierania opłaty. Wie pani o tym?

- Tak. Ale dotychczas nikt nie robił z tego powodu kłopotów.

- Tak. - Skinął głową. - Gdyby tych loterii było kilka, ale z tą jedną dajmy sobie spokój. A teraz, co by pani powiedziała na drinka?

Znajomi Alexa oddalili się, witając się z innymi. Gdy zauważyła, że jest z nim sama, lekko zadrżała.

- Coś do picia można dostać na tamtym stoisku - powiedziała z nadzieją, że nie dosłyszycy drżenia w jej głosie.

- Nie, ja chcę pani postawić drinka.

Stał tak blisko, że zaczęła sobie wyobrażać jego ciało, ręce splecione na karku... Szybko cofnęła się o krok.

- Muszę się przygotować do aukcji - powiedziała.

- Aukcji?

- Będzie się licytowało ludzi... to znaczy, ich usługi. No, wie pan fryzjerstwo, gotowanie, opiekę nad dziećmi i takie tam. Ja jestem jedna z ochotniczek.

Nie chciał pozwolić, by odeszła.

- Co pani oferuje? Ćwiczenia gimnastyczne? Może na podłodze w magistracie?

- Tylko mężczyznom w eleganckich garniturach - zażartowała.

- To jak? Pójdziemy na drinka? Chciałbym pana zabrać do jakiegoś właściwego miejsca...

„Właściwy” - to słowo ja. otrzeźwiło. Ten facet może by się nadawał na przelotny flirt, ale widać było, że zasady są dla niego wszystkim.

- Przepraszam, ale ja uwodzę mężczyzn tylko w miejscach publicznych - odgryzła się. - A teraz pozwoli pan, że go pożegnam.

Odeszła szybko, nie czekając na niego.

„Jakieś »właściwe« miejsce - rzeczywiście! - pomyślała. - Dlaczego się tak denerwuję? Przecież całe zajście było tylko śmieszne!”

Po kilku minutach zapomniała o rozmowie z Alexem i razem z innymi ustawiła się w kolejce do licytacji.

Prowadzący aukcję zachwalał silnie zbudowaną kobietę, że w ciągu dwóch dni weekendu potrafi posprzątać cały dom od strychu do piwnic. I to za zupełnie umiarkowaną cenę stu dolarów.

Patty nerwowo spoglądała na tłum zebrany naprzeciw zaimprovizowanej sceny. Zgromadzili się tam także członkowie Rady Miejskiej, śmiejąc się i bijąc brawo. Zawsze brali udział w takich, jak ta, imprezach.

Na nieszczęście było tam kilka twarzy, które znała. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, w co dała się wrobić.

W końcu licytator wywołał jej nazwisko. Niepewnie pokonała trzy stopnie prowadzące na podwyższenie. Patrzyli na nią wszyscy. Czuta się, jak zwierzę w zoo albo striptizerka przed pokazem.

Dlaczego zdecydowała się wystąpić w tej paskudnej sukni? Lepsze byłyby džinsy i sweter. Nawet worek byłby lepszy!

- Ta młoda dama jest instruktorką wychowania fizycznego. W ciągu jednego weekendu robi z was szczupłe piękności! - wołał licytator. - Jest również doświadczoną opiekunką do dzieci. Być może znacie ją z telewizji, gdzie występowała przy okazji różnych konkursów. Może z wami pograć w pokera, oczywiście sportowo.

Licytacja rozpoczęła się od dziesięciu dolarów. Chciała ją wziąć kobieta z trojgiem dzieci, pewnie jako opiekunkę dla nich. Do licytacji jednak włączyli się dwaj uczniowie college'u, szturchając się przy każdym podwyższeniu stawki.

„To byłoby niezłe - pomyślała. - Pewnie musiałabym sprzątać ich internat.”

Kobieta z dziećmi odpadła przystawce siedemdziesięciu pięciu dolarów. Wtedy włączył się właściciel jednego z miejscowych sklepów. „Inwentaryzacja” - pomyślała.

Patty przydało się doświadczenie z konkursów. Umiała uśmiechać się zachęcająco przy każdym podwyższeniu stawki.

- Ostatnia stawka, jaką usłyszałem, jest sto dwadzieścia. A więc. Sto dwadzieścia - po raz pierwszy, sto dwadzieścia - po raz drugi...

- Sto dwadzieścia pięć dolarów!

Nie zauważyła, kto to powiedział, ale głos był zdecydowanie męski.

Zeszła ze sceny. Czyżby została „sprzedana” komuś zupełnie obcemu? Może jej kazać robić coś, co nie będzie zupełnie w porządku.

Dopiero gdy podeszła do stołu kasjera, zauważyła Alexa. Stał i wypisywał czek.

„Niemożliwe - ale prawdziwe! Alex - jedyny w Citrus Grover facet, którego chciałabym uniknąć, »kupił« mnie na cały weekend!"

Jego głos zdecydowanie męski powinna natychmiast poznać! Niema wyjścia! Należy do niego, jest jego niewolnicą.

„Dobrze, dobrze - wmawiała samej sobie - to tylko udawanie. Sprzedałam swoje usługi i w tym nie ma nic złego. On jest zbyt »na miejscu«, by..."

Obserwując jak wypisywał czek, nie mogła wyzwolić się od uczucia niechęci i uprzedzenia.

Jedno spojrzenie pozwoliło jej stwierdzić, że jest świadomy jej obecności. Wydawał się w mgnieniu oka zauważyć wszystko - od mikroskopijnych kolczyków w kształcie pąka róży po kolor jej rajstop.

- Dlaczego, na Boga, pan to zrobił? - spytała, starając się udać swojemu głosowi możliwie najbardziej obojętny ton.

- Przecież nie mogłem oddać pani tym dwóm rozpuszczonym małolatom. - Odpowiedział spokojnie, ale z jego głosu można było odczytać inną odpowiedź: „Ktoś taki, jak ja, może z tobą zrobić, co zechce".

- Nie wiem dlaczego, ale pan wydaje mi się bardziej niebezpieczny niż tamci dwaj - wyrzuciła z siebie.

Ujmując jej ramię, Alex odprowadził ją od kasy.

- Jak może pani wątpić w moje szczerze filantropijne uczucia? Chciałem wesprzeć Centrum Pomocy.

- To nie planuje pan skorzystania z moich usług? Alex roześmiał się.

- Nie powiedziałem, że jestem filantropem. Podeszli do stoiska spożywczego.

- Te hot-dogi są chyba przypieczone. Co by pani powiedziała na lunch?

- Nie możemy rozpocząć tego dzisiaj. To znaczy... Nie chciałabym być nie w porządku w stosunku do pana... Sobota ma się już ku końcowi. Powinniśmy przesunąć to na inny termin...

- Nieczęsto się zdarza, że mężczyzna kupuje kobietę swoich marzeń.- Chociaż słowa zdawały się być żartem, jego wzrok był zupełnie poważny.

- Proszę się więc nie spodziewać, że będę długo czekał.

Objął ją delikatnie w pasie. Nachylił się tak, że na policzku poczuła jego oddech.

- Może moglibyśmy... może jutro, jako pierwszy dzień, podzielić na dwie części. Drugi dzień może w następny weekend? - spytała jękając się.

„Po pierwszym dniu na pewno będę potrzebowała przerwy na zbadanie się na kardiologii, w miejscowym szpitalu” - pomyślała zrezygnowana.

- To niezła myśl – powiedział - ale moje zaproszenie na lunch jest wciąż aktualne.

- Naprawdę, ja... ja się chyba już umówiłam z przyjaciółmi. - Patty nigdy nie potrafiła kłamać.

- Mam propozycję, której nie może pani odrzucić.

- Co takiego? - spytała.

- Rzucimy monetę. Jeśli wygram, zabieram panią na lunch. Jeśli przegram, płacę za lunch, który może zjeść pani z przyjaciółmi, zgoda?

Wyjął monetę.

- Orzeł czy reszka?

- Orzeł - zdecydowała.

Podrzucił pieniądze i chwycił go w locie.

- Reszka-zawołał uradowany.

- Mogę zobaczyć? - spytała podejrzliwie.

- O, przepraszam. - Pokazał otwartą dłoń. - Nieczęsto pozwalam sobie na hazard, ale jeśli już to robię, to zawsze wygrywam.

- Musi mnie pan nauczyć swojej techniki - powiedziała żartobliwie, kiedy prowadził ją do swojego samochodu.

- Gdzie pani parkuje? - Rozejrzał się dookoła, jakby instynktownie chciał rozpoznać jej samochód. Pewnie spodziewał się, że jest to stojący zaraz z brzegu volkswagen, pokryty przedziwnymi napisami i rysunkami.

- Nie mam tu samochodu. Przyszłam pieszo.

- Mieszka pani w pobliżu?

- Oczywiście.

- No, jasne. Głupie pytanie.

Otworzył drzwi z jej strony i gdy wsiadła, zamknął je za nią.

„Co za dżentelmen?! Dżentelmen-pirat!” - pomyślała.

Patty wolałaby nie odczuwać zadowolenia z tego, że darzy ją takim poważaniem. Nie przepadała za eleganckimi restauracjami, wyszukanymi ubiorami i supergrzecznością. Nie dlatego, żeby trochę luksusu uważała za coś złego, ale dlatego, że był to styl życia jej rodziców, w którym wszystko i zawsze musiało być „właściwe”.

Niemniej jednak perspektywa dobrego lunchu bardzo ją cieszyła. Zaczęła już myśleć o ślimakach w sosie czosnkowym lub ogromnej sałatce z krabów.

Rozczarowała się. Podjechali pod okienko restauracji sprzedającej kurczaki z różną, bezpośrednio do samochodu.

- Taki lunch, to nie jakieś tam przypieczone hot-dogi, co? - spytała z drwiną w głosie.

- Pierwotnie myślałem o czymś bardziej wystawnym, ale nie byłem pewny, czy pani by to odpowiadało - powiedział przepaszająco.

- Tak naprawdę, to przepadam za eleganckimi daniami - odparła tonem, któremu chciała nadać dokuczliwe brzmienie.

- Co na przykład? - spytał nie urażony.

- Lubię kawior z masłem arachidowym.

- To nie to, o czym myślałem.

Kełner podał mu dwie porcje kurczaków.

- Planował pan jeść to w samochodzie? - spytała. - Mogę to obgryźć, ale nie znoszę tłustych plam na sukience.

- Chciałaby się pani przebrać?

- Takich plam na swoich dzinsach też nie lubię. Alex roześmiał się.

- Nie rozumiemy się. Myślałem o zmianie miejsca, urządzeniu pikniku... Dzień jest tak piękny, że szkoda go tracić.

Ktoś podjechał pod okienko i zatrąbił na nich.

- Możemy tu siedzieć cały dzień i rozważać możliwości - powiedziała Patty. - Członkowie Rady Miejskiej zawsze tak robią? Może by tak powołać komitet do zdecydowania, gdzie mamy zjeść te kurczaki?

- W porządku, piękna pani - rzekł. Wcisnął sprzęgło, wrzucił bieg, dodał gazu i puścił ostro sprzęgło. Samochód wyrwał do przodu, aż wdusiło ją w fotel.

- No, tak, kopyto to ten wóz ma - powiedziała, nie kryjąc podziwu. - A może pan coś zrobić, by zapiszczały opony?

Usta mu zadrgały, ale zachował poważny wyraz twarzy.

- A w ogóle, to gdzie pani mieszka? - spytał.

* * *

Na jej usilną prośbę czekał przy samochodzie, kiedy poszła się przebrać. Niebieskie dzinsy nagle wydały się jej nie na miejscu. Założyła zapinaną sukienkę i sandały.

Zwykle październik w południowej Kalifornii był ciepły i pogodny, choć czasami pogoda potrafiła się zmienić w ciągu kilku minut.

- Chiny zmieniła pani na Afrykę? - zauważył, pomagając jej wsiąść do auta. Dla większości mężczyzn wyświadczenie takiej grzeczności raz dziennie wydawałoby się wystarczającym dowodem uszanowania.

- Skąd pani pochodzi?

- Z San Francisco - odpowiedziała zapinając pas.

- To by wyjaśniało pani upodobania do międzynarodowych strojów. Dziwne, jak ta sukienka, choć obszerna i luźna, wydaje się przezroczyście...

- Co...? - Słowa uwięzły jej w gardle i nie potrafiła powiedzieć nic więcej, choćby od tego zależało jej życie.

Palcami dotknął materiału, głaszcząc pod nim jej nogę. Przyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach. Instynktownie cofnęła nogę.

- Jest pani niezwykle wyczulona. Zdaje sobie pani z tego sprawę? - mówił to już jakby do siebie.

Przesunął dłoń po jej udzie. Patty zaschło w gardle.

- Jest pani niezwykła. - Głęboki głos Alexa docierał do niej jakby z oddali. - Taka otwarta na życie, na nowe doświadczenia...

- Tak pan sądzi? - spytała, starając się wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby ją pocałował.

- Nie znam pani zbyt dobrze, a jednak czuję, jak bardzo różni się pani od wszystkich kobiet, jakie spotkałem w życiu.,

Jego dłonie delikatnie pieściły jej ramiona. Obrócił ją do siebie tak, że ich oczy spotkały się. Nie miała siły na żaden opór, kiedy jego usta zbliżyły się do jej ust. Wargi poszukiwały warg. Stopniowo je rozchylała, umożliwiając mu dostęp do ich ciepłych głębi. Koniuszek jego języka zetknął się z jej językiem, z całkowitą pewnością, że tylko od niego zależy, czy wniknie głębiej.

Pękły w niej opory. Splotła mu ręce na karku, pogłębiła pocałunki, przylegając do niego całym ciałem.

Nagle odsunął się od niej.

- Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło - powiedział, ciężko oddychając. - Nigdy tak się nie zachowuję, a już na pewno nie w samochodzie na ulicy.

Miała ochotę uderzyć go w twarz.

- Jak sadzę, dlatego że nie jest to „właściwe” miejsce? - zadrwiła.

Uruchomił silnik i ruszył w kierunku parku.

- Zapomina pani, że w tym mieście mam jakąś pozycję i muszę o nią dbać.

- Tak, pozycję stojącą, obiema nogami na ziemi... - Wiedziała, że nie ma racji, ale to nagłe odepchnięcie zraniło ją boleśnie. - Moja pozycja...

- Patty, to nie ma nic wspólnego z twoją osobą.

- Tylko z kim?

- Ze mną samym. - Uśmiechnął się nieśmiało i przepraszał.

W cieple wyrazu jego twarzy jej gniew rozpułynał się.

- Skąd pochodzisz? - spytała.

- Z Bostonu. Tylko mi nie mów, że nie mam bostońskiego akcentu. Zawsze chciałem się go pozbyć.

- Dlaczego?

Klucząc między samochodami, patrzył prosto przed siebie.

- Przyjechałem tu, by zacząć wszystko od początku. By stanąć na własnych nogach...

Trudno byłoby sobie wyobrazić Alexa inaczej, niż jako kogoś zupełnie samodzielnego. Jedna z czołowych postaci w Citrus Grove... Jak wyglądało jego życie w Bostonie...?

Mogłaby go spytać, ale właśnie dojechali na miejsce, które nadawało się na piknik. Zanim rozłożyli się na trawie i uporali z kurczakami, Patty doszła do wniosku, że nie ma sensu pytać o przeszłość.

„To może być bolesne zarówno dla mnie, jak i dla niego” - pomyślała.

Tuż obok jacyś chłopcy grali w piłkę, więc kontynuacja sceny z samochodu nie wchodziła w rachubę. A siedzieć tu z nim w milczeniu i tylko myśleć o całowaniu, nie było najlepszym zajęciem. Poza tym, nagle przypomniała sobie, że Alex był jej przeciwnikiem.

Patty zależało na salonach gry przede wszystkim dlatego, że miały być źródłem finansowania pomocy socjalnej w mieście. Jej żyłka do hazardu nie liczyła się. Alexbył w tej sprawie głównym oponentem.

Patty zauważyła, że sprawa ludzi biednych leży mu na sercu. Nie był przeciwny hazardowi jako takiemu, ale jedynie jako potencjalnemu niebezpieczeństwu.

„Czyżby pochodził z biedoty bostońskiej? A może w ten sposób reaguje na biedę innych?” - pomyślała.

Alex łatwo dawał sobie radę z ciętym językiem Patty, który był przyczyną wielu jej kłopotów już jako podlotka. Zastanawiała się często, jak mogła być tak wybuchowa i nie trzymać zamkniętej buzi, choćby jak

jej siostra Ingrid? Zawsze musiała głośno powiedzieć to, co myślała. Cieszyła się, że znalazła wreszcie kogoś, kto sobie z tym radził.

- Centa za to, o czym myślisz - powiedział nagle Alex

- Myślę, hmm, o rodzicach... Nie pamiętam, by kiedykolwiek wzięli mnie do parku na piknik...

Nie chciała powiedzieć zbyt dużo, tyle tylko, by wyszło to grzecznie.

- Dlaczego? Przecież w San Francisco jest dużo parków.

- Pewnie dlatego, że nigdy nie jedli kurczaka z różną. Chyba im to nawet nie przyszło do głowy.

Obok, dróżką przechodziło małżeństwo w średnim wieku z cocker-spanielem na smyczy.

- Dzień dobry, panie Greene - zawołał mężczyzna. - Chciałbym panu podziękować za decyzję w sprawie budowy na naszej działce.

- Ta decyzja wydawała mi się uzasadniona, panie Andato - powiedział Alex.

Nie wydawało się, by chciał podkreślać swoją zasługę w tej sprawie. Zaskoczyło ją, że pamięta nazwisko tego człowieka. Ona nawet do bliskich przyjaciół mówiła: Hej, ty!

- Musieliśmy postawić przybudówkę dla mojej mamy-wyjaśniła kobieta.

- Niektórzy członkowie rady myśleli, że będziemy chcieli wynajmować te pomieszczenia. To nieprawda. Gdybyśmy tego nie zrobili, matka musiałaby pójść do Domu Starców, chcieliśmy uniknąć tego za wszelką cenę.

- Wiem - powiedział Alex.

Patty wiedziała, czym jest Dom Starców. Było tam czysto i schludnie, ale nikt tam nie chciał mieszkać.

- Nie będziemy już państwu przeszkadzać. Chcieliśmy po prostu podziękować. - Mężczyzna podał rękę Alexowi i para oddaliła się.

- Takie zdarzenia sprawiają, że lubię ten swój urząd - powiedział po chwili. - Daje możliwość niesienia pomocy...

- Co? Chcesz mi wmówić, że to nie jest chwyt przed wyborami? Myślę, że niedługo ukażą się na mieście plakaty z napisem: GREENE MEREM!

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Następnym krokiem w moim życiu będzie... - przerwał nagle.

- Tak? - rzekła. - Słucham.

- Moim następnym krokiem w życiu będzie zawiezenie pani do domu, zanim poczuje się pani zmęczona moim towarzystwem. Jutro mamy przed sobą długi dzień.

Poczuła się zawiedziona.

- Osiem godzin. Tylko za tyle pan zapłacił.

- Dobrze, zabiorę cię o pierwszej.

- W nocy, czy w południe?

- W południe. Może zjemy coś specjalnego... Wiem, że tego nie cierpisz, ale przez osiem godzin należysz do mnie, pamiętasz, prawda?

- Jakoś będę musiała wytrzymać - rzekła podnosząc się. Starła się odwrócić twarz od Alexa, by nie mógł odczytać uczuć malujących się na niej.

„Należysz do mnie.” - Wypowiedział te słowa tak pieszczotliwie, że chciała krzyczeć z radości.

Przywiózł ją do domu i odprowadził do drzwi wejściowych.

Objął ją niespodziewanie.

- Jesteś mała buntowniczką! - zamruczał jej do ucha. - Jak to robisz, że doprowadzasz mnie do szalu? Nie mogę powstrzymać rąk...

Patty czuła się niezwykle zaskoczona. Wiedziała, że musi coś powiedzieć, by on nie powiedział zbyt wiele.

- Nie jestem... to znaczy, nie wiedziałam... - Reszta słów zginęła w jego pocałunku.

Objęcie było czułe i zniewalające. Jego język bawił się jej językiem. Końce palców przesuwali się po ramionach.

„Najprościej byłoby poddać się. Ale we właściwym miejscu i we właściwym czasie.” - Przypomniała sobie w ostatnim przebłysku świadomości.

Odsunęła się od niego.

- Przyjadę o pierwszej - zawołał i pobiegł do samochodu.

Rozdział trzeci

Rześka, po dobrze przespanej nocy, Patty obudziła się z uczuciem takiej siły, że gotowa była przeciwstawić się nawet Rethowi Buttlerowi. Uczucie to utrzymywało się w niej do wczesnych godzin popołudniowych i zgasło, kiedy otworzyła drzwi i w progu zobaczyła uśmiechniętego Alexa.

Przez moment stali naprzeciw siebie bez ruchu.

Głaskał jej rękę, gdy szli do samochodu. Było coś opiekuńczego w tym prostym geście. Czuła się radosna i bezpieczna.

- Dokąd jedziemy? - spytała, siadając obok niego. Słońce wlewało się przez rozsunięty dach.

- Do kościoła - rzekł Alex.

Było to ostatnie miejsce, o którym pomyślałaby, gdyby miała zgadywać. Nie dlatego, żeby Greene wyglądał na kogoś, kto nigdy nie chodzi do kościoła, ale znowu też nie na kogoś, kto płaci określoną sumę tylko po to, by mieć przyjemność siedzenia z nią na kazaniu.

- Nie jest trochę za późno? Uroczystości chyba dawno się skończyły?

- To zależy, co się rozumie przez uroczystości - wesoło powiedział, ostro ruszając z miejsca.

Wyglądał bardzo atrakcyjnie w nowym, lnianym ubraniu, które podkreślało szerokość jego ramion i klatki piersiowej.

Patty musiała bardzo się starać, by nie ulec pokusie i nie dotknąć jego ciała. Co się dzieje z jej samokontrolą, której była tak pewna jeszcze dzisiaj rano?

Teraz siedząc w samochodzie była zadowolona, że ubrała obcisłą spódniczkę i bluzkę w wiejskim stylu, a nie dzinsy.

- No, cóż. Jestem do twojej dyspozycji na najbliższe osiem godzin - powiedziała. - Zastrzegam się jedynie, że gdybyś chciał coś niezgodnego z prawem...

- Jak na przykład hazard?

- Myślałam o innych występkach. O takich, za które nawet płacić nie wolno...

- Niczego takiego nie kupuję - rzekł ze znaczącym uśmiechem.

Chociaż zrozumiała jego odpowiedź, to jednak nie wiedziała, na ile jest prawdziwa. Od Ireny dowiedziała się, że Alex jest kawalerem i jedną z najlepszych partii w mieście. Widywano go wprawdzie z różnymi atrakcyjnymi paniami, ale z żadną z nich nie był związany na dłużej.

Samochód zatrzymał się przed katolickim kościołem pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Na trawniku stało sporo ludzi w odświętnych ubraniach.

- Wygląda na to, że spóźniliśmy się - powiedziała. - Jeśli jesteś dobrym katolikiem, powinieneś być na mszy wcześniej.

- Nie mówiłem, że jestem katolikiem. Idziemy.

Ku jej zaskoczeniu minęli kościół i poszli prosto w kierunku parterowego budynku wyglądającego na szkołę parafialną.

- Chciałbyś, żebym tu prowadziła ćwiczenia? - starała się zgadnąć. - Powinieneś mnie uprzedzić. Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Zgadywanie ci dzisiaj nie wychodzi - odpowiedział zadowolony z siebie.

- W porządku. Poddaję się. O co tu chodzi?

- Jako ktoś, kto zaprzedał duszę, by wesprzeć Centrum Pomocy, musisz się jeszcze dużo nauczyć - powiedział.

Weszli do budynku i korytarzem doszli do auli. Tu Patty zobaczyła kilkadziesiąt osób siedzących na składanych krzesłach, a inni roznosili opakowania z żywnością. Słyszała o kościelnej akcji darmowej żywności dla najuboższych, ale nigdy w niej nie uczestniczyła.

Sala była pełna dzieci. Nie wyglądały na niedożywione, ale ich ubrania nosiły ślady wielokrotnego prania i przerabiania.

- Panie Greene! - Zakonnica w skromnym kornecie i brązowym habicie skierowała się w ich stronę. - Przyjemnie pana znowu widzieć.

- Chciałem zapoznać moją przyjaciółkę z waszą akcją - powiedział Alex.

- Sostro Anno, to jest Patty Lyon. Patty, to siostra Anna.

Kobiety podały sobie ręce.

- Robicie to co niedzieli? - spytała Patty. Siostra skinęła głową.

- Nigdy by się pani nie domyśliła, ilu głodnych jest w Citrus Grove. Tego nie widać na ulicy. Ci ludzie są dumni i nie chcą, by się nad nimi litować.

- Te dzieci wyglądają tak jakoś... poważnie - powiedziała dziewczyna i przez moment zastanawiała się, czy ona też była taka? Nie, chyba nigdy, nawet w swych najgorszych czasach, kiedy chodziła do znenawidzonej, prywatnej szkoły. Te dzieci wyglądały, jakby ciężar całego świata leżał na ich barkach.

- Wiedzą, że poziom ich odżywiania zależy od tego, co my dostaliśmy i co możemy rozdać - powiedziała zakonnica. - Tutaj wszystkie przedwcześnie dojrzewają.

Szczególnie jedna dziewczyna zwróciła uwagę Patty. Wyglądała na szesnaście lat, ciemnowłosa, z buzią w kształcie serduszka, o dużych poważnych oczach.

Dziewczyna kołysała na kolanach małe dziecko, a stojącego obok niej chłopczyka głaskała po głowie.

Siostra Anna zauważyła spojrzenie Patty.

- To jest Rosa Nunez. Opiekuje się swoimi braćmi i siostrami. Razem jest ich dziewięcioro.

- Ile ma lat? Szesnaście? - Siostra przytaknęła. - To musi być dla niej bardzo trudne.

- Mówiąc otwarcie, trochę się o nią boję - powiedziała siostra. - Matka Rosy zdradziła mi, że spotyka się z bardzo złym chłopakiem należącym do jakiejś bandy motorowej. - Pokiwała głową, jakby chciała odpędzić tę bolesną myśl. - Może chcielibyście poznać jej rodzinę?

Patty skinęła głową.

Siostra poprowadziła ich przez salę i przedstawiła Nunezom. Oprócz dzieci siedzieli tam rodzice i babcia. Pan Nunez był kaleką skazanym na wózek inwalidzki.

Babcia wyglądała bardzo mizernie. Żyłastymi dłońmi kurczowo trzymała aluminiowe kule. Ledwie skinęła głową, kiedy Patty się przedstawiła.

- Ona słabo słyszy- wyjaśniła pani Nunez. - To dla nas wielki zaszczyt spotkać pana, panie wicemerze - powiedziała.

Alex rozmawiał z nią po hiszpańsku o opiece miasta nad kalekami. Zdziwił się, kiedy do rozmowy włączyła się Patty, płynnie posługując się tym językiem. Opanowała hiszpański, by móc lepiej porozumieć się ze swymi podopiecznymi, z których wielu nie mówiło po angielsku.

Pochlebił jej jego cichy zachwyt. Ale zaraz zmienili temat.

- Siostrzynie Anno - powiedział Greene. - Pewnie siostra słyszała, że do Rady Miejskiej wpłynął wniosek, by zalegalizować salon gry w pokera. Co siostra o tym myśli?

A więc o to chodziło? Po to ją tutaj przyprowadził? Opanowała uczucie niezadowolenia. W końcu Alex płacił za jej czas.

- No cóż. Nie mam nic przeciwko odrobinie hazardu. - powiedziała siostra Anna. - Czasem gramy w bingo w kościele. Ale nie podoba mi się myśli, że mogą tam przychodzić ludzie biedni, którzy tracą wszystko w imię iluzji wielkiej wygranej.

- Mam podobne zdanie na ten temat - powiedział Alex. Ale nie wyglądał na zadowolonego. Przeciwnie, na twarzy malował mu się smutek, zwłaszcza wtedy, gdy spoglądał na dzieci.

Rosa, nie zwracająca uwagi na dorosłych, wyglądała tak, jakby chciała stąd uciec, choć dobrze wiedziała, że rodzina bardzo jej potrzebuje.

Patty zwróciła się do dzieci:

- Hej, oglądaliście kiedyś w telewizji konkurs „Lady Luck?”

Dzieci potwierdziły chórem. Nawet Rosa się rozchmurzyła.

- W tym tygodniu brałam udział w eliminacjach do tej gry - powiedziała, siadając na wolnym krześle. - Ma ktoś ochotę pograć ze mną?

- Ja spróbuję - odezwała się po raz pierwszy Rosa. - Może mi się uda.

Patty wyjęła z torebki talię miniaturowych kart. - Nie ma siostra nic przeciwko temu? Siostra uśmiechnęła się.

- Ależ, nie: Sama często oglądam tę zabawę. Patty spojrzała na Alexa. Był zadowolony.

Rozdała karty. W czasie gry zabawiała rodzinę śmiesznymi historyjkami.

- Wygrałaś jakieś wycieczki? - spytała Rosa, kołysząc płaczącego braciszka na rękach.

- Raz na Hawaje, a raz do Nowego Jorku.

- Mnie nigdy by się nic nie udało - szepnęła Rosa z goryczą w głosie.

Chcąc pomóc tej nastolatce, Patty udawała, że jest bardzo zaabsorbowana kartami, podczas gdy w rzeczywistości zastanawiała się, co robić dalej.

- Widzisz, wielu ludzi uważa, że wygrana w karty to czysty przypadek - powiedziała Patty.

- A tak nie jest? - spytała Rosa.

- Tylko częściowo - zgodziła się dziewczyna. - Umiejętności też się liczą. Jak w życiu. Ludzie mają większy wpływ na swój los, niż na ogół myślą.

- Ja nie mam - powiedziała Rosa, patrząc w swoje karty.

- Częściowo masz rację, ale niezupełnie...

- Przecież ty nic nie wiesz o moim życiu - powiedziała nastolatka.

- Wiem bardzo niewiele - westchnęła Patty. Miała nadzieję, że uda jej się wymyślić jakieś mądre porównanie między życiem i kartami...

- Kiedy miałam szesnaście lat, też czułam się bezradna, choć moja ówczesna sytuacja i twoja teraz różniły się kolosalnie. Tak się zdarzyło, że sprawę swego życia musiałam wziąć we własne ręce, choć to wydawało się ponad moje siły.

- Och, o siebie potrafiłabym się zatroszczyć - powiedziała dumnie. - Mam swoje własne życie, tylko rodzice tego nie rozumieją.

Ktoś podszedł z paczkami dla całej rodziny i zamieszanie z tym związane uniemożliwiło dalszą rozmowę. Patty z Alexem pożegnali rodzinę i wyszli na dwór.

- Posiadasz zdolności łatwego nawiązywania przyjaźni, gdziekolwiek się znajdziesz - rzekł Alex.

- Martwię się o Rose. - Dziewczyna wsiadła do samochodu. Alex usiadł za kierownicą i włączył klimatyzację.

- Wiem. - Skinął głową. - Ja również.

„W jednej chwili jest członkiem Rady Miejskiej, by w następnej martwić się o spotkaną przed chwilą nastolatkę. Im bliżej go poznaję, tym bardziej jest dla mnie skomplikowany” - pomyślała.

- Gdzie teraz jedziemy? - spytała. - Boję się zgadywać.

- Que sera, sera - zanucił prowokująco. - Co będzie, to będzie.

- To ma być odpowiedź?

- Musimy się wykapać. Zabrałaś kostium?

- Moment. - Patty udała, że zagląda pod bluzkę. - Nie, zapomniałam.

- Myślę, że muszę sprawdzić. Chcę być pewny - zażartował, wychylając się w jej kierunku.

- To będzie cię kosztowało ekstra.

- Jestem pewny, że będzie tego warte.

- Panie wicemerze, zdaje się, że striptiz nie jest legalny w tym mieście? - Sama zdziwiła się, że to zdanie tak gładko przeszło jej przez gardło.

- Właśnie zaakceptowałem zmianę tego przepisu w Radzie Miejskiej. Ale skoro jesteśmy już pod twoim domem, to możesz pójść i się przebrać.

Patty otworzyła drzwi samochodu.

- Będę za minutę.

- Może potrzebna pomoc? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Lepiej popilnuj samochodu.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zniknęła w drzwiach wejściowych.

Mimo że żartowała, musiała zrobić kilka głębokich wdechów, nim uspokoiła gwałtowne bicie serca. Jeśli nie będzie z nim ostrożna, jej starannie zaplanowana obrona nie spełni swego zadania.

Nawet jej żart o strip tizie Alex uznał za prowokację. Nigdy przedtem nie spotkała mężczyzny, który miałby na nią taki wpływ. I nie wiedziała, jak z nim postępować.

Bez wątpienia, Alex był oryginalnym mężczyzną.

Przyjrzała się kostiumowi bikini, który specjalnie kupiła na Hawaje. Lubiła go, ale był już używany. Popatrzyła na drugi, czarny z kolorowymi wstawkami po bokach. Wybrała ten.

Uczesała włosy w kok, zostawiając dwa pasemka swobodnie zwisające wzdłuż twarzy. Jak się okazało, nie jechali na plażę.

- Lubię pływać, dlatego ucieszyłem się, gdy znalazłem dom z basenem - wyjaśnił, wjeżdżając na podwórze nowoczesnego, przestronnego domu.

Patty rozejrzała się. Dom robił wrażenie! Był projektowany na indywidualne zamówienie, wykładany drewnem i przeszklony. Wewnątrz dominowały wszelkie odcienie beżu i szarości, ożywione całą masą roślin ozdobnych.

Alex z dumą oprowadził ją po domu.

Zauważyła, że wszędzie panuje idealny porządek. W wyłożonej boazerią wnęce pokazał jej kolekcję kaset video i płyt.

- Masz tu więcej sprzętu, niż w niejednym sklepie - rzekła.

- Wiem, że trochę z tym przesadzam - odparł, pokazując w uśmiechu wszystkie zęby - ale to wynik moich zainteresowań jako elektronika. To mnie pasjonuje.

- Ale to nie wyjaśnia wielkości tego domu. Po co ci takie powierzchnie? Czyżbyś nosił się z zamiarem założenia rodziny? - Natychmiast pożałowała tego pytania. Nie chciała, by pomyślał, że interesuje się jego życiem...

Alex posadził ją w wygodnym fotelu i podał kieliszek wina. Barek na kółkach stał wrogu pokoju.

- W najbliższej przyszłości mam zamiar założyć rodzinę - powiedział zupełnie poważnie. - Mężczyźni w moim wieku już są żonaci. Niektórzy któryś raz z rzędu. Ja ciągle czekam na tę „właściwą”. To wcale nie znaczy, że samo szukanie nie sprawia mi radości.

- Ja już kiedyś byłam mężatką - przyznała się Patty. - Przez około siedem miesięcy.

- Jak to przez siedem miesięcy? - zapytał zdziwiony.

- Od samego początku było to nieporozumienie

Ze zdziwieniem zauważyła, że dyskusja z Alexem o Marku nie krępuje jej. Coś w jego sposobie słuchania sprawiało, że czuła się swobodnie.

- Mark był protegowanym ojca. Mój ojciec jest właścicielem „Golden State - San Francisco Enterprise”. Pewnie słyszałeś o takiej firmie.

- Oczywiście, że słyszałem - rzekł Alex zdziwiony.- Ale ty? Ty nie mieszkasz, jak córka milionera.

- To ma też coś wspólnego z moim małżeństwem - przyznała. - Staralam się wpasować w życie mojej rodziny. Chciałam pokochać Marka, ale w rzeczywistości wymyśliłam sobie, że przez ten związek rodzina mnie zaakceptuje. Byłam zawsze czarną owcą.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego? - Ta uwaga Alexa złagodziła ból wywołany wspomnieniami.

- Z tego właśnie powodu wydaje mi się, że jestem podobna do Rosy, chociaż wychowałam się w zupełnie innych warunkach. Jedno czego nie robiłam, to bunt. Tak, ja się nie buntowałam. Raczej starałam się przystosować do wymogów. Ale nie mogłam. Moje starania przynosiły odwrotny skutek.

- Jak to?

- Widzisz, pamiętam jedenaste urodziny mojej siostry Ingrid. Ja miałam wtedy dziewięć lat. Ona była bardzo nieśmiała i skryta, ale w końcu wydusiłam z niej, co by najbardziej chciała dostać na urodziny. Był to piesek. Zorganizowałam szczeniaka od kolegi ze szkoły. - Patty skrzywiła się na samo wspomnienie tego wydarzenia.

- Ale co w tym złego?

- No, właśnie. Ja nie rozumiałam, że przyjęcie w tym dniu nie jest na cześć Ingrid, ale matki. Było po prostu okazją do pokazania wszystkim nowego domu. Wszystko było zorganizowane na najwyższym poziomie, a ja tu wtargnęłam z psiakiem z zabłoconymi łapami. Goście, dywany, meble... możesz sobie wyobrazić, co było dalej.

Patty z bolesnym grymasem przymknęła oczy. To wspomnienie jeszcze ciągle ją raniło. Lodowaty, ostry głos matki; szloch Ingrid...

- Najgorszy był jednak komentarz ojca, który usłyszałam później. Leżałam w łóżku, pamiętam i słyszę do dziś: „Czego się spodziewałaś? Wiesz, jaka jest Patty”. Brzmiało to tak, jakbym była beznadziejnym przypadkiem. Prześladowało mnie to przez długi czas.

- Opowiedz mi o Marku - poprosił, przerywając rodzinny wątek.

- No, tak, Mark. - Zaśmiała się. - Dla ojca był prawą ręką. Ingrid wyszła za mąż za lekarza i wyprowadziła się z domu. Zostałam ja. Nie wiem dlaczego, ale wszyscy uważali, że powinnam wyjść za niego. W końcu w to uwierzyłam. - Mieliśmy huczne wesele dokładnie zaplanowane przez moją matkę. Ja chciałam to trochę inaczej, skromniej, bez pompy, z fiołkami zamiast róż, ale poddałam się.

Opowiedziała mu o pierwszych tygodniach małżeństwa, o podróży poślubnej - skróconej, bo pilne interesy były ważniejsze, o wieczornych oczekiwaniach na męża, zatrzymanego w biurze przez sprawy nie cierpiące zwłoki, o braku tematu do rozmowy, kiedy wreszcie wracał.

Czuła ciągle zawężanie swego życia, przestawała wyrażać swoje zdanie, bo Mark zawsze je wyśmiewał, musiała zerwać kontakty z przyjaciółmi ze szkoły, bo Markowi się nie podobały, za to weekendy musiała spędzać z jego niewydarzonymi przyjaciółmi.

Aż nadszedł pewien ranek. Patty nie miała nawet ochoty wstać z łóżka.

- Widziałam przed sobą swoje następne pięćdziesiąt lat, w których dni będą podobne do tych, które teraz przeżywałam. Zastanawiałam się, czy w tamtych okolicznościach dziecko by coś zmieniło. Ale, dzięki Bogu, uznałam, że do macierzyństwa nie jestem jeszcze gotowa.

Alex słuchał ze skupioną miną. Niemal nie ruszył wina ze swojego kieliszka.

- Powiedziałam Markowi, że chcę iść do college'u. Nie zgodził się bez podania powodów. Moi rodzice go poparli. Powiedzieli, że mam się poświęcić małżeństwu przez te pierwsze kilka lat. Ojciec powiedział mi, że wychodząc za mąż za Marka, po raz pierwszy w życiu zrobiłam coś sensownego i nie powinnam tego psuć przez tę, jak to powiedział: „samorealizację”!

- Tak więc, przez rozwód skończyłaś nie tylko z Markiem, ale i z rodzicami? - spytał.

- Nigdy tak o tym nie myślałam, ale tak to w rzeczywistości się stało - powiedziała Patty. - Od czasu do czasu widuję się z nimi, ale za każdym razem czuję obcość. To znaczy, przynajmniej ja tak to czuję. Oczywiście, zbuntowałam się po rozwodzie. Z wiązałam się na jakiś czas z hippisami...

- To znaczy, że rodzice wysłali cię do szkoły?

- Rozpoczęłam szkołę, płacąc sama za siebie. Pracowałam jako kelnerka. Później dopiero zgodziłam się przyjąć ich pomoc.

- Ciągłe starasz jeszcze zachowywać się, powiedzmy oględnie, trochę po cygańsku. Czy nie jest to jakaś forma buntu?

- Nie. Skądże - powiedziała zbyt głośno. - Chcę być sobą. Czy ty nie czujesz się zmęczony, postępując zawsze „właściwie”?

Alex zaśmiał się.

- A czyja zawsze postępuję „właściwie”? Poeti febàs mi!

Ona też się zaśmiała.

- Nie postępujesz „właściwie”, jeśli chodzi o pokera. Ale myślałam o czymś innym. Nie męczycie noszenie „właściwych” ubrań, „właściwe” utrzymanie domu? Tb wszystko wygląda tak, jak w ekskluzywnym piśmie „Dom i ogród”.

- Szczerze mówiąc, nie.

- Nie przyszła ci nigdy ochota rzucenia ubrań na podłogę? Rozrzucenie pism po stole, przy którym pijesz kawę?

- Jakoś z takimi problemami daję sobie radę. - Wyglądał na rozbawionego. - Reprezentuję sobą typ, który może być twórczy bez robienia bałaganu wokół siebie. Moja matka lubiła malować - głównie akwarelami - ale dom utrzymywała w idealnym porządku.

Patty wyobraziła sobie nobliwą damę o siwiejących włosach, stojącą przy sztalugach, a obok niej służąca ze ścierką w ręce wycierająca każdą kropelkę farby padającą na nieskazitelną podłogę.

Poczuła się zawiedziona. Alex nic nie rozumiał. Dla niego tworzenie i samorealizacja u kobiety było tylko dotąd dobre, dopóki nie kolidowało z jej obowiązkami jako „strażniczki domowego ogniska”.

Zamyśliła się.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - Przyglądał się wyrazowi jej twarzy.

- Właśnie zastanawiałam się, czy malowanie i prowadzenie domu to wszystko, co robiła twoja matka? - spytała.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Moja matka była cudowna. Nie znam nikogo, kto mógłby się z nią równać. Potrafiła rano zorganizować posiłek dla biednych, w południe - ochotników do pracy w szpitalu, i jeszcze znaleźć czas, by wieczorem własnoręcznie przygotować kolację dla całej rodziny.

„Wiec nie pochodzi z ubogiej rodziny. Jego dom musiał być na tym samym poziomie, co jej. Ale to, co w tej chwili powiedział o matce, to jego ideał żony: pracowita, potulna, oddana innym, gotowa do poświęceń” - pomyślała Patty.

Mogłaby podyskutować z nim na ten temat, ale nie chciała.

- Może lepiej popływajmy, zanim zrobi się zbyt późno. Poszli nad basen.

- Dużo pływasz? - spytała.

- Zawsze rano. A ty?

- Tylko wtedy, gdy mam wolny czas i okazję. Rozwiesiła ręcznik na leżaku i zdjęła sukienkę. Obróciła się do Alexa widząc, jak dokładnie się jej przygląda. Tak jak wtedy, w magistracie, gdy leżała rozciągnięta na podłodze.

- To jest najskromniejszy kostium, jaki mam.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę pozostałe. Położył rękę na jej kolanie, a potem przesuwając ją powoli wzdłuż uda, aż do bioder. Patty zrobiło się gorąco.

- Chodźmy się kąpać-powiedziała.

- Moment. Chciałbym tylko sprawdzić, czy jesteś naprawdę tą, którą „wykupiłem”.

- Nie sądzisz, że powinniśmy...

Jej protest zamarł, gdy nachylił się i dotknął ustami jej szyi. Potem sunął nimi tak, by napotkać jej usta.

Mocnymi ramionami przyciągnął ją bliżej. Patty nie miała już siły, by opierać się pokusie przyłgnięcia do niego całym ciałem. Wtuliła się pierściami w jego pokrytą czarnymi kędziorami pierś.

Ich pocałunki nabierały pasji, dojrzewały, przeradzały się w płomienie. Niecierpliwe palce przesuwają się w dół, wzdłuż kręgosłupa, poszukując gołej skóry.

Poddała mu się całkowicie. Pragnęła go. Ten mężczyzna, którego tak słabo знаła, rozpalał w niej nieświadomione pasje.

Alex był uwodzicielski. Siedząc tutaj, kilka minut temu otworzyła się przed nim, jak przed żadnym dotąd mężczyzną.

Może tak działała na Patty jego obehwładniająca męskość, a może sposób, w jaki przejmował kontrolę nad wydarzeniami.

Patty zeszytywniała, przypomniawszy sobie miesiące małżeństwa. Miała wrażenie, że coś w niej zamiera...

- Kochanie, coś nie tak? - Alex podniósł głowę i spojrzał na nią.

- To zbyt wielkie tempo, jak na mnie - wyszeptała. Zawahał się, odetchnął głęboko i uwolnił z uścisku.

- Popływajmy na czas. Daję ci fory na starcie.

- Ale moje włosy! - Podniosła ręce i stwierdziła, że szpilki trzymają kok na miejscu.

- Mam suszarkę - powiedział. - Poza tym, mam wrażenie, że gdy jesteś mokra - nikt ci się nie oprze.

Nie oglądając się wskoczyła do basenu. Podgrzana woda łagodziła jej napięcie.

- Gotowa? - zawołał.

Odmówiła forów na starcie. Mieli płynąć cztery długości basenu. Patty wyprzedziła Alexa na pierwszej długości, jednak na drugiej on dogonił ją bez trudu. Na trzeciej starała się go wyprzedzić, ale na czwartej poddała się, przegrywając o połowę długości ciała.

- Powinienem był się z tobą założyć o to, kto będzie robił jedzenie.

- I tak mogę to zrobić. Chyba że masz na myśli jakieś mrożone dania.

- Ty nie gotujesz? - spytał trochę zdziwiony.

- Tak, czasem tak. Ale wtedy wrzucam do garnka, co się nawinie. Co byś powiedział na zieloną fasolkę, kostkę tuńczyka i podgrzany makaron z serem casseroles?

- Brzmi okropnie!

Podniósł się na rękach i wyszedł z basenu.

- Odwróć się - powiedziała, wychodząc po stopniach. Chichocząc wyciągnął rękę z ręcznikiem w jej kierunku.

Kiedy chciała go pochwycić, cofnął rękę i sam zaczął wycierać jej ramiona i plecy.

- Wystarczy - powiedziała, chwytając ręcznik. - Idź, wytrzyj się, zanim dostaniesz zapalenia płuc.

- Jest tu tak gorąco, że nieustannie chce mi się pić. Poza tym jestem głodny. Co byś powiedziała na mały posiłek?

Razem weszli do kuchni.

- Masz frytki? - spytała.

- Co, proszę?

- No, przecież wspomniałeś o małym daniu.

- Ale nie powiedziałem nic o trucię cię odpadkami. Siadaj.

Wdrapała się na jeden z wysokich stołków kuchennych, podczas gdy on z lodówki wyjmował maselnickę, ser brie i puszkę krojonych w płatki migdałów.

Ostrożnie odciął kawałek masła i ułożył je na miedzianej patelni razem z garścią płatków migdałowych. Odstawił maselniczkę i puszkę. Odwinął ser, położył na patelni i nakrył ją pokrywką.

- Jak na mnie, to zbyt dużo roboty - powiedziała.

- Za chwilę wszystko będzie gotowe. - Wycierał ręcznikiem włosy.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego mężczyźni używają suszarki do włosów - rzekła Patty. - Twoje włosy są tak krótkie, że zaraz wyschną.

- Oczywiście, wyschną same, ale wtedy wygląda się jak Harpo Marks.

Patty miała coraz większe trudności z porównywaniem tego męskiego osobnika ze sztywnym, zawsze „na miejscu” wicemerem Greene'em, którego w tak przedziwnych okolicznościach spotkała w magistracie.

- Brie powinien być już rozgrzany. - Wycierając ręcznikiem włosy, chwycił patelnię.

- Au! - krzyknął i puścił gorącą rączkę. Patty zeskoczyła ze stołka.

- Sparzyłeś się?

- To skutek nieuwagi - mruzczał, potrząsając oparzoną ręką, podczas gdy ona przesuwiała patelnię w głąb pieca i wyłączyła palnik.

- Pozwól mi spojrzeć, przeszłam kurs pierwszej pomocy łącznie ze sztucznym oddychaniem. - Chwyciła jego dłoń w swe ręce. W miejscu oparzenia tworzył się już pęcherz.

- Słyszałem, że najlepiej oparzone miejsce posmarować masłem.

- Absolutnie nie. - Podprowadziła go do zlewu i delikatnie obmywała dłoń zimną wodą. - To byłaby najgorsza rzecz, jaką można zrobić.

- A co jest najlepsze?

- Lód - odpowiedziała. Szybko przyniosła z łazienki bandaż, włożyła do niego kawałek lodu i zawinęła rękę. - Trzymaj tak. To złagodzi ból. Jeśli chcesz, możemy wstąpić do apteki i kupić jakąś maść, ale nie wydaje mi się to aż tak konieczne.

- Dziękuję. Jak to dobrze mieć koło siebie kogoś, kto potrafi zrobić wszystko.

Patty wzruszyła ramionami.

- Kilka rzeczy potrafię zrobić. Mam podać brie?

- Bardzo proszę.

U siadł przy stole i obserwował, jak nakładała ser na talerz w ten sposób, by migdały były na wierzchu.

- Czuję, że byłabyś doskonałą kucharką, gdybyś tylko chciała.

Ser był rozgrzany i wyrośnięty jak ciasto. Patty wzięła kęs.

- To coś wyśmienitego. Nie do wiary, że tak łatwo można to przygotować.

Usiadła obok niego, pomagając mu nakładać ser na chrupki.

Odłożył okład.

- Już prawie nie boli. Dziękuję. Położył ręce na jej nagich ramionach. Odruchowo wzięła kęs sera.

- To dziwne, jak bardzo pasujesz do tego miejsca - powiedział Alex. - Jakbyś była wrysowana w projekt tego domu.

Zaskoczona spojrzała na niego, czy nie żartuje. Nie. Wyraz jego twarzy był zupełnie poważny.

- Jak możesz tak mówić? To przyjemne, ale ja nie pasuję do tego rodzaju domów.

- Dlaczego tak myślisz?

- No, myślę... Sądzę, że jest zbyt doskonały, zbyt poukładany, chociaż przyjemny.

- Masz w sobie jakąś wrodzoną elegancję i nie wiem, dlaczego z nią walczysz - powiedział.

Wyciągnął rękę, chwycił jej dłoń i przyciągnął Patty na swoje kolana. Zaskoczona jęknęła rozkosznie i znowu bardzo intensywnie odczuła bezpośrednią bliskość jego ciała.

Silne ręce Alexa ujęły jej twarz. Jego pocałunek był tym razem inny. Już nie taki nieśmiały, poszukujący, ale zdecydowany i pewny.

Uchwyciła się mocnych ramion. Gorącymi opuszkami palców dotykał jej pleców.

Pasowali do siebie pod bardzo wieloma względami. Byłoby jej tak łatwo zdać się na niego, zagubić się w nim, zaakceptować jego styl. Każdym zmysłem wychodziła mu naprzeciw. Czowała jego pożądanie, słyszała przyspieszony, zachrypnięty oddech. Wyczuwała ustami smak jego warg głodnych i zdobywczych.

Musi go powstrzymać, zanim się posuną o krok za daleko! Jeśli odda mu się, on opanuje również wszystkie jej uczucia.

Alex nie był kimś, kto robi coś byle jak. Przeciwnie, był stały i poważny. Można było na nim polegać.

- Alex. - Wiedziała, że musi sprawić ból sobie i jemu. - Nie mogę dalej...

Odsunął się od niej, z oporami cofnął ręce z jej ramion.

- Patty, chciałem to robić wolniej, spokojniej, z większym przygotowaniem - powiedział, patrząc jej w oczy. - Wiem, że kiedyś cię zraniono, ale postaraj się mi zaufać.

- To nie jest kwestia zaufania. - Zadrżała.

- Tak, tu chodzi o zaufanie. Daj się przekonać, że chcę się tobą rzeczywiście opiekować, Patty Lyon, bardzo zdolna, inteligentna i w ogóle cudowna, młoda kobieto - powiedział bardzo poważnie.

- Alex, my do siebie nie pasujemy. - Bolało ją to, ale musiała to powiedzieć.

- Słuchaj, nie znamy się jeszcze chyba dobrze. - Nie zgadzał się z tym, co powiedziała. - Stworzyłaś sobie opinie o mnie w oparciu tylko o jeden aspekt. To, że jestem członkiem Rady Miejskiej, sprzeciwiającym się legalizacji hazardu w mieście, nie jest dowodem na to, że nie pasujemy do siebie. Tak nie możesz mówić...

- Wierz mi, że tak nie jest - szepnęła. - Widzę, jak dbasz o ludzi, jak troszczysz się o rodzinę Nunez. Wiem też, że twój negatywny stosunek do hazardu nie wypływa z egoistycznych pobudek. Jednak twój sposób życia i mój...

- Nie sądzę, żeby to, czy rzucam ubranie na podłogę, czy nie, miało większe znaczenie - powiedział spokojniej, tak jakby szala zwycięstwa definitywnie zaczęła przechylać się na jego stronę.

- Wiesz, że to nie tak! - Patty rozpaczliwie szukała właściwych słów. - Twoje życie jest takie... od kreski do kreski... poukładane... Nie potrafię sobie, na przykład, wyobrazić ciebie biorącego udział w „Lady Luck”.

- Ja też wprawdzie nie, ale zawsze myślałem, że to musi być bardzo zabawne.

- Na pewno tak nie myślisz.

- Kilka razy oglądałem ten program w telewizji, ale nigdy nie widziałem ciebie. Takie widać moje pieskie szczęście.

„Ten facet potrafi grać w pokera” - pomyślała. Mimo że Alex robił to po mistrzowsku, czuła, że blefuje. Miała okazję go sprawdzić.

- Nadarza się okazja - powiedziała. - Rozpoczyna się nowa wersja „Lady Luck”, w której mogą występować tylko pary. Możemy spróbować, jeśli mówisz serio.

- Oczywiście. - Nawet powieka mu nie drgnęła. - Powiadom mnie, gdy będziesz znała szczegóły. A tak w ogóle, to przepraszam za „chudy” posiłek, ale do gotowania mam dwie lewe ręce.

- Ja pozmywam, bo nie zniesiesz widoku brudnych naczyń stojących w zlewie.

- Zrobię to sam, jest już ósma i nasz czas się kończy. W przyjaznym milczeniu odwiózł ją do domu. Przy drzwiach wejściowych pocałował ją tak, jak całuje się dobrych przyjaciół.

Ten „właściwy” pocałunek wcale nie wydał jej się na miejscu.

- Przyjadę po ciebie w sobotę, o dziesiątej. Skinęła głową, niezdolna powiedzieć jednego słowa. Na jeden krótki moment chciała zawołać go, zawrócić... Usłyszała hałas uruchamianego silnika i pisk opon.

Rozdział czwarty

Patty, mimo że trochę wytracona z równowagi, zachowywała się tak, jakby nic w ciągu ostatniego tygodnia się nie wydarzyło.

Coś się jednak zmieniło, przynajmniej w jej świadomości. Myśl o Alexie ani na chwilę jej nie opuszczała.

Widziała go albo siedzącego w pokoju, zasłuchanego, zachęcającego pytaniami do dalszych zwierzeń, albo rozmawiającego z siostrą Anną, zatroskanego o Rose.

Był bez wątplenia człowiekiem, który dużo wysiłku wkładał w bezinteresowną pomoc innym. Wiedziała od Ireny, że godność członka Rady Miejskiej to zaszczyt, ale żadne pieniądze.

Podobał się jej, jednak zdrowy rozsądek ostrzegał, by była ostrożna, lecz Patty nie miała w zwyczaju prowadzić ostrożnych gier. Przekonywała siebie, że niewinny flirt nikomu z nich nie wyrządzi krzywdy, tym bardziej że on nie spotkał jeszcze kobiety, z którą chciałby się związać na dobre.

„Związać na dobre” - Patty gorzko się roześmiała. Zadzwoił dzwonek u drzwi.

Natychmiast zapomniała o rozterkach sprzed chwili, kiedy zobaczyła Alexa uśmiechającego się do niej ciepło.

- Dzień dobry, moja piękna! Bałem się, że przez ten tydzień moja nimfa rozplynie mi się w niebycie!

Już chciała mu odpowiedzieć, że on się rozpląnął, ale ugryzła się w język i zamiast tego zapytała:

- Jak twoja ręka?

Patty zobaczyła ślady po oparzeniu. Nachyliła się i poczuła delikatny zapach wody kolońskiej.

Bliskość Alexa zadziałała na nią tak silnie, że dalsze wypadki były spontaniczne. Splotła mu ręce na karku i przyciągnęła go do siebie. Palcami przeczesywał jej długie włosy.

Po chwili, ku jej niezadowoleniu, odsunął ją od siebie.

- Przykro mi, ale mamy pewne zobowiązania na dzisiaj - wyszeptał.

Patty oparła się o framugę drzwi.

- Czy ty ani przez moment nie potrafisz żyć chwilą?

- To brzmi, jak cenna myśl. I to właśnie mam zamiar robić przez całe popołudnie.

- Zabrałeś się do tego z niewłaściwej strony. - Pokręciła głową. - To tak jakbyś w tej chwili powiedział: zaplanujemy sobie ulegać nastrojom od dzisiejszego popołudnia, od powiedzmy, godziny drugiej.

- Masz rację. Gdyby nie chodziło o innych, zabrałbym cię tego dnia „w słońce” i...

Zasmucił się i Patty wiedziała, że jakiegokolwiek tłumaczenie nie ma sensu. Pozwalał się ponieść emocjom tak daleko, jak daleko nie kolidowało to z jego rozkładem dnia.

Okazało się, że ich miejscem docelowym jest odbudowany dom, w którym powstało Centrum Pomocy. Mieścił się tam finansowany przez miasto Ośrodek Poradnictwa Antynarkotykowego.

Dom miał około sześćdziesięciu lat. Anachroniczny, jak na Citrus Grove zaprojektowany został w hiszpańskim stylu. Przy wejściu miał wielką werandę i łukowate drzwi, co jeszcze bardziej podkreślało jego anachroniczny styl. Patty bardzo podobały się kolory, w których utrzymano wnętrza, oraz nowe, wesołe wykładziny.

- Wykonali tu kawał dobrej roboty - powiedziała. - W zarządzie Centrum są członkowie Rady Miejskiej, prawda?

Zanim Alex zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zjawił się obok nich brodaty, młody człowiek w drucianych okularach na nosie. Alex przedstawił go jako Franka Strauba, kierownika Ośrodka Antynarkotykowego i chwilowego dyrektora Centrum Pomocy.

- Chciałbym poświęcić się całkowicie działaniu swego ośrodka - wyjaśniał. - Ale ktoś musi zająć się bieżącymi sprawami, dopóki Centrum nie zorganizuje się na tyle, by mogło sobie pozwolić na dyrektora z prawdziwego zdarzenia.

- Wciążu tygodnia akcja siostry Anny przeniesie się tutaj - powiedział Alex.

- Czy słyszał pan może coś o Rosie Nunez? - spytała Patty. - Siostra Anna bardzo się o nią martwiła.

- Wiem, że chłopak z którym się spotyka - powiedział Frank - to Jim Arruga. Nie mam o nim najlepszego zdania.

Patty chciałyby wymyślić coś błyskotliwego, by pomóc Rosie, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Czy uważacie, że mogłabym z nią porozmawiać?

W tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe i do środka weszło czterech mężczyzn. Jeden z nich, sądząc po ubiorze, należał do zespołu antynarkotykowego. Wygląd pozostałych trzech nic o nich nie mówił.

„Policjanci” - pomyślała dziewczyna.

Ich spotkanie dotyczyło otwarcia salonów gry. Chcieli wspólnie z członkami Ośrodka Antynarkotykowego podjąć w tej sprawie odpowiednie decyzje.

- Jako, że ty jesteś pierwszą orędowniczką tego pomysłu, uznałem, że będzie dobrze, jeśli weźmiesz udział w tym spotkaniu.

Przez chwilę zwątpiła. Podręcznikowy wręcz przykład, jak wielki dyrektor „kupi” sobie kobietę i natychmiast wykorzystuje ją do służbowych celów.

Nie mogła pojąć, jak człowiek potrafi w jednym momencie być tak zniewalająco romantyczny, by w następnej chwili stać się beznadziejnie prozaicznym?

Gdy zebrani rozpoczęli dyskusję, poczuła się trochę zagubiona. Nic dziwnego. W swoim fachu byli ekspertami. Wkrótce jednak temat tak ją zaintrygował, że całkiem nieźle potrafiła przedstawić swój punkt widzenia.

Mężczyźni obawiali się tego, że legalizacja hazardu przyciągnie do miasta element przestępczy. Co do tego zdania były podzielone i postanowiono zbadać sytuację w innych miastach, gdzie taka legalizacja nastąpiła.

Wyszli z sali w gorące słońce południa.

- Na pozostałe godziny niczego nie zaplanowałem. Róbmy to, na co mamy ochotę. Co proponujesz?

- Decyzję zostawiam tobie - zaśmiała się radośnie i beztrąsko.

Pół godziny później mustang Alexa stał już zaparkowany w handlowej dzielnicy Lido Village. Dzielnica położona była tuż przy wejściu do portu i Patty z przyjemnością oddychała ostrym, morskim powietrzem.

- Nie byłam tu od miesięcy - powiedziała.

- To dobrze, bo nie będziesz miała nic przeciwko temu, by coś tu zjeść.

- Może kurczaka na wynos? - zażartowała.

- A chcesz?

- Nie, żartowałam. Wziął ją pod rękę.

Szli bulwarem wzdłuż kanału, oglądając sklepy po prawej oraz żaglówki i motorówki po lewej stronie.

Weszli do kawiarenki oferującej, między innymi, ciekawe zestawy kanapek. Usiedli przed barem przy okrągłym stoliku.

Morskie powietrze uspakajało, nastrajało do marzeń, przywodziło na myśl obrazy morskich syren i zatopionych galeonów. Dziewczyna poczuła się, jakby odpływali gdzieś bardzo daleko w zupełnie inny, egzotyczny świat.

- W Bostonie, jeszcze jako chłopiec, marzyłem o tym, by uciec na morze - mówił jakby do siebie Alex.

- Mogę sobie wyobrazić ciebie szorującego pokład, trzymającego szczotkę rękami pokrytymi tatuażem nagich kobiet - powiedziała.

- Nie, po prostu w Bostonie czułem się zamknięty...

- Zamiast tatuażu mogłeś zastosować akwarele - powiedziała i natychmiast ugryzła się w język.

- Akwarele? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Jak twoja matka. - Starła się wytłumaczyć. - To miał być żart, ale okazał się nieudany. Wydawało mi się, że sądzisz... kiedyś... tak powiedziałeś... że malowanie akwarelą jest tak doskonałym aktem tworzenia...

- Tak powiedziałem? - spytał zdziwiony. - To strasznie pompatyczne. - Uśmiechnął się rozbijając.

Uśmiechnęła się również.

- Dlaczego w Bostonie czułeś się zamknięty? Alex małymi łykami popijał kawę.

- Bardzo lubiłem swoją rodzinę. Ojciec jest inżynierem, a mama jak wiesz, lubi malować.

Alex przerwał rozmowę, obserwując holownik z wielkim zaciekawieniem.

- Brzmi to trochę sentymentalnie - powiedziała Patty. Zgodził się z tym.

- Zawsze interesowała mnie technika, ale nie potrafiłem się dopasować do okoliczności. Zresztą sam Boston, skądinąd fascynujące miasto, wydawał się ograniczony. Problem polegał na tym, że tu dojrzywałem. Tu również dorastali moi koledzy i przyszłość wydawała się bezpieczniejsza.

- Zdecydowałeś się przyjechać na zachód? W poszukiwaniu własnego szczęścia?

- W pewnym sensie tak. Czy już skończyłaś jeść? - spytał

- Tak.

Zebrał papierowe naczynia i wrzucił do kosza. Ruszyli do samochodu.

Patty spojrzała na zegarek.

- Spójrz! Jest dopiero wpół do pierwszej! A mam wrażenie, że dużo dzisiaj zrobiliśmy.

Kiwnął głową na znak zgody.

- Powiedz mi, chcesz działać pod wrażeniem chwili, prawda? Po co więc nosisz zegarek?

Odchyliła się wygodnie na oparcie siedzenia.

- Muszę nosić. Inaczej spóźniałabym się na zajęcia. Z przyzwyczajenia zakładam go co rano. A ty dlaczego?

- Ja go po prostu lubię.

Obejrzała jego cyfrowy zegarek. Był bardzo nowoczesny. Ale nie to ją najbardziej zainteresowało. Z uwagą obserwowała, w jaki sposób trzyma kierownicę, jak precyzyjnie prowadzi samochód wąskim mostem wiodącym do Wyspy Lido. Takimi rękoma mógł zrobić mnóstwo cudownych rzeczy i dużo pieśczośliwych gestów.

Alex pewnie myślał o tym samym. Oddech miał odrobinę przyśpieszony, a kiedy stanął przez znakiem „stop”, jego oczy natychmiast ją odnalazły.

Spojrzenie to zaskoczyło ją swoją intensywnością. Bezwiednie oblizła usta i ze zdziwieniem zauważyła, że jego język przesuwają się po górnej wardze, jakby zapraszał ją do środka.

Samochód za nimi zatrąbił.

- Spokojnie, spokojnie - mruknął Alex i skręcił w lewo.

Uliczki Wyspy Lido były wąskie, a domy przyciśnięte jeden do drugiego. Wiele z nich było zwróconych do ulicy ślepyimi ścianami, co oznaczało, że okna wychodzą na podwórza. Mimo ogromnego zagęszczenia Patty wiedziała, że nawet najskromniejszy dom tutaj musi kosztować co najmniej ćwierć miliona dolarów.

Przyczyna była zrozumiała. Wyspa leżała nieomal w środku jednego z najbardziej uczęszczanych portów jachtowych świata. Każdy z domów usytuowany na obrzeżu Lido posiadał nawet własny slip - bezcenny atut, zważywszy, że lista slipowań i wodowań sporządzana była z rocznym wyprzedzeniem.

Alex znalazł miejsce na ulicy, gdzie mógł zaparkować.

- Pięknie to zrobiłeś - powiedziała z uznaniem. - Ja często uderzam zderzakiem w inne wozy.

- I dostajesz za to mandaty?

- Najbardziej nienawidzę skarg od kierowców. - Wysiadła z samochodu.
- To nie to, że nie staram się jeździć dobrze. Nie wiem, w czym leży cały problem.

- Precyzja nie jest, po prostu, twoją najmocniejszą stroną. „Pewnie masz racje” - pomyślała.

Wziął ją za rękę i poprowadził na drugą stronę ulicy. Przeszli przez ozdobną kratę i weszli na małe podwórko-patio z ogromnymi wazonami geranium i przenośnym stołem ogrodowym.

- Kto tu mieszka? - spytała. Alex zadzwonił.

- Mój były wspólnik - odpowiedział.

W bramie otworzyło się malutkie okienko i wyjrzała przez nie ubrana w biały fartuszek kobieta w średnim wieku.

- Tak? Och, pan Greene!

Szybko otworzyła bramę i zaprosiła ich do środka.

- Powiem państwu Burkę, że jesteście.

„Kobieta do wszystkiego” - pomyślała Patty, idąc z holu do przestronnego living-roomu z cudownym widokiem na morze.

Wyposażenie pokoju składało się z kompletu starych, pięknie rzeźbionych mebli, stojących na dywanie w kolorze kości słoniowej. Na ścianach wisiały oryginalne płótna najsłynniejszych impresjonistów.

- Alex! - Potężnej budowy mężczyzna uśmiechał się radośnie. - Cieszę się, że wpadłeś.

- Ed, to moja przyjaciółka, Patty Lyon.

Patty podała Edowi rękę, która zginęła w jego ogromnych dłoniach.

- Cieszę się, że panią widzę, młoda damo - zagrzmiał. - A to jest moja żona, Marion.

Marion wśliznęła się do pokoju tak cicho, że nawet jej nie zauważono. Urocza, z nieśmiałym uśmiechem, bez słowa ledwo skinęła głową na powitanie.

Służąca weszła z dzbankiem kawy, filiżankami i kruchymi miodowymi ciasteczkami. Postawiła tacę na stole, a Marion poczęstowała wszystkich.

- Mieliśmy nadzieję, że Alex tu panią dzisiaj przywiezie, by pokazać pani łódkę - rzekł Ed, wskazując w kierunku małej, prywatnej przystani, w której kołysała się zgrabna żaglówka.

- Ciągłe jesteśmy współwłaścicielami „Złudzenia Optycznego”. Tak nazywa się nasza łódź.

Przyjaźnie, niemal po ojcowsku popatrzył na Alexa.

- Obawiam się, że bardzo niewiele wiem o „Greene Optics” - powiedziała Patty.

- Któregoś dnia oprowadzę cię po zakładzie - obiecał Alex. - Robimy wszystko, od soczewek po hologramy.

- Zarządzanie było moją specjalnością, ale Alex jest w tym równie dobry - powiedział Ed. - Jego atutem jest chęć modernizowania wszystkiego. Zawsze patrzył w przyszłość.

- Tak, i zrobiłem to we właściwym czasie. - Oczy Alexa zajaśniały. - Lasery dają nieograniczone możliwości...

- Zaraz, zaraz, nie będziemy nudzili pań gadaniem o pracy – rzekł Ed.

Patty chciała powiedzieć, że to ją bardzo interesuje, choć nie podobał się jej protekcyjny sposób bycia Eda.

- A pani - dziewczyna zwróciła się do Marion - czym się pani zajmuje? - Marion z cichym uwielbieniem popatrzyła na męża.

- Według synoptyków nadchodzi sztorm - powiedział Burkę.

- Alex, chyba nie planujesz wyjścia w morze.

Patty podeszła do oszklonej ściany. Żaglówka tańczyła przy nabrzeżu jak narowisty rumak szarpiący wędzidło.

- Kocham żeglowanie.

- Sądzę, że kółeczko po porcie nie zaszkodzi - powiedział Alex, patrząc na nią z upodobaniem.

Wszyscy razem poszli na nabrzeże. Alex mocował żagle i wyjaśniał Patty, co do czego służy. Robiła mądrą minę, bo tak naprawdę, na takiej łodzi była po raz pierwszy.

- Założ. - Podał jej kamizelkę ratunkową.

- Przecież umiem pływać?

- To tylko zwiększa bezpieczeństwo, młoda damo - powiedział Ed. - Nigdy się nie jest zbyt bezpiecznym, zwłaszcza że może nadejść sztorm. Zostawiamy was, młodzieży! Uważajcie na siebie! Było mi miło panią poznać, panno Lyon.

Marion posłała jej pożegnalny uśmiech i para ruszyła w kierunku domu.

- Czy Marion zawsze jest taka rozmowna? - spytała Patty.

- Co? - Alex zajęty był podnoszeniem żagli. - Och, to bardzo spokojna kobieta. Dobrali się zEdem.

- Marion naprawdę wyglądała na szczęśliwą - zauważyła.

Ona sama niejednokrotnie chciałaby mieć taką drugoplanową osobowość. To by znacznie uprościło jej życie. Ale też czyniłoby bardziej nudną.

Alex odbił od nabrzeża. Starła mu się pomagać przyglądając się, jak trzyma szoty, ale nieomal zmieciona z pokładu bomem, całą uwagę musiała poświęcać utrzymaniu się na łodzi.

Powietrze było zimne i ostre, miało intensywny zapach soli i wodorostów. Patty czuła się wspaniale, kiedy po zwrocie weszli do głównego kanału.

- To jest wspaniale! - zawołała, gdy zrobili następny zwrot.

Pokiwała nastolatкови, który przepływał tuż obok w maleńkiej, niewiele większej od wanny łódeczce. Chłopiec w odpowiedzi pociągnął potężny łyk piwa z puszki.

- To niebezpieczne - powiedział Alex. - Picia i pływanie nie da się pogodzić. Ludzie nie wiedzą, że morze nie zna się na żartach. Utopić się można nawet w obrębie portu.

„Wesoła myśl - Patty wolałaby, by nie zawsze brał życie tak poważnie. - Przecież w końcu pływa się dla przyjemności.”

- Nie moglibyśmy wyjść trochę poza basen portowy? Pogoda nie jest przecież taka zła.

Na północy widać było niewielkie chmurki. Nic więcej nie wskazywało, by mógł nadejść sztorm. Październik oznaczał w południowej Kalifornii początek pory deszczowej, ale pogoda była przeważnie słoneczna. Poza tym, prognozy były często błędne...

- Wyjdziemy trochę poza „główki” portu. - Zgodził się w końcu.

- Nie masz mi chyba za złe, że zabrałem cię do Burkę'ów. Ed bardzo dużo dla mnie znaczy. Jest dla mnie jakby drugim ojcem.

- Zauważyłam to - powiedziała zazdrośnie. Zawsze marzyła o zażyłości z ojcem. Ale on zawsze stawiał zbyt duże wymagania.

Patty oparła głowę na ramieniu Alexa, gdy wyprowadził już łódkę na szersze wody. Było cicho. Słyszał tylko plusk fal o burtę i krzyki mew ponad nimi.

Dziewczyna instynktownie wtuliła się w Alexa, by zachować jego ciepło. Palcami podniósł jej brodę i pocałował.

Wargi miał zimne i zachłanne. Patty ustami smakowała słoność jego skóry.

Ich pieszczoty zdawały się być ponadczasowe, tak jakby poruszali się w przestworzach. Szukali się wzajemnie, odnajdując swoją moc i słabości.

Alex zreflektował się. Pierwotny odruch samozachowawczy i instynkt żeglarza kazały mu więcej uwagi poświęcić prowadzeniu łodzi. Podmuchy wiatru stały się silniejsze i chłodniejsze.

„Dobrze, że założyłam kamizelkę” - pomyślała.

Nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, że nawet w ciepły dzień wiatr na wodzie potrafi być przejmująco zimny.

Poza „główkami” portowymi woda podnosiła się gwałtownie i równie gwałtownie opadała. Widok otwartego oceanu dreszczem przeszył całe jej ciało. Poczula się jak odkrywca na skraju nieznannej ziemi.

Alex chciał zrobić kółeczko i wracać do bezpiecznego portu.

- Nie moglibyśmy popłynąć jeszcze kawałek? -poprosiła Patty. - To nie wygląda na żeglowanie, przecież tak naprawdę nie wypłynęliśmy z portu.

- No cóż, nie uważam tego za dobry pomysł.

- Tak, tylko na króciutko wymkniemy się na otwarty ocean. Jest taki wolny i dziki...

Po chwili namysłu rzucił krótko:

- Dobra, zaryzykuję.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego z radością.

Tak jak się tego spodziewała, było to uczucie nieziemskiej rozkoszy. Na cudowny, krótki moment poczuła się jak zawieszona między niebem a wodą, jakby gotowa w każdej chwili zerwać się do lotu...

I w tej samej chwili ogromna fala podniosła łódkę na swój potężny grzbiet. Gdy znalazła się na samym szczycie, gwałtowny podmuch wiatru przygiął ją do wody.

- Cholera! - zaklął Alex i w tym samym momencie zrzucił grot.

Zrobił gwałtowny zwrot przez rufę i na samym foku skierował łódkę z powrotem do portu. Cała operacja trwała krócej niż dziesięć minut. Dziesięć minut niebezpiecznych, wyczerpujących chwil.

Znaleźli się ponownie w zaciszu portu.

Alex jeszcze drżał, kiedy prowadził jacht między dwoma rzędami zacumowanych żaglówek.

- Moglibyśmy mieć duże kłopoty. Sztorm jednak nadchodzi.

- Bardzo mi przykro, naprawdę - rzekła Patty.

- To moja wina. Nie powinienem do tego dopuścić. - W jego głosie jeszcze teraz można było wyczuć ślady zdenerwowania.

W milczeniu wpłynęli do przystani.

Niezależnie od tego, co powiedział Alex, to ona właściwie zmusiła go do tak ryzykownej wyprawy. Wtedy nie wierzyła, by mogło to nieść jakieś realne niebezpieczeństwo. Przecież ocean wydawał się taki spokojny.

Rozpięli klamry kamizelek ratunkowych i wyszli poza teren przystani. Chciała go zapytać, czy jeszcze kiedyś popływają, ale już nie śmiała.

„Ma powody, by się na mnie złościć” - myślała, kiedy wracali do samochodu.

- Nie rozumiem jednego - odezwał się w końcu. - Jak mogłem być tak beznadziejnie głupi.

„Tak beznadziejnie głupi, żeby mnie posłuchać” - myślała Patty.

W ciągu ostatnich lat wielokrotnie wdawała się w ryzykowne przedsięwzięcia. Kiedyś próbowała nawet skoków ze spadochronem. Było to przerażające, ale jednocześnie podniecające przeżycie. Jednak nigdy tak lekkomyślnie nie naraziła na niebezpieczeństwo czyjegoś życia.

Alex podwiózł ją pod sam dom i podprowadził do drzwi wejściowych.

- Przepraszam za narażenie nas obojga na niebezpieczeństwo - powiedział.

- Przecież to moja wina. Wiesz o tym lepiej, niż ja. - Patty chciała coś zrobić.

Ale on odwrócił się i odszedł bez słowa. Oparła się o drzwi, mając nikłą nadzieję, że może wróci... Po chwili usłyszała szum odjeżdżającego samochodu.

- No, tak. Tak się to skończyło. I to z mojej winy. Przebrała się w stary dres i z furią wzięła się do sprzątanía mieszkania.

Coś takiego zdarzało jej się tylko w chwilach największej desperacji.

Rozdział piąty

Telefon zadzwonił w poniedziałek około południa. Patty miała właśnie przerwę między zajęciami. Serce podskoczyło jej do gardła. Alex nie dawał znaku życia od sobotniego popołudnia. Ale nawet jeśli jeszcze ciągle był na nią zły, nie mogła mieć do niego pretensji.

- Halo.- Podniosła słuchawkę.

- Panna Lyon? - spytał męski głos.

Nie dała znać po sobie, że jest zawiedziona.

- Tak, słucham.

- Mówi Bill z „Double Luck”. Czy mogłaby pani wraz z partnerem przyjechać jutro po południu na przesłuchanie do studia? Zdaję sobie sprawę, że to dla państwa zaskoczenie, ale właśnie w tej chwili pozwolono nam na kontynuowanie konkursu pod warunkiem, że zmieścimy się w wyznaczonym czasie.

- Oczywiście - przytaknęła odruchowo. Odłożyła słuchawkę i dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jak poradzi sobie z upływającym czasem, tym bardziej że nie wybrała jeszcze partnera, przynajmniej takiego oficjalnego. Wprawdzie Alex kiedyś powiedział, że jest tym zainteresowany, ale to było kiedyś. Czy wypada zadzwonić do niego?

„Lepiej będzie nie przedłużać stanu niepewności - zdecydowała. - Jeśli nie chce mnie widzieć, to im szybciej się o tym dowiem - tym lepiej.”

Znalazła w książce numer telefonu centrali „Greene Optics” i wybrała numer. Telefonistka powiedziała, że łączy ją z jakimś bardzo ważnym sekretariatem.

- Z panem Greene'em, proszę - powiedziała. - Mówi Patty Lyon.

- Czy pan Greene będzie wiedział, kto dzwoni? - spytała sekretarka.

- Tak. - Patty miała nadzieję, że kobieta nie będzie jej dalej wypytywała. Poczła ulgę, gdy usłyszała sygnał przełączenia.

- Patty? - Głos Alexa zabrzmiał tak ciepło i przyjemnie, że miała ochotę go uściskać.

- Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy - zaczęła.

- Nic nie szkodzi. Czy coś się stało?

- Nie.

Napięcie zaczęło ją z wolna opuszczać. Więc nie był już na nią wściekły.

- Właśnie dzwonili do mnie z telewizji w sprawie konkursu, o którym ci mówiłam.

W skrócie przedstawiła mu szczegóły.

- Jesteś tym zainteresowany?

- Jutro o dziesiątej? - Słyszała, jak przerzuca kartki kalendarza. - Tak, w tym czasie będę mógł wyjść. Czy mogę zabrać cię z domu o dziewiątej?

- Tak, będzie mi bardzo przyjemnie. Do zobaczenia. - Odłożyła słuchawkę.

Trzy razy zmieniała strój. Zdecydowała się wreszcie na różową sportową sukienkę i była gotowa na pół godziny przed czasem.

- Wyglądasz prześlicznie - skonstatował Alex na wstępie. - Żadnych śladów po niemal-katastrofie?

- Skądże! Nic z tych rzeczy. Poszli do samochodu.

- Alex, tak mi przykro. Nie powinnam cię była namawiać na wypłynięcie z portu...

- To nie twoja wina. Nie musiałaś wiedzieć Jak niebezpieczny potrafi być ocean, ja jestem doświadczonym żeglarzem.

Patty postanowiła nie wracać już do tego tematu. Zamiast tego przypomniawszy mu zasady gry. Była to kombinacja pokera i przypadkowych pytań. Na początek każda para otrzymywała pięć kart, które wyświetlano na ekranie, z możliwością wymiany maksimum trzech. Ale, aby wymiany dokonać, trzeba było wpierw odpowiedzieć na zadane pytanie.

- Trzeba mieć szczęście i co nieco w głowie, by wygrać - stwierdził Alex. - Dobra zabawa!

- Więc przyjechałeś tu nie tylko dlatego, że cię na to namówiłam?

- Muszę przyznać, że sam nigdy bym na to nie wpadł, by zgłosić się do gry. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Widzisz, otwierasz przede mną nowe horyzonty.

Nie mogła się zorientować, czy żartuje, czy mówi na serio.

Przybyli do Hollywood z zapasem piętnastu minut. W sali znajdowało się ponad dwadzieścia par. Patty rozpoznała niektóre osoby.

Alex z zainteresowaniem przyglądał się scenie.

- Spodziewałem się, że będzie to coś w rodzaju studia. A to tutaj przypomina mi raczej szkołę.

- Jestem pewna, że nagrania odbywają się w studiu. My znajdujemy się na zapleczu.

Bill wszedł na salę i gra się rozpoczęła. Patty zauważyła, że z Alexem rozumieją się doskonale i razem stanowią doskonałą parę.

- Szkoda, że nie gramy naprawdę - mruknął Alex, gdy wygrali pierwszą rundę.

Bill z listy wyczytał nazwiska tych, którzy przechodzili do dalszej gry.

- Tych, których wyczytałem, proszę o pozostanie. Reszcie dziękuję za przybycie - zawołał.

Wychodzący życzyli szczęścia tym, którzy pozostali na placu boju.

- To w sportowym stylu - zauważył Alex.

- Zawsze mogą wrócić i spróbować od nowa - powiedziała. - Zauważyłam, że wielu ludzi bardziej zмага się z sobą, niż z przeciwnikiem.

Bill przerwał rozmowę.

- Panie i panowie, moje gratulacje! Chcielibyśmy, żeby wszyscy z was włączyli się do „Double Luck”. To dobra wiadomość. Gorsza natomiast jest taka, że nagrania do programu rozpoczynamy w piątek po południu, co z pewnością nie wszystkim odpowiada. Kto z państwa będzie mógł przybyć w tym terminie?

Patty pytająco spojrzała na Alexa. Wyjął kalendarzyk i przyjrzał się jednej stronie.

- O dziewiątej jest spotkanie Ligi Miast w Los Angeles. Mógłbym się spotkać z tobą dopiero w studiu. Czy ci odpowiada?

- Oczywiście - odpowiedziała.

Gdy podpisywali listę, zauważyła, że Alex marszczy czoło.

- Jeszcze możesz się wycofać - powiedziała.

- Nie! Nie o to chodzi. Boję się jedynie, by to spotkanie Ligi nie przeciągnęło się zbyt długo.

Nachylił się i wpisał na listę swoje nazwisko, imię i numer telefonu.

Bulwarem Zachodzącego Słońca pojechali do Beverly Hills Hotel, gdzie zjedli lunch w Polo Lounge. Podano ogromną sałatkę przyrządzoną z morskich przysmaków.

Po posiłku ruszyli samochodem do Citrus Grove.

- Obawiam się, że do końca tygodnia będę tak zajęty, że spotkamy się dopiero w piątek po południu - powiedział, zatrzymując samochód przed domem Patty.

- Wspaniale - powiedziała. Wychyliła się, by go pocałować, ale on ją wyprzedził. Patty wyszła z samochodu z mocnym postanowieniem

kontrolowania swoich odruchów. To byłoby bardzo łatwe poddać mu się całkowicie, na nim skoncentrować uczucia, zdać się na niego we wszystkim...

Przesłuchanie bardzo ich bawiło, ale udział w nim brali z bardzo różnych powodów.

Powróciły do niej wątpliwości. Czy zjawi się w studiu na „Double Luck” i zaryzykuje?

Taka zabawa może być przyjemną rozrywką, ale można też publicznie się ośmieszyć. Miał przy tym doskonałą wymówkę - spotkanie Ligi Miast.

- Gdyby Alex nie był zainteresowany grą, nie angażowałby się w nią? - pytała Irenę w środę wieczorem, gdy ta piła kawę w kuchni.

- Może i był zainteresowany, ale już mu przeszło. - Patty niecierpliwie odgarnęła opadające na twarz włosy.

- Za mocno się tym przejmujesz - rzekła Irena.

- Ale, jak myślisz, czym on by się mógł przejmować? Przecież nie potrzebuje pieniędzy. Chyba, że przegramy z kretelem?

Irena wzruszyła ramionami.

- Zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić, jak można się czymś takim przejmować.

- Coś mi tu jednak nie pasuje. Jego życie jest takie uporządkowane i zorganizowane. A tu nagle telewizja. Na oczach milionów widzów Alex grający w karty. - Przecież nie zgadza się na legalizację hazardu...

- Ale to nie żaden hazard. Nawet, jeśli się przegra, nic się nie traci...

- Chciałabym mieć nadzieję, że on do tego w ten sposób podchodzi.

Nadszedł piątek.

Patty na pewno czułaby się lepiej, gdyby Alex po nią przyjechał. Trema, którą miała przed każdym takim występem, powodowała, że ręce jej się trzęsły i ślizgały po kierownicy. Szare, ciężkie niebo nie polepszało jej samopoczucia.

Patty wzięła ze sobą ubrania na zmianę, tak jak życzyli sobie tego organizatorzy konkursu.

Tak było zresztą zawsze. Mogło się zdarzyć, że osoby biorące udział w „Lady Luck” pojawiały się na ekranie kilka razy i niedobrze by było pokazywać się w tym samym stroju.

Przy służbowym wejściu do studia kobieta sprawdzała dane personalne.

- A co z panem Alexem Greene'em? - spytała, patrząc na grafik.

- Niedługo przyjedzie - odpowiedziała dziewczyna.

Skierowano ją do garderoby. Znalazła dwa wolne krzesła i zajęła jedno z nich. Zauważyła wtedy, że wszyscy siedzą parami.

Oddzielnie nagrywano trzy gry. W każdej rundzie walczyły ze sobą dwie pary, jednak do studia zaproszono czternaście osób, na wypadek, gdyby którejś coś wypadło w ostatniej chwili. A to w tej chwili zdawało się dotyczyć Patty.

- Słyszałem, że główna wygrana jest dwa razy wyższa, niż w „Lady Luck” - mówił niski tłuściutki facet o nie do-prasowanej koszuli. - Trzydzieści siedem tysięcy dolarów!

- Jerry jest bardzo dobry w takich grach - oznajmiła głośno jego żona. Była wysoka i chuda, miała krótko ostrzyżone, siwiejące włosy.

- Strzeżcie się, chłopaki! - Donośny, rubaszny głos Jerry'ego słysząc było na całej sali.

Młoda para siedząca po przeciwnej stronie pomieszczenia, nie ukrywała swego rozbawienia.

Patty zazdrościła im. Odczuwała brak Alexa.

„Nie powinnam była go w to wciągać - pomyślała.- Zgodził się w pierwszej chwili, bo nie wiedział, jak to w rzeczywistości wygląda.”

Za pięć dwunasta do pokoju wszedł Bill. Wyciągnął listę i zaczął wyczytywać nazwiska.

Sytuacja stawała się nieprzyjemna.

- Alex Greene! - zawołał w końcu Bill.

- Jestem. - Niski głos dochodzący od strony drzwi wejściowych, zwrócił uwagę wszystkich. Alex swoją osobą niemal całkowicie przesłonił wejście. Szary garnitur jeszcze bardziej podkreślał szerokość jego ramion.

- Przepraszam cię, ale był straszny korek na trasie - szepnął, siadając na krześle obok Patty.

- Nie szkodzi. W porządku - powiedziała z taką nonszalancją, na jaką tylko mogła się zdobyć.

- Cześć wszystkim! - zawołał Argo Aloof - komik, którego zadaniem było rozbawianie wszystkich w trakcie przerw pomiędzy grami. Patty widziała go już wcześniej i, jak na jej gust, był zbyt staromodny.

- Jak się czujecie?

- Cześć, tak jak ty! - krzyknął facet w nie doprasowanej koszuli. - Zadowoleni, że znowu na wozie!

Na tę odpowiedź Argo Aloof skrzywił się, jakby poczuł nieprzyjemny zapach. Jednak po chwili zmienił wyraz twarzy i przesłał wszystkim czarujący uśmiech.

Zawodnicy zajęli miejsca na małej scenie.

Dziewczynka z zawiązanymi oczami losowała nazwiska. Bill już wcześniej wyjaśnił, że kolejność pary losuje się w ostatniej chwili, by uniknąć możliwości wcześniejszego uzgodnienia lub ustalenia pytań.

Jako pierwsi do rozgrywki podchodzili Alex i Patty, przeciwko młodej parze, na którą wcześniej Patty zwróciła uwagę.

- Źle - powiedział Alex. - Wolałbym się najpierw przyjrzeć, jak to robią inni.

Bill wskazał im jeden z jaskrawo pomalowanych pulpitów. Ich był żółty, a ten drugi niebieski. Wszystko zdawało się być pomalowane farbami plakatowymi. Jaskrawe kolory w ostrym świetle lamp raziły oczy.

„Wzięcie udziału w grze, a oglądanie jej w telewizji, to zupełnie co innego” - pomyślała Patty. Siedziała blisko tablicy, na której miały pojawiać się pytania.

W pewnym momencie obsługa i zawodnicy zamilkli. Dźwięki muzyki oznajmiły, że zaczyna się konkurs. Kamery skierowały się na Argo Aloofa.

- Argo Aloof wita wszystkich w „Double Luck”.

Po kilku słowach o bajecznych nagrodach, jakie czekają na zwycięzców, zaczął przedstawiać zawodników:

- Alex Greene, prezes firmy optycznej i wicemer Citrus Grove. Dla przyjemności też pan coś robi?

Patty zachnęła się na beznadziejną głupotę takiego pytania. Ale Alex w ogóle nie wydawał się być nim zaskoczony.

- Kocham żeglarstwo i pływanie. Lubię również wygrywać konkursy takie, jak ten!

- To brzmi całkiem nieźle! A teraz Patty! Robi ćwiczenia gimnastyczne z podeszłymi wiekiem mieszkańcami swego miasta. Nie musisz stosować jakichś paramedycznych sposobów, by ich utrzymać w dobrej formie?

- Muszę robić wszystko, by zapobiegać atakom serca, a nie je powodować! - Uśmiechnęła się.

Komik zwrócił się do drugiej pary. Przedstawił ich jako właścicieli sklepu dla hobbystów, przy czym ich ulubionym hobby było spanie.

- A teraz do pierwszej rundy!

Kiedy tablica zaczęła migać światełkami, zdenerwowanie Patty ustąpiło podnieceni. Jej wzrok i słuch zdawały się wyostrzać, a umysł rozjaśniać. Z Alexem było chyba podobnie.

- A teraz zawodnicy naciskają guziki w pulpicie! - zawołał Argo. - To powinno poruszyć te stare komputery, choć nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Młodzi wylosowali dwie pary ósemek i dam, Patty i Alex mieli tylko parę.

Na pytania odpowiedzieli prawidłowo, ale z dobranych kart nic im nie pasowało i pierwszą rundę przegrali.

- Zaraz będzie druga - powiedział do nich Argo.

- Mamy przed sobą jeszcze dwie rundy. - Alex zmarszczył czoło, patrząc na tablicę. - Nie mieliśmy szczęścia z kartami. Odpowiedzieliśmy na trzy pytania, a oni tylko na jedno.

Drugie starcie wygrali trójką dziewiątek.

- Teraz uwaga! Gra nabiera rumieńców! Kto tę rundę wygra, wygrywa dziesięć tysięcy dolarów! - wołał podniecony głos Argo.

Patty spojrzała na Alexa. Czuła łączącą ich więź.

„Kto by przypuszczał, że tak się podnieci możliwością wygranej” - pomyślała.

W finałowej rundzie Alex prawidłowo podał nazwę stolicy Tunezji i zdobył prawo dobrania karty. Wylosował kier potrzebny im do sekwensu. Wygrali!

Gdy tylko gra zakończyła się, dziewczyna pobiegła do garderoby, by zmienić strój. Tu spotkała kobietę, z którą dopiero co wygrali pojedynek.

- Przykro mi, że obie nie mogłyśmy wygrać - rzekła do niej upinając włosy.

- Mnie też jest przykro, ale nagroda pocieszenia też jest cenna. Dostaliśmy kamerę, bezpłatną dostawę proszku do prania na cały rok i czek na pięćdziesiąt dolarów do realizacji u każdego jubilera!

W drugiej rundzie widać było wyraźnie, że są na fali. Dwa starcia wygrali nawet trzy do zera. Mieli jak dotąd na swoim koncie dwadzieścia tysięcy dolarów.

Patty przebrała się ponownie.

Przed Alexem i Patty stała szansa zdobycia głównej nagrody.

Ich przeciwnikami w finale okazali się Jerry i jego żona, Evelyn. Gdy Argo przedstawił Jerry'ego jako sprzedawcę lodówek, ten wykrzyknął:

- To prawda! A wiecie, dlaczego jestem sławny? Kiedyś sprzedałem zamrażarkę Eskimosowi!

- Naprawdę? - bez entuzjazmu spytał Argo i zwrócił się do Evelyn.

- Pani prowadzi swój własny interes. Produkcja swetrów?

- Zgadza się.

- No, to przystąpmy do gry!

Patty i Alex wygrali pierwszą rundę, Jerry i Evelyn drugą. Nastąpiła przerwa w programie na reklamę.

- Tę rundę musimy wygrać, gdyż inaczej biedny Argo będzie dalej musiał wysłuchiwać dowcipów tego faceta.

- Przekonałeś mnie-powiedziała. - Postarajmy się ją wygrać.

Na wejściu Patty i Alex mieli dwie dziesiątki, ale Jerry i Evelyn trzy siódemki.

- Wygląda na to, że mamy dobrych przeciwników - rzekł wyraźnie zmartwiony Alex.

Jerry dostał pierwsze pytanie: Jaki film w 1977 roku otrzymał Oscara za najlepszy obraz?

- Every Whitch Way But Loose - powiedział Jerry.

- Przykro mi. - Argo wyglądał na smutnego, za to z przyjemnością zadał to pytanie Alex'owi i Patty.

- Annie Hall - odpowiedzieli bez wahania.

Na ekranie pojawiła się karta, która dobrali. Siódemka. Dla nich bezużyteczna, ale oznaczająca, że ich przeciwnicy nie będą mieli karety.

Obie pary odpowiedziały na następne pytania, ale dobrane karty nie zmieniły sytuacji.

Alex uściśnął rękę dziewczyny pod pulpitem, czego kamera nie mogła dostrzec. Czują narastające napięcie i wiedziała, że teraz jemu już tak samo jak jej, zależy na wygranej.

Pytanie rozstrzygające. Pierwsi odpowiadali Jerry i Evelyn.

- Jaki stan ma przydomek Hawkeye*? Odpowiadać chciała Evelyn, lecz Jerry ją uprzedził:

- Ohio! - zawołał.

Jerry był bardzo zadowolony z siebie, choć jego żona pokręciła głową.

- Źle! Ohio - to Buckeye**. - Argo nawet nie próbował udawać zmartwionego. - Teraz kolej na was!

* oko jastrzębia (przyp. tłum.)

** oko jelenia (przyp- ttum.)

Alex spojrział na Patty, która zaskoczona szeroko otworzyła oczy.

- Iowa - odpowiedział Alex, choć z nutką niepewności w głosie.

- Tak, to Iowa!

Na ekranie pokazała się wyciągnięta karta. Łącznie mieli trzy dziesiątki, asa i damę.

Kamera szybko uciekła od zaskoczonego Jerry'ego i jego jędzowatej żony, która w tej chwili wyglądała, jakby chciała pobić męża.

- Moje gratulacje! - zawołał Argo.

- Nie powinno się zadawać tak podchwytliwych pytań - awanturował się Jerry.

Żona patrzyła na niego groźnie.

Przerwa skończyła się i Argo zadał następne pytanie:

- Kto zdobył jedyny złoty medal dla Stanów Zjednoczonych w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble, we Francji w 1968 roku?

Tym razem Alex spojrział na Patty, marszcząc czoło. Dziewczyna podskoczyła i nieomal krzyknęła:

- Peggy Fleming! Kocham łyżwy!

- Założę się, że tak właśnie jest! - zawołał Argo. Patty zarzuciła Alexowi ręce na szyję i pocałowała go.

I dopiero, kiedy cofnęła się o krok i zobaczyła wyraz jego twarzy, uświadomiła sobie sytuację. Całowała się z nim na oczach milionów ludzi! Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

W czasie gratulacji od obsługi studia zwycięzcy podpisali odpowiednie formularze, w których zobowiązali się do zapłacenia podatku stanowego i federalnego. Trzydzieści pięć tysięcy dolarów! Po siedemnaście i pół na głowę!

Gra miała być emitowana za miesiąc. Alex obiecał nagrać ją na taśmę video tak, by można było w każdej chwili obejrzeć.

Nie wydawało się, żeby był niezadowolony z gestu Patty, jaki wykonała bezpośrednio po zakończeniu konkursu. Nagrania skończyły się.

Patty pakowała swoje rzeczy do torby w szatni, zastanawiając się, co zrobi z pieniędzmi. Na pewno musi kupić nowy samochód. Jej stary oldsmobil ma już ponad sto tysięcy mil na liczniku.

- Sądę, że powinniśmy to uczcić - zaproponował Greene.

- Ależ tak! - Uśmiechnęła się.

Miała jechać swoim samochodem za Alexem. Uzgodnili, że zjedzą obiad na pokładzie statku „Queen Mary” w Long Beach.

- Nie byłam tam od lat - powiedziała Patty. - Zwiedzałam to miejsce kiedyś, zaraz po przyjeździe do południowej Kalifornii.

Po półgodzinnej jeździe zaparkowali auta na parkingu dla gości „Queen Mary” i „Spruce Coose”.

- Będę tu kiedyś musiała przyjechać, by zwiedzić „Goose” - powiedziała, wysiadając z samochodu.

W tym momencie poczuła kroplę deszczu.

- Masz ci los! Zaczyna padać!

- Schowajmy się. Pobiegli w stronę statku.

- Co pani dzisiaj zje, panno Lyon? - uśmiechnął się Alex.

- A jaki jest wybór? - spytała, biegnąc za nim tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to buty na wysokich obcasach.

- Zobaczymy. Jest tu restauracja specjalizująca się w potrawach angielskich; inna w daniach z darów morza i wreszcie trzecia mieszana, serwująca na przykład doskonale steki.

- Ciekawie brzmi „jedzenie angielskie” - powiedziała Patty.

Wyszli z windy do ogromnego holu. Tu i ówdzie widać było małe sklepiki z konfekcją i biżuterią.

Przeszli obok turystów, którym przewodnik opowiadał historię statku.

Kiedy znaleźli się poza zasięgiem jego głosu, spytała:

- Nie moglibyśmy trochę posłuchać?

- Taka wycieczka trwa trzy godziny. Wiem dokładnie. Pamiętasz Dzień Pomocy Dziecku?

- Oczywiście - odpowiedziała. Uczestniczyła w tej imprezie. Poproszono mieszkańców Citrus Grove, by tego dnia zaprosili do siebie mniej zamożne dzieci i zorganizowali im czas.

- Wzięłam dwie dziewczynki do Muzeum Historii Natury - powiedziała Patty.

- A ja trzech chłopców ze szkoły właśnie na „Queen Mary”. - Pokręcił głową. - Strasznie im się to podobało, aie ja byłem wykończony.

Weszli do restauracji „Lord Nelson”. Jej ściany, tak jak cały okręt, wyłożone były drewnem. Panowała atmosfera ciszy i dyskrecji, tak jak w najlepszych angielskich klubach.

Zamówili wino i zaczęli studiować kartę.

- Zjadłabyś stek z pieczarkami? A może stek z nerkami? - spytał Alex.

- Żeberka wyborowe. To brzmi zachęcająco. Czyż to nie miłe uczucie, że można sobie na to pozwolić? Co sobie kupisz za tę wygraną? - spytała nagle Patty.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Co kupię?

- No, tak. Wygrałeś siedemnaście i pół tysiąca dolarów - przypomniała mu.

- Zgadza się. - Odchrząknął. - Wszystko, o czym myślałem to to by pobić tego nadętego faceta, by biedny Argo nie musiał się z nim męczyć przez następne gry.

Kelner przyniósł wino i przyjął zamówienie.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie, co planujesz zrobić z wygraną?

Wypił łyk wina.

- Przekażę ją na Centrum Pomocy. Na pewno bardzo się przyda.

Patty poczuła się zażenowana. Może też tak powinna zrobić?

Ale przypomniała sobie, że jej samochód w każdej chwili może wysiąść i że nie jest w stanie nawet na bieżąco regulować wszystkich rachunków.

- Ja chcę swoją wygraną przekazać na równie zbożny cel - rzekła. - Na siebie.

- Brzmi to całkiem rozsądnie.

- Wydaje mi się, że byłeś zadowolony z gry - powiedziała. - Jestem zaskoczona.

- Lubię wyzwania. - Zgodził się. Kelner przyniósł sałatki.

- Czy uważasz, że ja też jestem takim wyzwaniem? - spytała.

- Ty? Wyzwaniem? Sądzę, że w pewnym stopniu jesteś.

- Przyglądał się jej bardzo uważnie. - Lecz nie to mnie w tobie najbardziej pociąga.

Patty udawała, że poza sałatką, nic ją nie interesuje.

- Różnisz się od wszystkich kobiet, jakie dotychczas spotkałem - powiedział. - Oczywiście, każda kobieta ma jakąś swoją osobowość, ale ty zaskakujesz mnie na każdym kroku.

Patty nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Otoczenie, w jakim się wychowywałam, nie tolerowało dziewczyny „innej” czy „intrygującej”. Powinna być wtopiona w otoczenie. To się nazywało bezproblemowym biegiem życia. Tak uważano, że zawsze, wszystko muszę robić „właściwie”.

- Jesteś pewna, że w stosunku do swoich rodziców jesteś w porządku? - spytał Alex. - Mam na myśli to, że od chwili opuszczenia domu rzadko się z nimi kontaktowałeś.

- Nie jestem przekonana, czy oni w ogóle chcą mnie oglądać - powiedziała, bawiąc się widelcem.

- Jak możesz coś takiego mówić? - W głosie Alexa można było wyczuć zniecierpliwienie.

Pokiwała ze smutkiem głową.

- Niestety, to nie jest tylko wytwór mojej wyobraźni. Za dwa tygodnie mają trzydziestą rocznicę ślubu. W ostatnim liście mama coś wspominała o przyjęciu, ale nie podała żadnych szczegółów. Nie przysłała mi nawet zaproszenia.

- Może czeka na twój telefon?

- Może. - Patty otarła zupełnie niespodziewaną łzę. - Boli myśl, że rodzice nie chcą mnie widzieć na takim przyjęciu. Marzyłam o tym, by zaakceptowali mnie taką, jaką jestem. Podziwiam moją siostrę. Ona, na sposób „pokornego cielęcia”, uzyskuje od nich dokładnie wszystko, czego chce. Z jednej strony wygląda na to, że jest im posłuszna we wszystkim, a z drugiej, że robi z nimi co chce. Ja tak nie potrafię: otwieram usta, kiedy powinnam milczeć i wkładam nogę między drzwi, kiedy powinnam odejść bez słowa.

Kelner przyniósł główne danie.

- Oczywiście, mogłabym zadzwonić - powiedziała niepewnie. - Ale boję się tam jechać. Za każdym razem, gdy tam jestem, czuję się coraz bardziej zagubiona.

Po chwili milczenia Alex szepnął:

- Mógłbym pojechać z tobą.

- Zrobiłbyś to? - zapytała zaskoczona.

- Bądź co bądź, to ty mnie wprowadziłaś do telewizji i to na program ogólnokrajowy - rzekł pół żartem, pół serio.

- Dobrze. Jak z nimi porozmawiam i zdecyduję się pojechać, rozważę twoją propozycję. Ale teraz cieszymy się zwycięstwem!

Po obiedzie ruszyli zwiedzać statek. Deszcz padał coraz bardziej, przechodząc stopniowo w ulewę.

Stanęli przy iluminatorze. Znajdowali się w zacisznym miejscu. W zasięgu wzroku nie było nikogo.

Patty poczuła oddech Alexa na linii włosów. Lekko dotykał jej skroni. Czubek języka dotykał obrzeża jej ucha. Niespodziewana pieśczoła wzbudziła w niej dreszcz pożądania. Instyktownie objęła go. Policzkiem ocierała się o jego chropowatą brodę. Usta spotykały się, rozdzielały, by znowu się odnaleźć. Rozkoszowali się tą chwilą. Patty przyciągała go do siebie, a on poddawał się, zagarniając ją jednocześnie w coraz mocniejsze objęcia.

- Ktoś może nas zauważyć - powiedziała szeptem.

- Spędzimy tę noc na statku, dobrze? - spytał tym samym tonem.

Jakby na zawołanie, deszcz lunął w iluminator ze zdwojoną siłą.

- Byłoby niebezpiecznie w taką ulewę jechać do Citrus Grove.

- Dobrze - zgodziła się. - Sądzę, że tak będzie bezpieczniej.

W głębi duszy wiedziała jednak, że to wcale nie będzie dla niej bezpieczne.

Rozdział szósty

Apartament był ogromny.

Patty tak właśnie wyobrażała sobie sypialnię w dworach szlacheckich. Jedynym, jej zdaniem, szczegółem nie pasującym do całości byłby iluminator w ścianie.

Chcieli wziąć dwa oddzielne pokoje, ale okazało się, że na statku odbywa się jakaś ważna konferencja i tylko ten apartament był wolny.

Patty rozważała możliwość powrotu do domu.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Alex objął ją.

- Cieszę się, że wreszcie będziemy mieli okazję pogadać. To dudnienie deszczu o szyby kojarzy mi się z opowieściami o duchach.

- Znasz jakieś? - spytała, siadając wygodnie w wiklinowym fotelu. - Jak byłam mała, w słotne dni moja matka czytała mi takie historie o duchach. Przestała to robić, gdy tylko dorosłam i nauczyłam się czytać.

Alex zdjął buty i usiadł wygodnie na łóżku.

- Kiedy zakończyliśmy żeglowanie na Przylądku Dorsza, robiliśmy na plaży wspólną kolację. Zasiadaliśmy wszyscy: rodzice, brat i ja wokół ogniska i opowiadaliśmy sobie mrożące krew w żyłach historie o duchach zaginionych żeglarzy.

- Brzmi to pięknie - powiedziała. Nie była w stanie ukryć uczucia zazdrości. Takiej rodzinnej atmosfery bardzo jej w życiu brakowało. - Jeśli my coś robiliśmy jako rodzina, to musiało to być dograne do ostatniego szczegółu. Czasami jechaliśmy na jakąś niewielką wycieczkę, ale zaraz wyglądało to jak ekspedycja wojskowa. Kiedyś wybraliśmy się na pochód karnawałowy, ale matka kazała nam zabrać własne jedzenie, by nie zachorować od czegoś kupionego w sezonowym kiosku.

- Myślę, że to nie było takie bezsensowne - zauważył. - Zależy, jak się na to spojrzy.

- No cóż. Mofe i tak - zgodziła się - ale pamiętam, jak to odbierałam. Tak się starałam przypodobać ojcu i mamie, że chyba przesadziłam w przestrzeganiu reguł gry.

- Nie jest ci zimno? - spytał Alex.

- Trochę.

- Nie wiem, jak ty, ale ja wchodzę pod kołdrę. Możesz się odwrócić, jeśli cię to krępuje.

Zaczął odpinać guziki koszuli. Poczowała się trochę niezręcznie. Odwróciła się i przez iluminator obserwowała parking, na którym zostawili swoje samochody.

- W deszczu takim jak ten, wszystko wygląda strasznie smutno. To mi przypomina San Francisco i moich rodziców. Zawsze marzyłam o tym, by mieć doskonałą, amerykańską rodzinę, taką, jakiej model propaguje się w telewizji. Rodziców, którzy mnie rozumieją i którzy każdy mój problem potrafią rozwiązać w przeciągu pół godziny.

- Ja miałem bzika na punkcie Annetty Funicello - powiedział Alex.

- Naprawdę? - Odwróciła się zdziwiona i zobaczyła, że leży już w łóżku. Zanim się położył, starannie ułożył na krześle spodnie i koszulę.

- Nie powiesz mi chyba, że nie podkochiwałaś się w którymś z aktorów...

- Szczerze mówiąc - zawahała się przez moment. Nikomu się jeszcze do tego nie przyznała. - Tak, kapitan Kirk.

- Masz na myśli tego z filmu „Star Trek”? - Oczy rozbłysły mu w rozbawieniu.

- Wyobrażałam sobie, że mam ojca takiego jak on. Zawsze w porządku, zawsze wyrozumiały i oczywiście bardzo przystojny.

- No, wysoko strzelałaś - powiedział.

- Nie myśl, że są to cechy, które najbardziej cenię u mężczyzn.

Usiadła na skraju łóżka. Rzeczywiście było jej zimno, ale nie miała odwagi się położyć. Mogłaby przespać się na dywanie, ale czym by się okryła?

- Przepraszam cię bardzo, że pytam, ale co ty, u diabła, robisz?

- Staram się wymyślić, gdzie mam się położyć. Spojrzała na wiklinowy fotel. Już kiedyś w czymś takim spała, a potem kark bolał ją przez dwa dni.

- A co myślisz o łóżku? - spytał.

- Tak, ale ty w nim już leżysz. Pomyślał przez chwilę:

- Zrobię ci miejsce.

- Co?

- Zrobię ci miejsce i będziemy spali w tym samym łóżku. Przyrzekam nie robić niczego, czego byś sobie sama nie życzyła. Dalej obiecać nic nie mogę.

Patty zdała sobie sprawę z komizmu sytuacji. Dwoje dorosłych ludzi, mężczyzna i kobieta, targują się o urządzenie spania.

- Masz rację - rzekła. - Pod warunkiem, że nie jesteś typem, który kradnie kołdrę.

- Serce? Owszem! Ale kołdry, nigdy! - zażartował. - Nawet się zgadzam, byś pierwsza poszła do łazienki.

- Dobrze.

Łazienka okazała się bardzo staromodna, z wysoką wanną i podłogą wykładaną kafelkami, ale wszystko, dzięki Bogu, było sprawne.

Patty nie miała nocnej koszuli, więc po zdjęciu ubrania, owinęła się ręcznikiem dokoła bioder.

Otwierając drzwi łazienki zauważyła, że Alex stoi tuż obok. Na jej widok uśmiechnął się.

- Wszystko mi się podoba, tylko nie ten ręcznik.

- Miałam założyć szal? - spytała, wymijając go sprytnie i wskakując pod kołdrę.

W kilka minut później światła zgasły i Patty poczuła, jak sprężyny na łóżku uginają się pod ciężarem Alexa. Przesunęła się na sam skraj, czując się bardzo zakłopotana całą tą sytuacją.

Nigdy nie uważała się za nietykalną, ale to, na co pozwoliła sobie teraz: dzielić łóżko z mężczyzną, i to w takich okolicznościach...

- Masz zimne nogi - szepnął Alex.

Zauważyła dopiero w tej chwili, że swoje zziębnięte stopy grzała ciepłem jego nóg.

- O, przepraszam.- Cofnęła je gwałtownie.

- A co powiesz o wymianie? - spytał tajemniczym tonem.

- Co masz na myśli?

Zamiast odpowiedzi, poczuła na brzuchu parę lodowatych dłoni.

Pisnęła i chwyciła go za przeguby. Śmiejąc się i piszcząc wzajemnie dotykali się zimnymi częściami ciała.

W pewnym momencie Alex nakrył jej ciało swoim.

Wszystkie myśli o samoobronie momentalnie zniknęły. Patty nie bała się już o nic.

Pocałunkami odpowiadała na jego pocałunki, lgnęła do niego, ginęła w nim...

- Przyrzekłem, że nie posunę się dalej bez twojej zgody - powiedział ochryłym głosem.

- Wiem. - Przełknęła z trudem ślinę. Chciała iść do końca, ale nie była jeszcze na to przygotowana. - Poczekaj...

- Dobrze...

Z trudem przypominała sobie intymne zbliżenia z Markiem. Wiedziała, że teraz przeżywa zupełnie inaczej.

Z mężem było tak: moment pożądania, seria ostrych, szybkich spełnień, potem smak niedosytu i zawodu.

Z Alexem czuła się inaczej. Jak z przyjacielem i powiernikiem. Gdyby takie życie mogło trwać bez konfliktów i stresów dnia powszedniego... Wiedziała, że to niemożliwe.

- O czym myślisz? - spytał Alex.

- To źle, że życie nie może być takie jak dzisiejszy dzień - powiedziała. - Wykorzystajmy więc to „dzisiaj”. Ty nie przejmuj się swoimi obowiązkami, a ja przestanę się martwić o tę swoją „niezależność”. Skoncentrujmy się na tej chwili, na tym, że jesteśmy razem.

- Tak jak teraz, może być zawsze - powiedział, kładąc się na boku i opierając głowę na dłoni.

- Nie. - Patty potrząsnęła głową. - Znajdujemy się na neutralnym gruncie...

- Brzmi to tak, jakbyśmy byli w stanie wojny! - Roześmiał się.

- W pewnym sensie jesteśmy. Oboje chcemy tego samego, ale każde z nas na swój sposób.

- Ale to ja mam rację - rzekł Alex.

- Tak?

- Ty od lat uciekasz od swego dzieciństwa. A czas się zatrzymać i spojrzeć na nie trochę inaczej. Może sprawy nie wyglądały tak źle, jak je sobie wyobrażasz.

- Może by było jeszcze gorzej? Poczowała delikatny niepokój.

- Może lepiej śpijmy?

- Uważasz, że zaśniemy? - spytał cichutko.

- Oczywiście. Popatrz na mnie. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, bym cię podrapał po plecach? - szepnął.

Starając się zachować spokój, czekała w napięciu. Czuła jego bliskość, jego wyczekiwanie. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Czy tylko to masz na myśli?

- Pozwól, że ci pokażę.

Odwrócił ją wolno na brzuch i rozpoczął bardzo delikatny masaż. Ciało stawało się dostępne, budziło się w nim pożądanie.

Patty odwróciła się na plecy.

- Chcę cię, pragnę - szepnął. - Tak bardzo.

Patty wpatrywała się w twarz mężczyzny, którego podziwiała. W tym momencie dotarł do niej jego szept.

- Nie śpiesz się, ty się dopiero budzisz.

Więc wiedział, że coś takiego Patty przeżywa po raz pierwszy, Ale jak tak mogło się stać? On niby taki tradycyjny, staromodny i bardzo zmysłowy. Ona zawsze niezależna i wolna, dopiero teraz wyzwalała się z więzów skrepowania i nieświadomości?

Objął ją ponownie. Patty czuła, jak wtapia się w niego: Zdawało się, jakby po raz pierwszy widziała ostrość rysów jego twarzy, napięte mięśnie ramion.

Deszcz zaciekle tłukł o szybę iluminatora, a burza właśnie przechodziła nad statkiem.

Oni nie słyszeli niczego poza biciem swoich serc.

- Co się stało? - zamruczała prawie przez sen.

- Nic, ale... ale... myślę, że wezmę prysznic. Pocałował ją delikatnie w sam czubek nosa.

- Ty nie musisz jeszcze wstawać.

- Słucham? - Rozbudziła się zupełnie.

Zapalił nocną lampkę, wydobywając z ciemności ich opalone ciała. Odgarnął kołdrę, położył się na boku, podparł głowę na łokciu i z zachwytem wpatrywał się w jej nagość.

- Zimno - zaprotestowała i chwyciła odrzucony przedtem ręcznik. - Lepiej pójdę pod prysznic!

Pobiegła do łazienki a on za nią. Gorący strumień sprawiał, że resztki snu spływały z nich razem z wodą.

Namydlali się wzajemnie, radośni jak dwie młode foki. Ona umyła mu plecy, ramiona i piersi, a potem jej dłonie zeszły niżej...

Pochwycił ją i uniósł na swoją wysokość i wycisnął na jej ustach namydlony pocałunek.

Nigdy nie czuła się taka wolna, taka całkowicie nieskrepowana. Nigdy sobie nawet nie wyobrażała, że może tak reagować na mężczyznę, podniecać rozmyślnie jego zmysły...

- Czarownico...

Chciała zrobić z nim to samo, co on z nią. Końcami palców zaczęła wyszukiwać kształty mięśni jego karku i barków. Odkrywała dopiero co poznane wgłębienia i wypukłości, znajome i nieznanne linie ciała, loczki

przybierających w świetle lampki złoty kolor włosów na piersi, ramionach i nogach.

- Wyjdźmy stąd lepiej, zanim się potopimy... - szepnął.

Wyskoczyli spod strumienia wody. Wzięła ręcznik i zaczęła wycierać mu plecy. On robił to samo. Pożądanie wybuchło w nich z nową siłą.

- Teraz moja kolej - powiedziała, obracając go na plecy. Po raz pierwszy poczuła się wyzwolona, sama rozpoczynając miłosną grę. Z Markiem byłoby to niemożliwe, on zawsze musiał być górą.

Alex drżał pod jej pieściami, głośno przywoływał jej imię. Patty wiedziała, że czuł się świetnie. Czy była w nim zakochana?

W tej chwili wydawało się to rozkosznie pewne. Na cały jej świat składał się on, ten pokój i może jeszcze ten uderzający, już teraz delikatnie, w szybę iluminatora deszcz...

Złapał ją w pasji za biodra, posadził na sobie... i ponownie złączyli się.

- Nigdy... nigdy nie znałem nikogo... kogo, można by porównać do ciebie - jękał się. - Patty... moja najcenniejsza... moja najmilsza... moja jedyna... moja...

Mocno przywarli do siebie rozgrzanymi ciałami. Gładził jej włosy, wplatając w nie palce. Próbował objąć ją całą, całą zagarnąć dla siebie, zespolić się z nią.

- Nie śpieszysz się chyba - spytał, gdy rano zbudzili się na „Queen Mary”.

- Nie, dzisiaj sobota - powiedziała, przeciągając się rozkosznie.

- Ja też.

Zostawili jej samochód na parkingu, a mustangiem Alexa pojechali na plażę Venice. Powietrze było ostre i czyste, jak zwykle po burzy w południowej Kalifornii. Światło słoneczne było tak intensywne, że patrząc w głąb lądu, można było dostrzec szczyty gór otaczających Los Angeles.

Śniadanie zjedli w kafejce. Po drodze kupili gazety, które teraz przeglądali wspólnie, jedząc gorącą jajecznicę na boczku, tosty i drożdżowe ciasto.

- Jak to dobrze, że dziś sobota...

Spojrzeli w górę uliczki. Dwóch chłopców jadących na wrotkach robiło masę hałasu...

- Wygląda mi to na doskonałą zabawę - powiedziała Patty, kończąc ciasto z konfiturami.

- To jest zabawa - przytaknął Alex. - Spróbujemy?

- Co?

- Wrotek, oczywiście! - Puścił do niej oczko.

- Jasne!

Na bulwarze ciągnącym się wzdłuż brzegu znaleźli wypożyczalnię i zamienili w niej swoje buty na wrotki.

- Te urządzenia zostały znacznie usprawnione od czasów mego dzieciństwa. - Patty wstając, trzymała się poręczy. - Miałam kiedyś takie nieporęczne, na metalowych kółkach, przykręcane do butów...

- Te są lżejsze i bezpieczniejsze - zgodził się. - Ale, co? Mamy tu stać do wieczora i dyskutować na temat poprawy jakości wrotek?

Wymierzyła mu kuksańca pod żebra i ostro ruszyła od drzwi wypożyczalni, o mało nie wpadając na rowerzystę.

- Ej, nie wiesz, że jesteśmy tandemem? - zawołał Alex, chwytając Patty w pasie.

- Nie powinieneś trzymać się zbyt blisko mnie - ostrzegła. - Czuję, że nie raz się wyłożę.

Spojrzała na swą dość długą sukienkę z nadzieją, że ta może przy upadku ochroni jej kolana.

- Dlatego muszę być blisko. - Spojrzał jej w oczy i roześmiał się.

Ruszyli.

Jakiś chłopiec przejechał obok nich, robiąc piękne kotka.

- Dobrze ci idzie! - zawołał z podziwem Alex.

- Człowieku, powinieneś widzieć, jak tańczę na placu! - krzyknął i odjechał pięknym łukiem.

- Miłe miejsce - powiedziała Patty.

- To jest jedna z rzeczy, które mi się tu w Kalifornii bardzo podobają. Czuję się tu tak, jakby każdy był moim sąsiadem.

Zrobili przerwę na lunch, jedząc mrożony jogurt.

- Nie jestem przekonana, czy to dla mnie najlepsze danie, ale... raz w życiu, przy takiej okazji?...

Oddali wrotki i poszli nad brzeg morza. Bez słowa wpatrywali się w spokojną dal Pacyfiku. W oddali widać było statki, a na horyzoncie majaczyła Catalina Island.

- Od dawna nie spędziłem tak cudownego dnia, wolnego od rana do wieczora, poświęconego samym przyjemnościom - powiedział Alex.

Ze zdziwieniem Patty stwierdziła, że to samo odnosi się również do niej. Chociaż nie miała pełnoetatowego zajęcia, nie czułaby się dobrze, tracąc

bezużytecznie czas. Pomagała więc Irenie, woziła swoich „staruszków” na zakupy lub siedziała z Jennifer...

Pozostali na plaży aż do zmroku. Do Citrus Grove dotarli już w nocy. Stanęli przed domem Patty.

Weszła, by się przebrać. Zaskoczona stwierdziła, że czuje się tak, jakby wróciła z dalekiej podróży, odkrywczej wyprawy w nieznany świat.

Pojechali do Alexa.

„Myślę, że go kocham - pomyślała, gdy wyłączył światło i położył się u jej boku. - To bardzo źle, że życie nie jest takie, jak dzisiejszy dzień.”

Myślami wróciła do wieczoru, kiedy spotkali się po raz pierwszy: Alex w eleganckim garniturze w magistracie, Alex siedzący z całą radą, sztywny i wyniosły...

Jak odmienny był przez cały dzisiejszy dzień: na luzie, przystępny, a przy tym taki radosny...

W tej części był podobny do niej. Ale co z tą drugą?

Zasnęła zmęczona nadmiarem wrażeń.

Rozdział siódmy

W niedzielę rano Alex przygotował śniadanie w swojej sterylnie czystej kuchni. Upiekł ciasteczka przełożone truskawkami i pływające w śmietanie.

- To belgijskie wafle - wyjaśnił, nakładając jej na talerz.

Wdychała ich rozkoszny zapach a jednocześnie z zachwytem patrzyła na niego. Ubrany był w dżinsy i zielony sweter. Wydawał się być przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

- Psuć dziewczyny to ty potrafisz.

Jego ręka wędrowała po jej nodze, od kostki aż do uda.

- O! - Patty zatrzymała widelec w połowie drogi do ust. - Nawet, gdy mają pusty żołądek?

- No, powiedzmy, że dopiero, jak coś zjedzą... Roześmiała się. Dobrze jej tu było, w tym klimatyzowanym, uporządkowanym domu.

Przedziwne fluidy, które zdawały się przepływać między nimi, były niezwykle ciepłe. Dotykali się wzajemnie, budzili w sobie emocje, ale nie było to nic takiego, co domagałoby się natychmiastowego spełnienia.

- Chciałbym mieć trochę czasu dla siebie - powiedział Alex. - Co wieczór mam dwa spotkania.

- Czego dotyczą? - spytała.

- Niektóre związane są z moją firmą, inne z radą - odpowiedział. - Mam się spotkać z grupą oficerów policji, by wyrobić sobie zdanie na temat salonów gry. Za tydzień ma się odbyć głosowanie. Mam nadzieję, że zmienisz swoje nastawienie do tej sprawy.

- Nie musimy zgadzać się we wszystkim, wiesz o tym - powiedziała. - Martwią mnie jednak te poważne sprawy.

- Te można zawsze uzgodnić. - W tonie jego głosu wyczuwała zbyt wielką pewność siebie. Odnosiła wrażenie, że Alex liczy na to, że to ona zmieni zdanie.

Skończyli śniadanie i wyszli na zewnątrz. Pomimo lekkiego przymrozku w nocy, dzień zrobił się ciepły.

- Robisz tu jakieś prywatki? - spytała, oglądając otoczenie basenu oraz wysoki, porośnięty dzikim winem mur.

- Tylko wtedy, gdy potrzebne mi są głosy nudystów - powiedział, zdejmując koszulę. Wyglądał jak grecki bóg, silny, śmiały i półnagi.

Nagle poczuła coś dziwnego. Chociaż byli na dworze, to miejsce było całkowicie odgródzone od świata. Wysoki mur dawał poczucie całkowitej izolacji. Bez namysłu rozpięła bluzkę.

Alex popatrzył zdziwiony, niemal pewny, że Patty się nie rozbierze, ale ona rozpięła haftki i zdjęła stanik. Ukazały się niewielkie, ale pełne i agresywnie sterczące piersi. Położyła się spokojnie na leżaku.

- Teraz wyglądamy jak bliźnięta.

- Niezbyt do siebie podobne - chrząknął Alex. Wyglądało to bardzo podniecająco. Słońce bijące prosto na ich nagość.

Zauważyła, że jego oddech jest przyśpieszony.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że łatwo poparzysz sobie skórę, jeśli się nie natrzesz olejkiem?

- Czy masz coś szczególnego na myśli?

- W rzeczy samej...

Wyjął spod leżaka butelkę z olejkiem do opalania i usiadł koło niej.

Poczuła na piersi cieniutki strumyczek płynu, a w ślad za nim silne dłonie Alexa wcierające go w jej skórę.

Zniewalające uczucie poddania nie pozwoliło jej wykonać najmniejszego ruchu.

- Wiesz dobrze, że nieładnie wygląda opalenizna, która kończy się na wysokości bioder... Może zrzucimy resztę szmatek?

Jeden ruch i naga leżała w słońcu. Usłyszeli hałas przejeżdżającej niedaleko ciężarówki. To przypomniało jej, że znajduje się na dworze.

- Może wejdziemy do środka? - spytała, siadając na leżaku.

- Boisz się? To podwórko jest całkowicie odizolowane od świata. Sprawdziłem to dokładnie, zanim kupiłem ten dom. Kocham swoją prywatność.

Jego słowa przekonywały, a dłonie robiły wszystko, by przełamać jej opory.

- Chyba tu nie będziemy się kochać? - szepnęła.

- A dlaczego by nie? Możesz być całkowicie pewna, że wicemercer Citrus Grove nie robiłby niczego, co nie byłoby całkowicie „właściwe”.

Z głębi domu usłyszeli dzwonek telefonu. Z największym trudem Alex oderwał się od niej i wszedł do środka.

„Nie mógł zignorować tego telefonu?” - zastanawiała się z odrobiną irytacji. Ale w następnej chwili przypomniała sobie, że przecież Alex nie jest tylko prywatną osobą, ale również członkiem Rady Miejskiej. Jeśli

ktoś bierze na siebie taką odpowiedzialność, nie zawsze może robić to, na co w danej chwili ma ochotę.

Ubrała się i poszła za nim. Słyszając jego podniecony głos, zrozumiała, że coś się stało.

Weszła do środka i czekała. Zorientowała się, że dzwoni siostra Anna. Ale dlaczego?

Alex odłożył słuchawkę.

- Coś się stało Rosie Nunez.

Patty przeszedł dreszcz na wspomnienie tej nieszczęśliwej dziewczyny, z którą niedawno grała w karty.

- Co się stało?

- Jechała ze swoim przyjacielem na tylnym siedzeniu motoru - mówił, ubierając się szybko. - Nie wyrobił się na zakręcie i wpadł w poślizg. Wywrócili się i Rosa uderzyła w coś głową.

- Ale nic jej życiu... to znaczy Rosie nic nie grozi...?

- Lekarze nie są całkowicie pewni - powiedział gorzko.

- Chłopak wyszedł z tego bez zadraśnięcia.

Patty trzęsła się bezradna i zła.

- Dlaczego siostra Anna dzwoniła do ciebie?

- Rodzina nie jest ubezpieczona i ubezpieczalnia nie pokryje żadnych kosztów.

Patty pomyślała o swojej wygranej.

- Ja będę mogła pomóc...

- To nie będzie konieczne. - Położył ręce na jej dłoniach. - Myślę, że kilku notabli hiszpańskiego pochodzenia zechce natychmiast im pomóc.

- Ale jest chyba coś, co mogłabym zrobić? - poprosiła.

- Czuję, że mogłam temu w jakiś sposób zapobiec. Może starając się z nią zaprzyjaźnić albo chociaż pokazać jej, jak niebezpiecznie spotykać się z tym chłopakiem.

- Możesz mi wierzyć, że wielu starało się to zrobić, ale wiesz, jakie odporne są dzieciaki w tym wieku.

Przeczesał włosy palcami.

- Sądzę, że są niezwyciężone. Jej frustrację akurat potrafię zrozumieć. Sama musiała gotować, sprzątać, pracować i pilnować młodszych dzieci, gdyż matka miała pełne ręce roboty z kalekim mężem i teściową.

Wzięła klucze od samochodu.

- Jedziemy do szpitala? - spytała.

- Jeszcze nie. - Wziął głęboki oddech. - Po dzwonię do tych notabli. I uważam, że lepiej będzie, jeśli zawiozę cię do domu. Przyjadę po ciebie później.

- Zadzwoń do siostry Anny- powiedziała. - Rodzina Rosy na pewno potrzebuje pomocy, opieki nad dziećmi czy czegoś podobnego.

Alex zanotował numer telefonu siostry i wręczył go Patty. Kiedy tylko dotarła do domu, zaraz zadzwoniła do zakonnicy.

- Bardzo dziękuję za pomoc - powiedziała siostra. - Mam tu całą listę telefonów do osób, które mogłyby coś zrobić dla Nunezów. Właśnie miałam do nich dzwonić, ale w tej chwili muszę pojechać do szpitala. Jeśli byś mogła?...

- Z pewnością to zrobię - zapewniła Patty.

Zaraz zaczęła telefonować. Zorganizowała posiłki na tydzień dla całej rodziny, opiekunki do dzieci oraz mówiących po hiszpańsku mężczyzn, którzy mogliby dowieźć w dowolne miejsce kalekę na wózku inwalidzkim, gdyż jego żona miała spędzać dużo czasu w szpitalu przy łóżku Rosy.

Po załatwieniu wszystkiego zrobiła listę z numerami telefonów i informacją, co pod jakim numerem załatwiać, tak że rodzina wiedziała, w przypadku gdyby coś nie wyszło, dokąd dzwonić.

Pojechała do rodziny Rosy. Dom Nunezów podzielał na nią bardzo przygnębiająco. Odchodzący od ścian tynk zaśmiecał całe podwórze. Dach był zapadnięty i groził zawaleniem.

Najstarszy syn próbował wprowadzić jakiś porządek wśród młodszego rodzeństwa, ale ci, przyzwyczajeni słuchać tylko Rosy, otwarcie go ignorowali. Patty opowiadaniem bajek szybko uspiła maluchy. Potem pojechała do domu zadowolona z tego, co osiągnęła. Ciągle jednak martwiła się o Rose.

„Co się stanie, jeśli umrze albo nie odzyska pełnej sprawności? - pomyślała. - Może pojedę do szpitala? Ale siostra Anna powiedziała, że nie wolno jej odwiedzać.”

W domu myślami powróciła do Alexa.

Ten człowiek to mieszanina oschłej poprawności i delikatnej czułości. Cyło w nim tyle cech godnych miłości, a jednak coś ja wewnątrz przed nim ostrzegало. Łatwo potrafił nagiąć się do kogoś, kogo lubił czy kochał. Ale wiedziała to z własnego doświadczenia, że po ślubie człowiek bardzo się zmienia.

Nie przypuszczała, by Alex potrafił zmienić się do tego stopnia, jak to miało miejsce w przypadku Marka. Wiedziała jednak z całą pewnością, że przez całe życie nie da sobą tak powodować, jak to ma miejsce przez ostatnie kilka dni.

Ona musiałaby stać się jego żoną, jego odbiciem, kimś, kto dzieli z nim jego dom. Będzie chciał, by podciągnęła się do jego poziomu. To przerastałoby jej możliwości, niezależnie od tego, jak bardzo by go kochała.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Alex stał przy drzwiach. Wyglądał na zmęczonego, ale był zadowolony.

- Jesteś zdumiewająca - rzekł. - Przejeżdżałem koło domu Nunezów. Wszystko dopięłaś na ostatni guzik, łącznie z listą telefonowi opisem.

- Co z Rosą? - spytała.

- Wydaje się, że nic jej nie grozi. Straciła na kilka minut przytomność i dopiero za dzień lub dwa okaże się, czy nastąpiły jakiegokolwiek zmiany w mózgu. - Wszedł do środka i usiadł na kanapie. Pośpiesznie podała mu filiżankę kawy.

- A co z rachunkami? - pytała dalej, mieszając mu śmietankę w kawie.

- Jeden z lekarzy świadczy bezpłatnie całą pomoc. Siostra Anna dysponuje awaryjnymi funduszami, a kilku biznesmenów anonimowo przekazało jej jakieś środki.

- Między innymi i ty? - spytała.

- Gdybym ci na to pytanie odpowiedział, to cała darowizna traci swą anonimowość. - Spojrzał jej prosto w oczy.

Domyślała się już, co się stało z jego wygraną.

- Zdajesz sobie sprawę, że masz prawdziwy talent organizacyjny? - spytał, zmieniając temat.

- Tak sądzisz? Alex dopił kawę.

- Niewiele znam osób, które w ciągu jednego popołudnia potrafiłyby załatwić lak licznej rodzinie bezpłatne utrzymanie i to na cały tydzień.

- Przecież to siostra Anna dała mi spis telefonów. Ja przez swoje zajęcia mam też trochę własnych znajomości. Mówię również po hiszpańsku, co w tym przypadku okazało się bardzo pomocne. W sumie wcale nie było to trudne.

- Tak, ale nie ulega wątpliwości, że masz talent w tym kierunku. Gdybyś się na czymś takim skoncentrowała... Sądzę, że nie wykorzystujesz swoich możliwości.

- Co masz na myśli?

- Myślę, że prowadzenie zajęć z zakresu gimnastyki rehabilitacyjnej, uzupełniane udziałem w konkursach telewizyjnych, to żadna kariera. - Przerwał, jakby niezdecydowany, co ma dalej powiedzieć. - Wiem, że uczuciowo jesteś w to zaangażowana, ale w ten sposób nie wykorzystujesz swoich naturalnych predyspozycji...

- Jak zawsze masz rację! - prychnęła.

„W co on mnie próbuje zrobić?” - zapytała samą siebie.

- Spędziłam czas przy telefonie, organizując całą tę imprezę, bo było to wtedy konieczne, ale pozwól, że ci powiem, co tak naprawdę chciałam wówczas robić. Wolałabym ten czas spędzić z Rosa. To, że potrafię coś zorganizować wcale nie znaczy, że jest to dla mnie najlepszy sposób na spędzenie reszty życia.

- A czy ty sadzisz, że ktokolwiek z nas zawsze robi tylko to, na co ma ochotę? - Widać było jego zmęczenie. - Życie nie składa się jedynie z przyjemności i zabawy, Patty.

- Uważasz, że trzeba mi to wyjaśniać? - Wolałaby się z nim nie sprzeczać, ale coś we wnętrzu nie pozwoliło jej zamilknąć. - Swoje życie chcę przeżyć na swój sposób.

- Wiecznie nie będziesz młoda. Musisz pomyśleć o przyszłości. Troska o innych jest piękną sprawą, ale to nie wystarczy. Musisz odnaleźć się w społeczności...

- Niepotrzebna mi społeczność - rzekła z tłumioną gwałtownością.

Dobrze pamiętała ostrzeżenia rodziców: zawsze noś właściwe ubranie, zwracaj uwagę na słowa, jakich używasz, nie śmiej się od ucha do ucha i nie marszcz się, gdy cię coś martwi. Jakby nieważne było to, jaki jesteś, a jedynie to, jak odbiera cię twoja „społeczność”...

- Na litość boską, Patty, o co my się sprzeczkujemy? - zawołał. - Nie chcę żadnej sprzeczki...

- Ani ja - przerwała mu.

Siedzieli na końcach kanapy, zbyt oddaleni od siebie, by się dotykać.

- Dzisiejszego ranka... - Głos Alexa zmienił barwę. -Patty, tyle cudownych rzeczy wydarzyło się dzisiaj rano...

- Wiem.- Czuła jakiś wewnętrzny ból. Kochała tego mężczyznę. Jednak nie była pewna, czy on potrafi ją zaakceptować, taką jaką jest.

Zadzwoił telefon. Szum w słuchawce świadczył, że było to połączenie zamiejskowe. Dzwoniła Ingrid z Denver. Po zwykłym w takiej sytuacji wstępie, powiedziała:

- Pomyślałam, iż chciałabyś wiedzieć, że przyjęcie z okazji trzydziestej rocznicy ślubu rodziców będzie miało miejsce od tego piątku za tydzień.

- Zastanawiam się, dlaczego nie dostałam zaproszenia - powiedziała Patty.

- W rozmowie z mamą odniosłam wrażenie, że z całą pewnością cię zaprosi. Ja tylko dzwonię, by ci opowiedzieć o szczegółach.

Patty wzięła zeszyt i wszystko skrzętnie notowała.

- Czy oni rzeczywiście chcą mnie u siebie widzieć? - spytała. - Wiem, że ty chciałabyś załagodzić sprawy między mną a nimi, ale...

- Wierz mi, że chcą. - Przekonywała ją Ingrid. - Kochają cię i tęsknią za tobą, chociaż tego nie okazują. Sądzę, że powinnaś przyjechać.

- Nie jestem tego taka pewna.

- Ja będę z Tomem i z dziećmi - dodała. - Wszyscy tak bardzo byśmy chcieli cię zobaczyć.

Patty uśmiechnęła się na wspomnienie siostrzeńców.

- Też bym tego chciała, ale muszę to jeszcze przemyśleć. Po skończonej rozmowie opowiedziała wszystko Alexowi.

- Myślę, że powinnaś jechać - powiedział. - Szykuje się doskonała okazja, by obie strony, już dorosłe, poznały się od nowa.

- Ale oni nawet nie potrafili zadzwonić - zaprotestowała, choć bez przekonania. - Ingrid zawsze starała się grać rolę orędownika pokoju. Całe to zaproszenie to pewnie jej robota.

- Nie potrafię sobie wyobrazić rodziców, którzy by nie chcieli mieć wszystkich swoich dzieci na takim przyjęciu. Możesz polecieć tam rano i wrócić tego samego dnia. Tylko nie mów, że cię na to nie stać. Ojciec na pewno znajdzie ci miejsce, w którymś ze swoich czarterowych lotów.

Patty opadła na kanapę. Wróciła myślami do Alexa. Nadszedł dla niej ciężki czas. Znalazła się na krawędzi całkowitego oddania się jemu lub wybrania niezależności.

- Nie jestem pewna, czy wystarczy mi siły na spotkanie z nimi.

- Mogę pojechać z tobą jako moralne wsparcie - powiedział Alex. - Bardzo chciałbym poznać twoich rodziców.

Sama myśl o tym, że będzie go miała przy sobie, z jednej strony była kusząca, a z drugiej trochę krępująca. A co się stanie, jeśli Alex porozmawia z rodzicami i weźmie ich stronę przeciwko niej?

„Nie - pomyślała. - Alex jest na to zbyt lojalny.”

Nie jest również wykluczone, że rodzice wcale go nie polubią, a ona znajdzie się między młotem a kowadłem.

- Dam ci znać - powiedziała w końcu. - Jest to dla mnie naprawdę problem. Jeśli założyć, że sprawy nie ułożą się dobrze, że moja obecność tam, zakończy się kłótnią, która zepsuje przyjęcie... Nasze stosunki jeszcze się pogorszą, a ja będę się czuła podle.

- Nie doceniasz siebie. - Chwycił ją delikatnie pod brodę, podnosząc jej twarz tak, by patrzyła mu prosto w oczy. - Jesteś wystarczająco dojrzała, by unikać takiej sytuacji. Potrafisz nie dać się sprowokować, bez względu na to, co rodzice mogliby zrobić...

- Nigdy nie byłam dobra w ukrywaniu swoich uczuć. - Jej oczy napełniły się łzami. Czyż nigdy nie osiągnie takiego zbliżenia z rodzicami, o którym marzyła? Dlaczego nie mogliby być choć trochę do niej podobni.

- Cokolwiek zdecydujesz, ja przyrzekam nie robić z tego powodu jakichkolwiek wymówek - powiedział, podnosząc się do wyjścia.

Zatrzymał się w drzwiach.

- Patty, nie pozwólmy, by takie sprawy stały między nami. Łączy nas przecież coś cudownego.

Objął ją czule. Było coś jednoczącego w sposobie, w jakim spotkały się ich usta.

- Oboje musimy się starać-powiedziała.

- Tak. - Na moment jeszcze uścisnął jej dłonie i szybko pobiegł do samochodu.

Rozdział ósmy

W poniedziałek Rosa Nunez czuła się już na tyle dobrze, że mogła siedzieć, we wtorek rozmawiać, a w środę przyjmować odwiedzających.

Siostra Anna telefonicznie przekazała informację o wynikach badań lekarskich. Nie stwierdzono u Rosy żadnego trwałego uszkodzenia mózgu.

Patty i Alex spotkali się tego popołudnia w szpitalu i razem poszli do jej pokoju. Siedziała na łóżku, przerzucając kartki jakiejś powieści. Patty zauważyła ciemne siniaki na jej twarzy.

- Bardzo się o ciebie martwiliśmy.

- Naprawdę? - Odłożyła książkę i popatrzyła na nich.

- Powiedz, co mówią lekarze. Opowiedziała, co jej tu robiono.

- Siostra Anna mówiła mi, że wy oboje braliście udział w konkursie w telewizji i wygraliście masę pieniędzy.

- Zgadza się. Cały konkurs będzie emitowany w przyszłym miesiącu - powiedział Alex. - Będziesz już wtedy w domu.

- Przekazano mi, że może wyjdę już w niedzielę - rzekła cicho i, ni z tego, ni z owego, spytała:

- To narwaniec, nieprawda?

- Ten twój przyjaciel? Rosa skinęła głową.

- Myślałam, że Jim mnie kocha, a on nawet nie przyszedł mnie odwiedzić. To była jego wina. Popisywał się. Mógł mnie nawet zabić.

- Co masz zamiar teraz robić? - spytał Alex.

- Co robić?

- Chyba nic chcesz wracać do domu, żeby zagrzebać się w stosach pieluch? - Głos Patty brzmiał bardzo przyjaźnie.

- Mogę ci powiedzieć - podjął temat Alex - że Centrum Pomocy otwiera agencję do spraw zatrudnienia młodzieży w niepełnym wymiarze czasu. Niektóre firmy, między innymi i moja, będą angażowały młodocianych, dając im szansę uzyskania praktyki zawodowej. Byłabyś tym zainteresowana?

- Oczywiście - odpowiedziała bez wahania.

- Możesz w sobie odkryć zdolności, o których nawet w tej chwili nie masz pojęcia - kontynuował. - Poza tym, co nie jest bez znaczenia, mogłabyś całkiem nieźle zarobić. Możemy tak ustawić godziny pracy, że będziesz mogła pogodzić z nią naukę.

Oczy Rosy zabłysły, jakby nagle zobaczyła jaśniejszą przyszłość.

- Zawsze myślałam, że za mąż wyjdę dopiero po ukończeniu studiów - powiedziała. - Ale teraz to nie wydaje się prawdopodobne.

Zamknęła oczy i nad czymś się zastanawiała.

- Sądziacie, że mogłabym zarabiać tyle, by wynająć mieszkanie?

Alex roześmiał się.

- Ilego możesz być pewna. - Wiesz co? Za jakieś dwa, trzy tygodnie, jak już zupełnie wydobrzejesz, przyjdź do mnie, do Greene Optics. Znajdę ci pracę taką, byś mogła wykonywać ją po szkole.

- Cudownie! Dziękuję, panie Greene! Przeniosła spojrzenie na Patty.

- Musisz być szczęśliwa u boku takiego mężczyzny. - Zawstydziała się i spuściła wzrok.

- On mi mówi to samo - roześmiała się Patty.

Porozmawiały jeszcze chwilę. Potem Patty i Alex wyszli ze szpitala.

- To wielkoduszne z twojej strony, że obiecałeś ja zatrudnić.

- Dlaczego? Czuję, że będzie z niej doskonały pracownik. - Alex uśmiechnął się. - Jest inteligentna i ma dużo chęci do pracy. Możesz to nazwać samolubstwem z mojej strony.

- Oczywiście. - Dziewczyna dotknęła jego ramienia. - Często oceniam cię odwrotnie, niż na to zasługujesz.

- Nie tak, jak ja ciebie. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. - Miałem obawy, że będziesz miała coś przeciwko...

- Temu, że chcesz pomóc Rosie? Ależ, dlaczego? - spytała.

- Bałem się, iż pomyślisz, że ją do czegoś zmuszam - mówił, lekko ocierając twarz o jej włosy. - W pewnym sensie to robiłem.

- To zupełnie coś innego - powiedziała Patty. - Przede wszystkim jej się to bardzo podobało, więc w ogóle do niczego nie musiałeś jej przekonywać.

- To się zgadza.

- Poza tym, ona jest w sytuacji podbramkowej. Nie ma wykształcenia ani praktyki, nawet nie wie, co potrafi. Wskazałeś jej jakieś możliwości - mówiła dalej. - A ja, to już całkowicie inna historia.

- Tak uważasz? - rzekł i zanim zdążyła coś powiedzieć, zmienił temat. - Podczas tego weekendu będę miał ważnego klienta z Nowego Jorku. Muszę go odebrać wraz z żoną w piątek wieczorem z lotniska i bardzo cię proszę, byś dołączyła do nas na obiad w sobotę. Będzie mi tylko przykro, bo to spotkanie na pewno okaże się nudne. Porozmawiamy o zastosowaniu tworzyw sztucznych w optyce oraz o laserach.

- Taki temat całkowicie mi odpowiada.

* * *

Obiad rzeczywiście okazał się bardzo nudny. Pan Marty, blady mężczyzna po trzydziestce, mówił jedynie o pieniądzach, podczas gdy jego żona, obojętna na wszystko zatapiała się już w trzecim dużym martini.

Patty robiła wszystko, by wypaść jak najlepiej. Starła się nawet okazywać zainteresowanie perspektywami zastosowania laserów w medycynie i astronautyce.

Alex robił wrażenie, że to spotkanie sprawiało mu wielką radość. Próbował przekonać tego człowieka, że Greene Optics oferuje najwyższej jakości, a jednocześnie najtańsze na świecie wyroby.

Czyjej życie z Alexem nie byłoby takie samo jak z Markiem; ciągle wyczekiwanie wieczorami na jego powroty? No, może trochę lepsze, bo razem z nim spędzałyby dni czy wieczory wyłącznie na takich właśnie dyskusjach, jak ta.

Po obiedzie Alex zawiózł ją do domu.

- Na wieczór umówiłem się z Martym na drinka. Prawdopodobnie skończymy bardzo późno. Nie czekaj na mnie.

- Kiedy wyjeżdżają?

- W niedzielę wieczorem. Obawiam się, że zobaczymy się dopiero w poniedziałek wieczorem, przed posiedzeniem Rady Miejskiej.

Ucałował ją, ale czuła, że jego myśli koncentrują się na spotkaniu z Martym i strategią przekonania go, że Greene Optics...

Próbowała oglądać telewizję, ale nie potrafiła się skoncentrować. Przed oczami miała Alexa jeżdżącego na wrotkach na bulwarze Venice, Alexa sztywno siedzącego przy stole obrad, Alexa rozmawiającego z Rosą o pracy... Rozmyślała o przyjęciu u rodziców. Bardzo by chciała dzielić z nimi radość tego wydarzenia. Może w końcu, po tylu latach nieporozumień znajda jakiś sposób wzajemnej akceptacji. Może rodzice w końcu przyjmą ją taką, jaką jest, a nie będą od niej wymagali, by była taka, jaką by chcieli ją mieć... Przez te ostatnie lata utrzymywali bardzo luźne stosunki. Patty cieszyło, że choć" coś takiego między nimi istnieje. A gdyby, nie daj Boże, na przyjęciu doszło do jakiś nieporozumień, kompromitacji wobec przyjaciół i znajomych? Nigdy by jej tego nie darowali! W końcu poszła do łóżka.

* * *

Rosa została zwolniona ze szpitala w niedzielę po południu. Wieczorem Patty z bukietem kwiatów pojechała do domu Nunezów.

- Nie wiem, jak mam pani dziękować za wszystko - powiedziała pani Nunez.

Ktoś zajmował się dziećmi, ktoś inny wyładowywał dary nadesłane dla rodziny, a siostra Anna nadzorowała całą akcję.

- Chciałabym móc zrobić więcej - rzekła Patty i zajrzała do sypialni. Rosa spała, więc jej nie budziła. Wiedziała, że sen jest dla niej najlepszym lekarstwem.

- No, to już pójdę. Chciałam się tylko upewnić, że wszystko gra. I proszę powiedzieć Rosie, że byłam.

Siostra Anna odprowadziła ją do samochodu.

- Zdziwiłaś mnie, dziewczyno - powiedziała zakonnica.

- Tak? A to dlaczego?

- Kiedy spotkałam cię pierwszy raz, w kościele, pomyślałam, że jesteś typem kobiety, która nie pasuje do Alexa Greene'a. - Nagle spoważniała.

Patty nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Pomyślałam dokładnie tak samo, kiedy wpadłam na niego w magistracie.

- Ale myliłam się - rzekła zdecydowanie zakonnica. - Jesteś dokładnie kimś takim, kogo on potrzebuje. Ty, oczywiście, nie moja sprawa, ale sądzę, że między wami wszystko dobrze się ułoży. Myślę, że on przez całe życie na kogoś takiego czekał...

Przypominając sobie wszystkie wątpliwości, poczuła suchość w gardle.

- Siostro, w bardzo wielu sprawach mam odmienne od niego zdanie...

Zakonnica złożyła ręce na piersiach.

- Alex wiozł nas dzisiaj ze szpitala. Mój samochód się zepsuł, więc w ostatniej chwili zadzwoniłam do niego. Przyjechał natychmiast. Potem coś mówił o tobie i to z takim przejęciem w głosie...

Patty odwróciła wzrok i patrzyła na pobocze drogi. To prawda, szanowali się wzajemnie, ale czy to wystarczy?...

- Życzę wam jak najlepiej. - Siostra spojrzała na nią przenikliwie. - A nawet, jeśli sprawy nie ułożą się wam najlepiej, mnie możesz uważać za swego przyjaciela.

- To dla mnie zaszczyt! - Uścisnęła rękę zakonnicy. - Podziwiam to, że tak bardzo poświęcasz się dla innych. Na coś podobnego nigdy nie będzie mnie stać...

- Moja praca przynosi mi dużo radości, ale także korzystam z uprzejmości ludzi, a i często z ich pieniędzy.

Pożegnały się.

„Dlaczego siostra Anna mówiła takie rzeczy?” - dziwiła się Patty, wracając do domu. Zastanawiała się, jak zakonnica żyła przed wstąpieniem do klasztoru? Może kochała kogoś i straciła go tylko dlatego, że nie potrafili przezwyciężyć różnic, jakie ich dzieliły?

„Któregoś dnia muszę ją zaprosić na lunch - zdecydowała. - Muszę ją poznać bliżej”.

* * *

Poniedziałek był dniem posiedzeń Rady Miejskiej. Patty nie potrafiła się skoncentrować na pracy, ale jej „dorośli” uczniowie umieli zachowywać się tak, by ich zauważała. Ponieważ za kilka dni była wigilia, wielu przyszło na zajęcia w kostiumach. Bawili się doskonale, więc czas szybko płynął.

Irena zadzwoniła po Patty; razem pojechały do magistratu. Jennifer została z ojcem w domu. Obie przyjaciółki dodawały sobie odwagi przed posiedzeniem.

- Myślę, że głosowanie wygramy trzy do dwóch i to nam wystarczy. Chyba, że wicemer zmienił u kogoś nastawienie do tej sprawy albo ktoś zmienił jego nastawienie. - Irena spojrzała na Patty pytająco.

- To drugie nie wydaje się możliwe - odparła. Starła się nie wpatrywać w Alexa, kiedy zajmował swoje miejsce na podwyższeniu. Był bezwzględnie przystojny, ale inny od tego, z którym się kochała.

- Obawiam się, że nie odniosłam sukcesu, jeśli chodzi o jego zdanie o kasynie. - Głos Patty lekko drżał.

- Świat byłby nudny, gdyby wszyscy ze wszystkimi i we wszystkim się zgadzali. - Roześmiała się Irena.

Patty chciałyby umieć z taką łatwością rozwiązywać problemy.

- A co się stanie, jeśli przegramy? - spytała. - Czy sytuacja będzie rzeczywiście tak beznadziejna?

Irena natychmiast spoważniała.

- Dotąd dawaliśmy sobie radę bez tych pieniędzy, ale do tej pory nic było Centrum Pomocy. To ono ich przede wszystkim potrzebuje.

Sytuacja nie była łatwa. Również dla niej osobiście. Jeśli głosowanie będzie niepomysłne, stracą na tym między innymi jej podopieczni, jeśli

natomiast pomyślne, przegra Alex, co też ja będzie bolało. On przecież kochał wygrywać.

Przygryzła wargę. Najchętniej prześwietliłaby jego głowę, by poznać prawdziwe myśli. A może się tym za bardzo przejmowała? Nie potrafi być obiektywna w sprawach, w które on jest zaangażowany.

Mer rozpoczął zebranie i poruszył kilka spraw organizacyjnych. Po ich załatwieniu przystąpiono do punktu pierwszego: Salony gry.

- Podczas poprzedniego posiedzenia wysłuchaliśmy głosów z sali. Dzisiaj członkowie rady przedstawią nam wyniki swoich badań, a także posłuchamy opinii ekspertów. Pani Franklin, proszę.

Pani Franklin, opierając się na informacjach zebranych w innych miejscowościach, dowiodła, jak wielkie korzyści wynikają dla miasta, a zwłaszcza jego służb socjalnych z posiadania salonów gier.

- Te pieniądze będą bardzo potrzebne zwłaszcza teraz, gdy otworzyliśmy Centrum Pomocy.

Następnie przemawiała kobieta z innej miejscowości, która mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie takiego salonu. Stwierdziła, że nie ma żadnych problemów, nawet jeśli chodzi o zachowanie czystości.

- Salon jest lepszym sąsiedztwem niż restauracja, która tam była poprzednio. Wtedy mieliśmy problemy z hałasem, pijanymi, kłopoty na jezdni, a teraz...

Przyszła kolej na Alexa. Poprosił sierżanta Vernona, by przedstawił swoje stanowisko.

- Rozmawialiśmy z policją z trzech miejscowości, w których hazard tego rodzaju został zalegalizowany. Odnotowano jeden przypadek bójki pomiędzy „szefami” dwóch salonów. Na szczęście wszystko skończyło się tylko na siniakach.

- Coś takiego może się zawsze zdarzyć. - Irena szepnęła do Patty wystarczająco głośno, by przynajmniej sąsiedzi ją usłyszeli.

- Czy były jakieś problemy z narkotykami lub zorganizowaną przestępczością? - spytała pani Franklin.

- Stwierdzono kilka przypadków palenia marihuany wśród młodocianych, ale miały one wyłącznie incydentalny charakter.

Na tym skończyły się wystąpienia ekspertów. Mer oddał głos członkom rady.

- Myślę, że zubożymy naszą społeczność, jeśli odrzucimy wniosek o legalizację kasyn - powiedziała pani Franklin.

- Nie zgadzam się. - Głos Alexa, niski i silny, wypełnił salę posiedzeń. - To prawda, że mogłoby z tego korzystać Centrum Pomocy, ale przecież istnieją jeszcze inne sposoby zdobycia pieniędzy.

- Znam takie - szepnęła Irena. - On znowu chciałby mieć okazję, by cię kupić na następny weekend.

Patty nieznacznie uśmiechnęła się. Wiedziała, że Alexa w najmniejszym nawet stopniu nie przekonały wygłoszone przed chwilą argumenty.

- Moim zdaniem wywiad przeprowadzony w tych kilku miejscowościach nie wyjaśnia sprawy do końca. Moje główne wątpliwości pozostają nierozwiane. Biedacy będą tu tracić swoje mizerne resztki, za które powinni kupić żywność i ubrania dzieciom. Poza tym, jeśli raz zalegalizujemy takie salony, a ktoś zainwestuje w nie duże pieniądze na przebudowę i reklamę, to bez bardzo ważnych powodów nie będziemy mogli wycofać się z tego. Naszą zgodą narażamy to miasto na poważne ryzyko.

Nikt nie miał nic więcej do dodania, wobec czego mer zarządził głosowanie. Za wnioskiem były cztery głosy, przeciw jeden.

- Ogłaszam, że wniosek przechodzi - powiedział mer. Zrobiono przerwę, by zebrani mogli spokojnie opuścić salę.

Alex siedział na swoim miejscu i niecierpliwie przewracał jakieś papiery.

„Musi być wściekły - pomyślała Patty. - Przegrał aż jeden do czterech, a był pewny wygranej.”

Nawet na nią nie spojrział, gdy wychodziła z sali. Poszła z innymi do kawiarni „Dobre Czasy” na zwycięska filiżankę kawy.

- Nie martw się - pocieszała ją Irena widząc, jak niepewna ma minę. - To nie pierwsza przegrana wicemera Alexa Greene'a. Zaraz mu przejdzie.

- Mam nadzieję.

- Będzie jednym z najlepszych gości salonu, zobaczysz. Chodź i nie mazgaj się!

Patty się rozluźniła. Spotkała ludzi, którzy brali aktywny udział w tworzeniu Centrum Pomocy. Kilkoro z nich włączyło się w akcję pomocy rodzinie Nunezów. Rozpogodziła się zupełnie, gdy pomyślała, ile to tysiące dolarów popłynie z salonów do Centrum i ilu biednym można będzie pomóc.

Nagle Irena szturchnęła ją w bok, pokazując drzwi. Stał w nich Alex. Był niezdecydowany, nie wiedział, czy ma wejść, czy nie.

Patty zadrżała. Alex podbił ją swoim spojrzeniem małego, zagubionego chłopca.

- Cześć! - Chwyciła swoją torebkę i szybko podeszła do niego. - Skróciliście dzisiaj zebranie?

Skinął głową.

- Nie chciałbym cię odrywać od twoich przyjaciół...

- Ależ, nie. Już wychodziliśmy.

Wziął ją pod rękę i wyszli. Nagle pocałował ją.

- Och! - Odwróciła się szybko. Zauważyła, że stali dokładnie w świetle lampy ulicznej, wyraźnie widoczni dla ludzi siedzących w kawiarni. Zarumieniła się, kiedy zauważyła, że rzeczywiście na nich patrzono.

- Alex, oni...

- Co? Pomyślała, że porażkę traktuję jak sportowiec i potrafię przegrywać.

- I co? Nie jesteś zły?

- Zły? Na ciebie? Dziewczyno!...

Wszystko zaczęło się jej plątać. Czyżby tak łatwo godził się z porażką? Była niemal przekonana, że co najmniej częścią winy za przegraną obciąży właśnie ją! Od razu przypomniała sobie ojca, który zlikwidował biuro prawnicze tylko dlatego, że przegrał sprawę, o której sam wiedział, że nie można jej wygrać.

Po chwili byli już u niej w domu. Czuli się jakoś dziwnie.

- No, w końcu...-zaczęła Patty.

- W sposób, w jaki ja... - Alex równocześnie z nią próbował przerwać kłopotliwe milczenie.

Oboje zamilkli.

- Ty pierwszy - powiedziała.

- Nie, ty.

- No, to mówmy razem, a ważniejszy będzie ten, kto to zrobi głośniej. - Odprężyła się zupełnie widząc, że Alex się śmieje.

- Miałem zamiar powiedzieć, że do pewnego stopnia jestem zadowolony, że przegrałem. - Wziął głęboki oddech, jakby to wyznanie wymagało od niego dużej odwagi. I chyba tak było.

- A ja nie jestem pewna, czy cieszę się z wygranej - powiedziała i zaraz dodała, nie mogąc się powstrzymać od tej drobnej uszczypliwości:

- Jeżeli tak myślisz, to dlaczego głosowałeś przeciw wnioskowi?

- Bo chociaż wiem, że pieniądze są potrzebne, to mimo to myślę, że salon gier hazardowych, to nie jest dobra instytucja. Jesteśmy dumni z

tego miasta, a Centrum Pomocy jest jednym z powodów tej dumy. Dlaczego ryzykować jego upadek przez tworzenie potencjalnego źródła przestępczości i zepsucia?

Patty wzięła w ręce jego dłonie i usiłowała coś odgadnąć z ich linii. Ciekawe, co by z nich wyczytał dobry wróżbita?

- Zdajesz się przykładać wielką wagę do pozorów.

- Do pozorów? - spytał z ustami tuż przy jej skroniach.

- Co ludzie pomyślą sobie o Citrus Grove...?

- Czasem ma to większe znaczenie, niż myślisz. Jest to kwestia dumy, tak! Zgadza się! Ale nigdy nie wiadomo, kiedy na dobrej opinii o swoim mieście można się oprzeć...

- Cieszę się, że nie muszę się opierać na swojej - powiedziała i kolejno ucałowała wnętrze obu jego dłoni.

- Ludzie muszą uważać nas za dziwną parę. Każde z nas uznaje inne wartości...

Patty przypomniała sobie, co na ich temat powiedziała siostra Anna, ale coś ją powstrzymało od powtórzenia tego Alexowi.

- Wyglądasz tak sztywno w tym swoim służbowym ubranku. Zupełnie nie tak, jak ktoś, kto kochał się ze mną nad basenem.

- Można mnie łatwo przekonać, bym je zdyął.

- Zawsze chciałam kochać się z kimś, kto nosi trzyczęściowy garnitur - prowokowała.

Spojrzał na nią przenikliwie. Na ten widok przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Wolno, z rozmysłem pieścił każdy cal jej ciała. Chciała się śmiać, chciała krzyżeć, by wyrazić swoją radość.

- Och, Alex! - Jego imię miało dla niej mistyczne wprost właściwości.

- Nigdy nie znałem nikogo, kto choć w przybliżeniu byłby podobny do ciebie - szeptał jej do ucha.- Wydobywasz ze mnie coś, o czym dawno zapomniałem.

Oplotła ręce na jego karku i trzymała go w kurczowym uścisku. On również odkrywał jakąś nową część jej istoty, która chciała mu się podobać bez reszty, bez względu na konsekwencje.

Razem wzięli prysznic i zasiedli do kanapek, które Patty wcześniej przygotowała z marynowanego śledzia, oliwek i tłustego sera.

- Ty naprawdę masz dziwny gust.

- Odnoszę wrażenie, że w poprzednim wcieleniu żyłam w Grecji - wyjaśniła.- Ale to wrażenie nachodzi mnie jedynie, gdy w delikatesach przechodzę obok półek z greckimi przysmakami.

- Często jesz coś takiego?

- Tak, ale lubię też inne po tra wy-wynalazki. Myślę, że kiedyś byłam również chińskim mandarynem.

Spojrzeni na siebie ponad rozklekotanym, drewnianym stołem, który kiedyś Patty kupiła za trzy dolary. - Zdecydowałam już coś odnośnie San Francisco?

- Nie. - Nadziała oliwkę na widelec.

- Poczują się naprawdę dotknięci, jeśli nie pojedziesz - ponaglał ją.

- Chcesz wywołać u mnie poczucie winy?

- Jeśli mam być szczery, to tak - przyznał.

- Wolałabym nie czuć smutku, myśląc o nich, ale... Moi rodzice potrafią być fantastyczni. W ojcu tkwi masa energii i entuzjazmu. Mama potrafi być źródłem wesołości, jeśli sobie tylko na to pozwoli. Ale to zdarza się bardzo rzadko.

- Może jednak źle ich osądziłaś? - zapytał Alex.

- Obdarz mnie odrobiną zaufania, Alex. - Patty ukroiła kawałek sera, lecz nagle stwierdziła, że apetyt opuścił ją całkowicie. - Moje uczucia, jeśli chodzi o rodziców, nie są wynikiem jednego wydarzenia. Ja w nich wierzyłam, ufałam im, ale... Wiesz, widziałam w życiu wiele. Poznałam pustkę, samotność. Oni natomiast zawsze zachowywali się tak, tak „właściwie”, nie reagując na nic.

Siedział w milczeniu obserwując ją, jak dziobie nożem odkrajany przed chwilą kawałek sera.

Nagle, jakby się przebudziła.

- Sądzę, że będzie lepiej, jak pojedę. Jeśli tego nie zrobię, to przez całe życie będę mogła rozmyślać, co by się stało, gdyby... A poza tym, nie chciałabym zepsuć ich rocznicy.

- Możemy polecieć w piątek rano i wrócić w nocy tego samego dnia. - Alex zdecydował za nią, że jada razem, - Mam się tym zająć?

- Nie. Zadzwońię do mamy i ojca. Prawdopodobnie zaoferują nam któryś ze swych lotów czarterowych. Będzie to z pewnością wygodniejsze niż linie regularne.

- Dobrze. Zadzwoń, by się dowiedzieć, co załatwiłaś. Wstał i ruszył w kierunku drzwi. Na moment zatrzymał się i objął Patty. Wtuliła się w jego ciało a on mocno uściskał ją.

- Jestem z ciebie dumny-powiedział Alex. - To nie łatwe w takiej sytuacji zobaczyć się z rodzicami, ale jest to krok słuszny i trzeba go zrobić.

Uśmiechnęła się. - Nie chciałabym robić sobie w przyszłości wyrzutów...

- Dobranoc, dziecinko. - Alex uśmiechnął się i wyszedł. Patty wróciła do kuchni, by posprzątać resztki śledzia i sera, które teraz naprawdę nie wyglądały apetycznie.

„Następną potrawą, jaką zjem, będzie coś normalnego, na przykład stek z ziemniakami” - pomyślała.

Rozdział dziewiąty

Ingrid i Tom czekali na nich na lotnisku.

- Tak się cieszymy, że zdecydowałaś się przyjechać - powiedziała Ingrid i uścisnęła siostrę. Mężczyźni przedstawili się sobie i podali ręce.

Ingrid promieniała zdrowiem i, tak to przynajmniej odbierała Patty, zadowoleniem. Siostry ruszyły przodem w kierunku samochodu.

- Co powiedzieli rodzice, gdy zawiadomiłaś ich o moim przyjeździe? - spytała Patty.

- Byli szczerze zadowoleni. Mówiłam ci już, że naprawdę chcieli cię zobaczyć.

- Mam taką nadzieję. - Wychodziły z budynku dworca lotniczego i zmierzały w kierunku parkingu .

- Zatrzymamy się najpierw u nas. - Ingrid, która zwykle odzywała się bardzo rzadko, teraz gadała jak najęta.

- Mama zorganizowała dla nas dom w sąsiedztwie. Wynajęła całą brygadę do sprzątania i pucowania, specjalnych dostawców gotowych dań, orkiestrę oraz specjalnego koordynatora przyjęcia.

Podeszły do samochodu, wypożyczonego lincolna. Patty usiadła na tylnym siedzeniu. Mężczyźni umieszczali walizki w bagażniku.

- Przez cały tydzień nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Na tę okazję kupiłam nawet nową sukienkę. Mam nadzieję, że mamie będzie się podobała.

Ingrid odwróciła się do niej z przedniego siedzenia.

- Wiesz, ja też czasem czuję się tak, jakbyśmy we dwie były całą rodziną, a ojciec i matka, to tylko dwoje dorosłych, którzy nas w ogóle nie znają.

- Tak myślisz? - spytała Patty naprawdę zdziwiona. - Ale przecież zawsze tak świetnie potrafiłaś się z nimi dogadać.

- Dla mnie było to oczywiście łatwiejsze, niż dla ciebie - rzekła Ingrid. - Jestem z natury skryta albo przynajmniej takie robię wrażenie. Czasem czuję się tak, jakbym w ogóle nie istniała. Zawsze podziwiałam twójego niepokornego ducha.

Mężczyźni wsiedli do samochodu. Ingrid zamilkła, dając Patty czas na przemyślenie tego, co jej powiedziała. Ruszyli w kierunku miasta.

Dom Lyonów, trzypiętrowy budynek w stylu wiktoriańskim, stał na skraju Golden Gate Park. Niedawno został przemalowany z koloru dębowożółtego na niebieski.

Dom, w którym zatrzymali się Ingrid i Tom, stał kilkaset metrów dalej. Gdy tylko otworzyły się drzwi wejściowe, dwie istotki wpadły w ramiona Patty.

- Ciociu Patty! Ciociu Patty!

- Todd! Alan! - Uklękła, by uściskać siostrzeńców.

- Chodź obejrzyć mój latawiec! - wołał pięcioletni Todd, ujmując ją za rękę. - Dziadek pokazał mi, jak go puszczać w parku.

- Naprawdę? - Spojrzała na Ingrid.

- Możesz w to wierzyć albo nie, ale on z wiekiem robi się bardziej przystępny.

Przez kilkanaście minut maluchy pokazywały swojej ciotce zabawki. Potem z opiekunką poszły do dzieciennego pokoju.

Patty i Alex poszli do swojego pokoju.

- Cieszę się, że jesteś tu ze mną. Czuję się trochę zagubiona, jakaś spięta, nie wiem... Może źle zrobiłam, przyjeżdżając tu.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. - Posadził ją obok siebie na skraju łóżka. - Myślę, że wszystko idzie w najlepszym kierunku. Jesteś pewna, że nie chcesz tu zostać na noc?

- No cóż, przyjemnie byłoby pobycić trochę z Ingrid i Tomem, ale...

- Nie ma żadnego ale - powiedział Alex. - Zaraz zadzwonię na lotnisko i zmienię rezerwację.

„To dziwne, jak łatwo można się przyzwyczaić do tego, że ktoś za ciebie załatwia takie sprawy” - myślała obserwując go, jak rozmawia przez telefon.

Szczerze mówiąc, bardzo się cieszyła z tego, że ktoś chce się nią opiekować. „Była jednak świadoma tego, że nie jest to właściwa droga. Pójdzie po najmniejszej linii oporu.”

Wstała i zabrała się do rozpakowywania walizek. Powiesiła na wieszaku suknię, którą kupiła specjalnie na tę okazję. Miała skomplikowany krój, ale była bardzo wygodna. Czarna, uszyta z lekkiej bawełny indyjskiej, przetykana złotą nitką, robiła wrażenie eleganckiej. Kupiła nawet złote pantofelki, w których miała zamiar pójść na przyjęcie, ale zapomniała, że październik w San Francisco jest znacznie chłodniejszy, niż w południowej Kalifornii.

Może powinna teraz pójść i przywitać się z matką? Znała ją jednak na tyle, by z tego pomysłu zrezygnować.

Zamiast tego zeszła do Ingrid, by jej powiedzieć, że zdecydowała się zostać na noc.

- Jeśli oczywiście, nie masz nic przeciwko temu - powiedziała na koniec.

- Ależ to cudownie! - zawołała siostra. - Przygotowałam pościel, bo miałam cichą nadzieję, że zostaniesz. Wspaniale.

Popołudnie spędzili we czworo, rozmawiając o życiu. Ingrid była zachwycona, usłyszawszy, jak wygrali konkurs „Double Luck”. Zanotowała termin, kiedy będzie emitowany.

- Powiem wszystkim moim znajomym. Na pewno będą oglądać.

O czwartej zrobili sobie, kawę i zjedli ciasto, które przyniesiono im z domu rodziców. Przyjęcie połączone z kolacją miało rozpocząć się o szóstej.

- Wytrzymasz do tego czasu? - spytał Alex, obejmując ją.

- Wiesz, to jest przerażające. Mam dwadzieścia sześć lat, jestem całkowicie samodzielna i dlatego, do diabła, jestem tak spięta, jakbym szła na maturę!

Usiadł w fotelu i posadził ją na kolanach.

- Wiesz, dlaczego? Bo traktujesz to spotkanie, jak moment przełomowy w waszych wzajemnych stosunkach. Albo staną się takie, o jakich marzysz, albo wszystko zerwiecie.

Starła się rozważyć rzecz obiektywnie.

- Wiem, że wiele zmian dokonało się w moim osobistym życiu. Na przykład twoja w nim obecność. Zaczynam naprawdę czuć się dorosła. Obserwując Rosę, jak nieporadnie i zachłannie starała się ustawić w życiu, widzę, że daleko odeszłam od szczenięcych lat.

- I teraz masz się po raz pierwszy spotkać z rodzicami jako dorosła kobieta - dokończył Alex.

Oparła głowę na jego szerokiej piersi.

- Masz rację. Ostatni raz widziałam ich u Ingrid na Boże Narodzenie, prawie rok temu. Nie mieliśmy, a może nie szukaliśmy możliwości szczerzej rozmowy. Od tego czasu wiele w swoim życiu zmieniłam. Czuję, że jeżeli nie zaakceptują mnie teraz, to nie zrobią tego już nigdy.

- Nie okazuj zdziwienia, gdy spostrzeżesz, że oni tych zmian nie widzą lub nawet ich w ogóle nie dostrzegają. Takie przyjęcie to nie jest najlepsza okazja do poprawy stosunków w relacji dzieci - rodzice.

- Tak jest, doktorze Greene - powiedziała z udawaną powagą. - Gdzie zrobiłeś ten swój doktorat z psychologii? U Searsa*?

* sieć" wielkich domów towarowych w USA (przyp. tłum.)

- W Nowej Anglii na uniwersytecie dla czubków.

W znacznie weselszym nastroju poleżeli jeszcze pół godziny, po czym Patty poszła zrobić sobie makijaż. Zwykle używała odrobiny pudru na sam czubek nosa, robiła dwa pociągnięcia szminką na ustach i to wystarczało. Na tę okazję chciała to zrobić znacznie lepiej. Toteż już trzeci raz wycierała i malowała od nowa łuk brwi i przyklejała sztuczne rzęsy.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że kobiety robią to codziennie - wyznała szczerze.

- Myślę, że przy doświadczeniu robi się to znacznie szybciej - powiedział Alex takim tonem, jakby on sam robił to od lat.

Ręka wyraźnie jej zadrżała. Czyżby miało to znaczyć, że jeśli zostanie jego żoną, będzie to musiała robić?

„Nie bądź głupia” - zganiła samą siebie.

Słowo „małżeństwo” jeszcze ani razu nie padło w ich rozmowach.

Pół godziny później, ubrana i wymalowana, z parą złotych kolczyków w uszach, poczuła się gotowa do podjęcia wyzwania, jakie stawiało przed nią to przyjęcie.

Suknia współgrała z jej ciemnymi oczami i włosami. Miętko sływała wzdłuż ciała.

W momencie, gdy wychodzili z domu, usłyszeli dźwięki orkiestry.

Ingrid spojrzała na zegarek.

- Pięć po szóstej - powiedziała.

Chociaż część oficjalna rozpoczęła się dopiero w tym momencie, zauważyli, że było już kilka osób. Wszystkie miejsca parkingowe wyznaczone na ulicy, były już zajęte, a kilka następnych samochodów właśnie starało się zaparkować w bocznej uliczce.

Matka sama otworzyła im drzwi.

- Patty - powiedziała opanowanym głosem.

Wzrok Cecylii Lyon spoczął na przystojnym mężczyźnie.

- Bardzo mi przyjemnie pana poznać.

Tom i Ingrid poszli przywitać się ze starymi przyjaciółmi. Patty rozglądała się za ojcem. Zauważył ją. Zbliżył się ze szklaneczką w ręku.

„Ojciec postarzał się od ostatniego spotkania” - pomyślała.

A może wtedy, u Ingrid, nie zwróciła uwagi na zmiany w nim zachodzące? Dom w Denver pełen był krewnych i przyjaciół Toma, więc nawet nie było możliwości porozmawiania.

- Pięknie, pięknie, Patty! - zawołał, całując ją w czoło. - Więc przyprowadziłaś tego młodego człowieka, by go z nami poznać? Bardzo mi miło, panie...?

- Alex Greene - powiedział, ściskając dłoń starszego pana. - Bardzo mi przyjemnie.

Patty przez moment próbowała spojrzeć na Alexa oczyma rodziców. Jego szary garnitur był dyskretnie elegancki. Idealnie wystrzyżone, piaskowożłote włosy i żywe, szarozielone oczy.

Mimowolnie przypomniała sobie faceta, którego, prowokacyjnie tuż po rozwodzie przyprowadziła do domu. Miał długie, niechlujne włosy i szczycił się tym, że żył z zasiłku dla bezrobotnych.

- Masz jakąś stałą pracę, Alex? - spytał pół żartem, pół serio starszy pan.

Wobec takiego pytania Alex poczuł się nieswojo.

- Stałą pracę? No, cóż, można to i tak nazwać. Mam.

- Ależ, Edgarze! - Cecylia wzięła męża pod ramię. - Chyba nie chcesz, by ten młody człowiek poczuł się jak na policyjnym przesłuchaniu.

- Skądże! - odrzekł ojciec Patty. - Cieszymy się z obecności córki na naszym przyjęciu.

Podszedł do pich któryś z gości i rozmowa przyjęła charakter bardziej ogólny. Po kilku minutach Alex i Patty wymknęli się na drinka.

- Czy uważasz, że powinienem wyjaśnić twoim rodzicom, że nie żyję z zasiłku dla bezrobotnych? - spytał z uśmiechem, gdy stali przy bramie.

Zarumieniła się.

- Bardzo mi przykro za ojca, ale wiesz, on pamięta moje wcześniejsze znajomości, jeszcze z college'u. Od tamtego czasu nikogo tu nie przyprowadzałam.

- Wobec tego, takie pytanie uważam za całkiem na miejscu - rzekł Alex.

Poruszali się wśród zwiększającej się liczby gości. Dom wyglądał wspaniale. W głębi podwórza rozwieszono lampiony japońskie, które dyskretnym blaskiem oświetlały ścieżki wśród rabat i klombów.

Wewnątrz living-roomu grała orkiestra. Część gości przeszła na piętro, gdzie znajdował się obficie zastawiony stół, uzupełniany przez kilku ubranych w smokingi kelnerów.

- Imponujące - powiedział szczerze Alex. „Tak, rzeczywiście” - pomyślała Patty.

Z fizycznym niemal bólem patrzyła na drogie, stare meble i perskie dywany. To nie był dom dla dzieci. Nic dziwnego, że dorastając tu, czuła się „nie na miejscu”.

Po jakimś czasie zeszli na dół, by zobaczyć, jak bawią się rodzice.

Cecylia rozmawiała z jakąś parą, której Patty nigdy przedtem nie widziała na oczy. Przedstawiła ich jako sponsorów opery w San Francisco.

Wskazując na Alexa, powiedziała:

- To przyjaciel Patty, pan Alex... no, ten, Greene. Właśnie szuka pracy...

- No, cóż, niezupełnie... - zaczął Alex, ale rozmowa potoczyła się już na zupełnie inny temat.

Kiedy ponownie poszli na piętro do bufetu, Alex spytał:

- Czy twoi rodzice czasem kogoś słuchają?

- Masz na myśli to, czy kształtują błyskawiczne sądy o wszystkich i wszystkim i to dokładnie sprzeczne z rzeczywistością? Cały czas - powiedziała zadowolona chociaż z tego, że Alex nie jest zły.

- Hmm - mruknął.

Dziewczyna była zdecydowana wszystko wyjaśnić. Okazja nadarzyła się niemal natychmiast. Natknęli się na ojca na bocznym tarasie.

- Ojciec - zaczęła - chciałabym ci powiedzieć dwa zdania o Alexie.

- To nie jest najlepszy moment...

- Może i nie jest, ale zaszło tu poważne nieporozumienie - nalegała.

- Ależ nie. - Ojciec patrzył zimno na Alexa, który stał obok i spokojnie przysłuchiwał się rozmowie. - Nie chciałbym, żebyś uważała nas za swoich wrogów. Zupełnie akceptujemy tego młodego człowieka, bez względu, jaki jest jego stosunek do pracy. Rozumiemy to doskonale. Ekonomia ma swoje wzloty i upadki...

Nagle jakiś wysoki, siwowłosy mężczyzna ruszył przez taras w ich kierunku.

- Alex Greene! A niech mnie kule biją! Nie sądziłem, że znasz tę rodzinę!

Uścisnęli sobie ręce i Alex przedstawił go Patty jako Berta Freudenthala, właściciela wytwórni sprzętu medycznego w San Jose.

- W firmie Alexa zaopatrujemy się we wszystkie elementy optyczne - wyjaśnił Bert. - Ile to już lat prowadzimy ze sobą te interesy? Och, długo.

- W twojej firmie? - spytał Edgar, marszcząc czoło.

- Greene Optics - odpowiedział Bert, nim Alex otworzył usta. - I czy dobrze słyszałem? - Wybrano cię merem Citrus Grove?

- Wicemerem - sprostował Alex.

- Zgadza się!

Kiedy po chwili Bert odszedł, rodzice Patty milczeli zawstydzeni.

- Wygląda na to, że zaszło tu jakieś poważne nieporozumienie - rzekł Edgar.

- To właśnie usiłuję wyjaśnić - powiedziała Patty.

- Wydaje się, że to moja wina, proszę pana. Na samym początku wyraziłem się niezbyt jasno. Moja odpowiedź mogła wyglądać na wymijającą. Nic dziwnego, że mógł pan pomyśleć... Mam własną firmę.

- Wicemer - mruknęła Cecylia. - No, cóż, to bardzo poważne... - Spojrzała zagadkowo na córkę.

Przybycie dalszych gości przerwało rozmowę. Dom był pełen i nie było miejsca, gdzie można było spokojnie porozmawiać.

- I jak? - spytała Ingrid, podchodząc do siostry. Patty opowiedziała jej o nieporozumieniu.

- Wiecie, trudno ich potępiać za to tylko, że coś im się pomieszało. Przy tym młynie.

- Myślę, że masz rację. Nikomu nic się nie stało. Pozostaje tylko jedno. Głuchy, dokuczliwy ból gdzieś w środku. Dlaczego rodzice zawsze spodziewają się po niej najgorszego?

Wyglądziła drobne fałdki na sukience. Sądziła, że zrobiła wszystko, na co ją było stać. Za nieporozumienie nie można było jej winić.

Okolo północy poczuła się już zmęczona bezsensownymi rozmowami z ludźmi, których nie znała. Jediną pociechą było to, że nie musiała spotykać się z Markiem. Wkrótce po rozwodzie wyprowadził się do Nowego Jorku i podjął inną pracę. Była to strata dla ojca, ale duża ulga dla niej.

- Cieszę się, mimo wszystko, że zostajemy do jutra - rzekła, zbierając się do wyjścia. Ociągała się nieznacznie, pozwalając innym wyjść przed sobą. Nagle, w nie kontrolowanym odruchu ucałowała ojca w policzek i uścisnęła matkę.

- Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam być z wami. - Uśmiechnęła się. - I życzę wam, byście wspólnie przeżyli następne trzydzieści szczęśliwych lat.

- Dziękuję, kochanie.

Matka mówiła cicho, niemal szeptem.

- Wiesz, kochanie, ojciec i ja rozumiemy wszystko i rozumiemy ciebie. Ale nie wszyscy to rozumieją. Czy na to przyjęcie musiałaś włożyć tę hippisowską sukienkę? Z wielką radością kupiłabym ci coś „właściwego”.

Coś ścisnęło Patty w gardle. Poczwała napływające do oczu łzy. Mruknąwszy coś niezrozumiałego, pobiegła do oczekującego Alexa.

Dopiero, gdy znaleźli się w swym pokoju, spytał:

- Co ci matka powiedziała? Całą drogę milczałaś jak zaklęta.

Powtórzyła mu całą rozmowę.

- Alex! Ja się nie mogę z nimi dogadać, choćbym nie wiem, jak się starała!

Alex przytulił ją do siebie.

- To są bardzo mili ludzie. Wiem, skąd biorą się problemy między wami. To wcale nie zależy od tego, co ty zrobisz, czy czego nie zrobisz. Do wszystkiego są uprzedzeni i wszystko oceniają według własnych kryteriów. Ty im się wymykasz spod kontroli i stąd te problemy, poza tym wszyscy rodzice są tacy sami. Nie martw się.

Zdumiewające, ale poczuła się lepiej.

- Tak sądzisz? Zawsze wobec nich czuję się jakaś niewydarzona.

- Tak absolutnie nie wolno ci myśleć - powiedział Alex. - Jesteś cudowna osobowością, Patty Lyon!

Zanim poszła do łóżka, jeszcze raz krytycznie przyjrzała się swojej sukience. Była piękna. Ale gdy przypomniła sobie, jak były ubrane inne kobiety, uznała, że odstawała od przeciętnego standardu.

„Ubranie sukienki, która się nie podobała mamie, nie było najgorszą rzeczą, jakiej mogła się po mnie spodziewać” - rozgrzeszyła samą siebie. f

Najlepsze ze wszystkiego było jednak to, że miała przy sobie Alexa. Kiedyś nie zdawała sobie nawet sprawy, jak bardzo to było w życiu pomocne.

Może rano będzie mogła porozmawiać z matką w cztery oczy i wszystko jej wyjaśnić.

Rozdział dziesiąty

Niestety, następnego dnia, gdy Patty około dziesiątej przyszła do domu rodziców, spotkała się jedynie z ojcem.

- Matka powiedziała mi, że naszła ją migrena - próbował tłumaczyć, wprowadzając ją do jadalni i. - Częstuj się kawą i całą resztą.

Na stole stały półmiski z wędliną i serem.

- Przykro mi - rzekła dziewczyna - ale za chwilę wyjeżdżamy, a chciałam jeszcze z mamą przez moment porozmawiać.

Ojciec usiadł i chrząknął, co było u niego objawem braku pewności siebie.

- Tak głupio wyszło z twoim przyjacielem...

- Nie ma o czym mówić. On to doskonale rozumie i nie ma żalu...

Nigdy jeszcze ojca takim nie widziała. Jakby nagle chciał jej zejść z drogi. Zwykle mówił ostro, tonem nie znoszącym sprzeciwu. Poza tym, Patty jeszcze nigdy nie była z nim tak długo sam na sam.

- Nie wiem, jakie macie w stosunku do siebie plany - powiedział - ale w każdym przypadku na mnie możecie liczyć. Mogę pokryć koszty wesela, ślubu czy coś w tym rodzaju...

„Jakie to smutne - pomyślała. - Ledwie się odezwałam, już oferuje mi pieniądze. Ale też jedynie pieniądze! Ważne w tym jest jedno. Chce pomóc. Wyciąga rękę tak, jak potrafi, ale wyciąga.”

- Kocham cię, tatusiu. - Ściszyła głos, kładąc rękę na jego ramieniu.

- I my cię również kochamy. - Był skrepowany. Poczował ulgę. gdy do jadalni weszła służąca ze świeżą kawą.

Rozmawiali jakieś pół godziny. O konkursie w telewizji, o tym, jak korzystnie wygląda Ingrid i o... Patty nie mogła jedynie zdobyć się na wypowiedzenie tego, z czym tu głównie przyszła. Jak bardzo zraniła ją uwaga matki na temat jej sukienki.

- Powiedz mamie - zdecydowała się w końcu - że jest mi naprawdę przykro, że miałam nie taką sukienkę. - Starła się to powiedzieć spokojnie, choć głos jej drżał. - Kupiłam ją specjalnie na to przyjęcie. Ale z pewnością na taką okazję coś prostszego w kroju byłoby stosowniejsze.

- Twoja sukienka? - spytał ojciec. - Mnie się bardzo podobała. Niemniej jednak powiem matce na pewno...

- Uściskaj ode mnie mamę i życz jej zdrowia. - Ucałowała ojca.

W czasie godzinnego lotu do Orange Countynie bardzo mogli rozmawiać. Lecieli sześciomiejscową awionetką i siedzieli tuż za plecami pilota.

- To niedobrze, że twoja matka była chora - powiedział zaraz po wylądowaniu. - Wygląda na to, że z ojcem zaczynacie się wzajemnie odkrywać...

- Wiesz, doszłam do wniosku, że on może mnie kocha. W okazywaniu miłości nigdy nie był dobry. Ja zawsze sądziłam, że dla rodziców wszystkim jest miłość do dzieci, ale teraz myślę, że to mało. Trzeba umieć pokazać, że się kocha i ono musi czuć, że się je akceptuje...

- Akceptacja przez wysłuchanie - powiedział Alex. - Moi rodzice w tym celowali. Czuję się najbardziej kochany wtedy, kiedy mogłem opowiadać im o czymś, co się zdarzyło w szkole. Oni siedzieli, słuchali i zadawali bardzo szczegółowe pytania, tak jakby właśnie to zdarzenie było czymś, co najbardziej na świecie ich interesowało.

Na lotnisku stał samochód Alexa.

- Wiesz, czego pragnę? Spędzić z tobą ten weekend - powiedział do Patty w drodze do domu.

- Dobrze. Wysadzisz mnie przed domem, pojedziesz się przebrać, a potem spotkamy się gdzieś...

- Miałem na myśli coś innego. Chcę zostać u ciebie. Zawahała się. Jej mieszkanie było ostatnim bastionem jej samodzielności, w którym nikomu nie musiała tłumaczyć się z tego, co robi.

- Będziesz się czuł skrępowany. Dlaczego nie mielibyśmy pojechać do ciebie? - Może... Jak chcesz.

Stanęli przed jej domem i po chwili weszli do środka. Alex chciał obejrzeć całe mieszkanie.

- Chcę mieć gwarancję, że dach się na nas nie zawali, bo jeśli tak, to moje ubezpieczenie tego nie pokrywa. A ty pewnie w ogóle nie masz ubezpieczenia? - zażartował.

- Właściciel ma chyba jakieś na cały budynek. - Wzruszyła ramionami.

- Tak właśnie myślałem. No, ale obejrzyjmy mieszkanie. Rozpoczęli od sypialni. Nachylił się nad łóżkiem i sprawdził materace.

- Nie uważasz, że sprężyny są już do niczego?

- A co? Masz zamiar wszystko krytykować?

- Zobaczymy. Następna była łazienka.

- To linoleum stanowczo wymaga wymiany.

- Powiedz to właścicielowi domu, jeśli go kiedykolwiek spotkasz. Nigdy go nie ma, jak jest potrzebny.

Alex oglądał już pokój.

- Okna są za małe. Ciemno tutaj.

- Wiem doskonale, że to mieszkanie nie może się równać z twoimi luksusowymi apartamentami, ale jeśli chcesz mnie przekonać, bym przeprowadziła się do ciebie, bo u ciebie jest jaśniej...

- To nie jest moim zamiarem.

W pokoju stołowym opadł na fotel,

- Zużyty - powiedział krótko.

- Alex, dlaczego to robisz?

- Chcę ci udowodnić, że należymy do siebie. I chcę to zrobić szybko. Tak więc postanowiłem, że będziemy możliwie dużo czasu spędzać razem, tuż obok siebie.

- To nas złączy lub rozdzieli - ostrzegła.

- Proszę cię, rób wszystko, co na ten weekend zaplanowała" - poprosił - a ja chcę w maksymalnym stopniu dostosować się do twego rozkładu dnia.

- Rozkładu?

- Może nie masz żadnego?

Nie chciała okazać zadowolenia, że nie zostawił jej samej. Cieszyła się jego obecnością i tym, że chce zobaczyć, jakby wyglądało ich ewentualne codzienne życie.

- Chciałam pójść do sklepu. Skinął głową.

- A tak, dla ciekawości, jak często to robisz?

- Zawsze, gdy mi tylko zabraknie marynowanych śledzi... Do supermarketu miała około mili drogi. Sklep był otwarty całą dobę, więc nie musiała się martwić, czy zdąży, czy nie. Można tam było dostać wszystko. Od chleba i mleka po najbardziej wyszukane produkty.

- Ja zwykle robię zakupy w mieście, ale widzę, że to jest zupełnie dobry sklep - powiedział Alex. - Nie bierz tego wózka, ma skrzywione kółko.

- O to właśnie chodzi. Jestem młoda i silna. Dobre wózki zostawiam starszym i mniej sprawnym - wyjaśniła, uśmiechając się.

- Rozumiem.

Kilka kobiet spojrzało w ich stronę i obserwowało Alexa. Patty wolałaby, aby nie wyglądał aż lak pociągająco. Zielony sweter przylegał mu do ciała, uwypuklając poszczególne mięśnie.

Szybko chwyciła bochenek pszennego, pełno ziarnistego chleba i ruszyła do stoiska nabiałowego.

- Nie masz jakiejś listy zakupów?
- A po co?
- Nie stwierdzasz po powrocie do domu, że czegoś zapomniałaś?
- Zawsze.

Chwyciła z półki jakiś ziołowy ser, którego nigdy przedtem nie próbowała.

- To co wtedy robisz?

- Jem, co mam - tłumaczyła mu cierpliwie. - Problemem jest jedynie to, jak zapomnę kupić proszek do prania, który nie zawsze można znaleźć w automatach pralniczych.

Alex ze zgrozą potrząsnął głową, obserwując, jak wózek Patty zapelnia się niespodziewanymi artykułami. Były tam marynowane buraczki, sardynki, wołowina w sosie własnym, świeże wątróbki drobiowe, przyprawa do spaghetti...

- Zapomniałaś Alka-Selter.

- Nigdy czegoś takiego nie kupuję.

Na koniec wzięła kilka pudełek papierowych chusteczek, jako że ze łzami nigdy nie wiadomo.

- Z tą Alka-Selter to myślałem o sobie...

- Ach, tak? - Wzięła sześciobutelkowe opakowanie wody sodowej. - Uznasz to na pewno za coś lepszego... No, to chyba byłoby wszystko?

Pomógł jej przenieść wszystko do mieszkania.

- Czy te rzeczy mają tu jakieś swoje miejsce? - spytał.

- Tak. Muszą być w zasięgu ręki.

Nie była to cała prawda, bo ona sama doskonale wiedziała, gdzie co jest i gdzie być powinno, ale chciała mu się pokazać z tej najbardziej zwariowanej strony. Albo ją akceptuje taką, albo wcale.

Zbyt zmęczona, by dalej dawać mu się we znaki, przebrała się w długi podkoszulek, który czasem traktowała jako nocną koszulę. Alex zdawał się mieć ochotę coś powiedzieć na temat jej wyglądu, ale powstrzymał się.

Kochali się czule, powoli i jakby z rozmysłem.

Później zastanawiała się, jakby naprawdę wyglądało ich życie, gdyby mieszkali razem. Zwinięta w kłębek na jego piersi czuła ciepło jego ciała, jego siłę, jego czułość i opiekuńczość. Kochała go i chciała z nim być. Ten weekend mógł zdecydować o wszystkim.

W niedzielę rano razem przygotowywali śniadanie.

On smażył bekon w piekarniku na folii aluminiowej.

- W ten sposób bekon się nie zwija - wyjaśnił.

Patty pokrajała cebulę na desce i zaczęła trzeć ser na omlet.

- Spada ci trochę na podłogę - zauważył.

- Nie szkodzi, myszy też chcą jeść - odrzekła zupełnie naturalnie.

Po uduszeniu cebuli na patelnię wbiła sześć jaj. wlała trzy łyżki mleka, nasypała soli, wrzuciła ser i całość wymieszała.

- Tak nie robi się omletu - powiedział Alex. - Jajka muszą się ściąć, utworzyć coś w rodzaju ciasta...

- To za dużo roboty. Ja to po prostu wszystko mieszam...

- Właśnie widzę.

Zabrał się za parzenie kawy. Ze zdziwieniem zobaczył, że filtr pełen jest zużytych fusów.

- Widzę, że to już trochę skamieniało. Ma chyba całe wieki - rzekł, wyjmując filtr.

- Zawsze zapominam zrobić to zaraz po zaparzeniu kawy- powiedziała, mieszając zamasyżcie zawartość patelni. - A poza tym, ta moja mysz lubi taką kawę.

- Czy ty naprawdę masz tu myszy?

- Kiedyś miałam tu jedną - wyznała. - Jennifer pomogła mi ją zagonić do wiadra na śmieci. Wyniosłam ją do parku i puściłam wolno.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Och! - Patty spojrzała nagle na Alexa. - W tej chwili mi się przypomniało. Na to popołudnie obiecałam wziąć Jennifer do siebie. Nie gniewasz się, prawda?

- Powiedziałem, że chcę się całkowicie włączyć w twoje codzienne zajęcia. - Zabrał się do wyjmowania bekonu z piekarnika. Rozłożył plasterki na pergaminie, by osuszyć mięso.

Irena podrzuciła córkę o trzeciej po południu. Wielkimi oczyma popatrzyła na Alexa.

- Dzień dobry, panie wicemerze - powiedziała grzecznie. Zmieszał się trochę, jakby został przyłapany w podejrzanej sytuacji.

- Miło panią widzieć, pani Ramirez.

Po wyjściu matki, Jennifer natychmiast schowała się na kolana Patty i podejrzliwie przyglądała się Alexowi.

- To jest mój przyjaciel - wyjaśniła dziewczynce. - Nie przypominasz sobie naszego spotkania w magistracie? Wtedy myślałam, że go bardzo lubisz.

Jennifer gwałtownie potrząsnęła głową.

- Co chcesz dzisiaj robić? - spytała Patty.

- Pójść do Disneylandu - powiedziała mała. Dziewczyna wiedziała, że po pół godzinie będzie miała tego dosyć.

- Może by... - zaczęła.

- Disneyland! - Tupnęła nóżką Jennifer.

Alex przyglądał się im ze zdziwieniem, ale i pewną dozą zniecierpliwienia. Nie miał żadnego doświadczenia z dziećmi.

- Czy ona zawsze i wszystkiego domaga się w ten sposób?

- A czy spotkałeś kiedyś szkraba, który by tego tak nie robił? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Sądziłem, że dzieci cały wolny czas spędzają na grach telewizyjnych.

- Małe dzieci potrzebują ruchu - Patty starała się coś wymyślić. - Możemy pójść do parku. Jest tam piękny plac zabaw...

- Nie chcę! - zawołała Jennifer. Alex nie wytrzymał.

- Przy Citrus Grove Mall otwarto nowy sklep z zabawkami, a tuż obok jest mały sklep z żywymi zwierzątkami, które można nawet pogłaskać...

- Można pogłaskać?

Dziewczynka patrzyła na niego jak na kogoś, przed kim mama ją ostrzegała.

- To doskonała myśl! - zawołała Patty, widząc niezdecydowanie małej. - A wiesz, że tam mają również doskonałe ciasteczka w czekoladzie?

- Dobrze, możemy tam pójść - zgodziła się Jennifer. Patty wiedziała, że taka wyprawa z małą do sklepu będzie dla Alexa nowym doświadczeniem.

Zafascynowany obserwował, jak dziewczynka pochłania wzrokiem całe otoczenie, jak wszystko widzi i na wszystko reaguje. Zapomniała o bożym świecie na całe pół godziny. Potem poszli do małego zoo. Tu Jennifer aż piszczała z radości, głaszcząc malutkie szczenię cocker spaniela.

- To dobry pomysł taki sklep - powiedział Alex, siadając z Patty na wolnej ławeczce. - Myślę, że zwierzętom też się to podoba.

- Ja mogłabym tu siedzieć godzinami, obserwując je. - Oparła się o jego ramię.

Był kimś, na kim można było całkowicie polegać. Bazując na dzisiejszych spostrzeżeniach, skłonna była uznać go za doskonały materiał

na ojca. Czują się bezpiecznie i pewnie. Już teraz mieli za sobą jakąś wspólną przeszłość, trochę wspomnień i dzielonych ze sobą doświadczeń.

- Jak często trzeba coś takiego robić? - spytał. - Mam na myśli to, że jeśli dziecku trzeba bez przerwy poświęcać tyle czasu, to nie ma się go dla siebie.

Patty podniosła głowę.

- Chyba zaczynasz rozumieć, dlaczego kobiety są zmęczone i wyczerpane.

Rozmowę przerwało podane przez głośnik ogłoszenie, że sklep zamykany będzie za kilka minut.

Spojrzała na zegarek. Była piąta.

Zjedli coś na mieście i wrócili do domu. Jennifer, zmęczona wrażeniami popołudnia, bawiła się spokojnie pluszowym tygrysem i zajęczkiem. Zasnęła, zanim przyszła matka.

Mieli czas dla siebie. Kochali się.

- Lubię przebywać z tobą - powiedział, gdy już spokojnie leżeli obok siebie. - A nawiasem mówiąc, to wcale nie jesteś taka bałaganiara, za jaką byś chciała uchodzić.

- Co ty powiesz?

- Na twoim biurku, przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać, by nie popatrzeć, zobaczyłem notatki...

Prowadzenie takich notatek uważała za konieczne, choć bardzo ich nie lubiła.

- Nie wiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne, by stwarzać pozory życia w chaosie - mówił Alex. - Tak, jakbyś chciała walczyć z całym światem, i ze mną. Patty, dla mnie nie musisz się zmieniać! I ja też nie chcę cię zmieniać.

- Nie chcesz? - spytała. - Nie odnoszę takiego wrażenia.

- No dobrze. Chciałbym, by ludzie wykorzystywali swoje naturalne predyspozycje. - Gładził jej rozpuszczone włosy.

- Mów dalej. - Siłą powstrzymywała się, by nie krzyczeć z radości pod jego dotykiem, jego pieścizotami, dźwiękiem jego słów.

- Kiedyś coś mówiłeś o ważności wyglądu zewnętrznego?

- To jest przecież elementarny wymóg życia. Nie wystarczy być uczciwym. Trzeba to pokazać, by inni to odczuli i wiedzieli o tym. Ale Patty, nie kłóćmy się. - Pocałował ją.

Alex zorganizował sobie wolny poniedziałek tak, że mógł wziąć udział w niektórych zajęciach gimnastycznych razem z „dorosłymi” uczniami Patty. Rano pojechał do siebie przebrać się w dres.

- Nigdy bym nie pomyślał, że tylu seniorów naszego miasta tak usilnie stara się o zachowanie pełnej kondycji fizycznej - powiedział, wioząc ją na pierwsze zajęcia.

- To nie kondycja jest tu najważniejsza.

- Tylko co? Może oglądanie nauczycielki w jej obcisłym trykocie? Mogę się założyć, że niejednemu z tych „uczniów” na twój widok serce zaczyna szybciej bić.

Ubawiona wyjaśniła mu, że te ćwiczenia utrzymują jej podopiecznych w niezłej kondycji fizycznej.

- Widzę, że jesteś pełna zrozumienia dla ich potrzeb - zauważył, wjeżdżając na parking. - Mogłabyś w tym kierunku dużo zrobić...

- Myślę, że robiąc to, co robię, jestem na dobrej drodze - odpowiedziała, wysiadając z samochodu.

Zelda Roark siedziała, jak zwykle, w tym samym miejscu. Jej siwe włosy zafarbowane z siwych na kruczoczarne miały podejrzany pomarańczowy odcień.

- Znowu coś robiłaś ze swoimi włosami! - zgaśniła ją Patty. - Wyglądają, hmm... jak nowe.

Zelda nie odpowiedziała od razu. Była zbyt pochłonięta zalotnym wpatrywaniem się w Alexa.

- No cóż, panie wicemerze, to dla nas prawdziwa przyjemność - powiedziała Zelda, przy czym słowo „przyjemność” wypowiedziała takim tonem, który można by nazwać uwodzicielskim.

- Gdybym wiedział, że ćwiczą tu tak ładne panie, dawno bym tu przyszedł - rzekł z uśmiechem. - Zechce mi pani uczynić zaszczyt i być moją partnerką? Jeśli, oczywiście, ćwiczycie tu parami.

- Czemu nie? Oczywiście!

Ku zdumieniu wszystkich, Zelda wstała i natychmiast stanęła obok Alexa. Patty miała kłopoty z prawidłowym prowadzeniem zając, tak była pochłonięta obserwacją Zeldy. Ta kobieta zmieniła się nie do poznania. Z biernego widza przeobraziła się w uosobienie energii. Jakby natchniona wskazówkami Alexa, wykonywała całe cykle ćwiczeń, nie zwracając najmniejszej uwagi na podejrzane trzaski w kolanach, towarzyszące każdemu gwałtowniejszemu ruchowi.

- Popatrzcie tylko - mruknął któryś ze starszych panów - tej starej kozie wydaje się, że jest znowu młoda i piękna.

To dobrze, że Zelda skupiała niemal całą uwagę ćwiczących. W ten sposób Patty mogła bez skrępowania obserwować Alexa.

Dres podkreślał szerokość jego barków i szczupłość bioder. Wykonywał wszystkie ćwiczenia z wdziękiem i bez jakichkolwiek objawów zmęczenia. Cała grupa zdopingowana wyczynami Zeldy ćwiczyła tak zapamiętałe, że ledwo dotrwała do końca.

- Pani Roak, jest pani bezwzględnie pewna, że nie widziałem pani w którymś z filmów z Fredem Astaire'em? - zapytał Alex z całkowicie poważną miną, odprowadzając starszą panią na jej miejsce. - Ale już na pewno nie przekona mnie pani, że kiedyś nie była pani tancerką.

- No. - Zelda spuściła skromnie głowę. - Nie było to żadne zawodowe tańczenie...

Patty nie chciała im przerywać, ale na szczęście przyjechała córka Zeldy i zabrała ją szybko do domu.

- Jesteś bezwstydy - żartowała dziewczyna, gdy razem z Alexem wychodzili z zajęć - żeby tak uwodzić starszą panią.

- Przecież ci twoi „dorośli uczniowie” też głosują - odpowiedział uroczyście, po czym roześmiał się. - Ona była zachwycona.

- Ty także!

Alex robił na niej duże wrażenie. Przez ostatnie dni rzeczywiście starał się dostosować do jej trybu życia, wzbogacając go o pewne własne elementy.

Po powrocie do jej mieszkania zrobiła po swojemu coś do zjedzenia. Podawała krakersy z czosnkowym serem i szklanekę wina.

- To dobrze, że razem jemy te przysmaki. Inaczej nie moglibyśmy się zbliżyć do siebie przynajmniej przez tydzień.

Zadzwoił telefon. Patty poszła odebrać.

- Pani Patty Lyon? - spytał męski głos.

- Tak.

- Mówi Frank Straubbe. Spotkaliśmy się kiedyś w Centrum Pomocy. Aktualnie pełnię funkcję dyrektora tej instytucji.

Momentalnie przypomniała sobie tego brodatego osobnika. Był kierownikiem Ośrodka Antynarkotykowego. - Tak, pamiętam doskonale. Czym mogę służyć?

- Próbowałem się do pani dodzwonić w piątek, a także dziś rano, ale nie było pani w domu - powiedział. - We czwartek mieliśmy posiedzenie Rady Nadzorczej Centrum w sprawie powołania dyrektora placówki. Padło tylko jedno nazwisko: pani. Czy byłaby pani tym zainteresowana?

Patty nie mogła wydobyć z siebie słowa. Centrum Pomocy ma ogromne znaczenie dla ludzi takich, jak Nunezowie, ale i dla całej społeczności. To jej schlebiało, ale jednocześnie napełniało przerażeniem.

- Dlaczego ja? - spytała po chwili.

- Zna pani tę społeczność i jej potrzeby. - Głos Strauba brzmiał poważnie i przekonywająco. I panią tu lubią. Mieliśmy kilku kandydatów z dużym doświadczeniem organizacyjnym, ale nikt z nich nie zna Citrus Grove tak jak pani.

Patty pozwalała mu mówić, sama starając się uporządkować myśli.

- Jaki byłby zakres moich obowiązków? - spytała.

- Byłaby pani odpowiedzialna za koordynację planów, budżet, nadzór nad personelem oraz pozyskiwanie środków - powiedział Frank.

- Ale w tym, to ja naprawdę... nie mam doświadczenia...

- To wiemy - powiedział - ale wiemy również, że przy pani zdolnościach da sobie pani radę. Mogłaby pani dużo zrobić dla miasta. W Centrum pracuje wielu społeczników, ludzi dobrej woli. Chcieliby, by dyrektor wiedział, co robią, wykazywał zainteresowanie ich pracą, a jak trzeba, także pomógł.

- Ale jest wielu, którzy w Centrum...

- Tak, tak. Ale każdy z nas cały swój czas poświęca realizacji jakiegoś szczegółowego zadania. A potrzebujemy kogoś o spojrzeniu całościowym, kto potrafiłby to wszystko zgrać. Wiem, że to dla pani zaskoczenie. Dlatego proszę o przemyślenie naszej propozycji, ale będzie nam bardzo miło, jeśli pani przyjmie naszą ofertę. I to, nie ukrywam, im szybciej tym lepiej.

Niezależnie od zastrzeżeń co do podjęcia się tak odpowiedzialnego zadania, propozycja ta sprawiała jej ogromną satysfakcję i przyjemność. Ludzie odpowiedzialni za Centrum Pomocy cenili ją bardzo wysoko! Po latach nieudanych prób, by zadowolić rodziców, straciła już nadzieję, że nadaje się do czegoś poważnego.

A jednak! Rada Nadzorcza Centrum Pracy nie widziała jej jedynie jako instruktora od gimnastyki, ale jako kogoś, na kim można polegać i to w tak poważnej sprawie!

- Dziękuję bardzo - powiedziała po chwili. - Proszę mi pozwolić przemyśleć tę propozycję. Czy, jeśli odpowiem do środy do południa, to będzie dobrze?

- Będę bardzo zobowiązany.

Z uśmiechem i bardzo powoli odkładała słuchawkę.

- Dobre wieści? - spytał Alex, wchodząc do pokoju.

- To był Franc Straubbe - zaczęła i coś ją powstrzymało. Jakiś błysk w jego oczach albo grymas ust?

Wiedział. Wiedział, że zaoferują jej to stanowisko, ale nie zdradził się przez cały weekend ani słowem. Może to nawet on wysunął jej kandydaturę?

Patty czuła się tak, jakby nieoczekiwanie dostała się między dwie gimnastyczne szczęki pułapki. I że te szczęki mogą się w każdej chwili zamknąć!

Rozdział jedenasty

Patty powiedziała bardzo powoli:

- Zaproponowano mi stanowisko dyrektora Centrum Pomocy.

- To wielka sprawa! - Twarz Alexa pojaśniała.

- Skąd o tym wiedziałeś?

- Go?

- Wiedziałeś. Widać to po tobie. Ktoś ci powiedział? - Poczula dziwny skurcz żołądka. - Ktoś z Rady Miejskiej?

- Niezupełnie.

Usiadł na kanapie, trzymając w ręku szklankę z winem.

- Patty, popatrz, jestem w Radzie Nadzorczej Centrum Pomocy. Ale...

Nie mogła w to uwierzyć.

- To ty mnie zaproponowałeś?

- Oczywiście, że nie. - Nie wiedział, co ma zrobić ze szklanką. - To była sugestia siostry Anny, a ja sam siebie wyłączyłem z głosowania. Lecz kiedy poproszono mnie o bezstronną opinię, powiedziałem, że według mnie, możesz być doskonałym dyrektorem.

Zawahał się a potem dodał:

- Wiem, jak to musi wyglądać...

- Oczywiście, że tak jest. - Patty starała się zapanować nad sobą. - Tak to misternie skonstruowałeś, by mnie popchnąć dokładnie tam, gdzie chciałbyś mnie widzieć, prawda?

- Patty, to już nieuczciwe. - Chciał ją chwycić za rękę, ale cofnęła ją prędko i usiadła na krześle naprzeciw niego.

- Nigdy bym cię nie polecił, gdybym nie był przekonany, że doskonale się do tego nadajesz. A decyzję w tej kwestii podejmowali inni członkowie Rady, nie ja.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Czułam się tak dowartościowana. Rzeczywiście myślałam...

- Uznanie jest prawdziwe.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie chciała przyjąć pracy, którą jej zaoferowano.

- Powinieneś mi to wcześniej powiedzieć - rzekła. Odetchnął głęboko.

- Wydawało mi się, że z tą ofertą powinien wystąpić Frank. Chciałem, żebyś uwierzyła, że to oficjalne zaproszenie Rady Nadzorczej Centrum Pomocy, a nie jakiś mój plan. Ale widzę, że i tak to fałszywie odebrałaś.

- Jesteś pewny, że wszystko jest w porządku? - spytała. Nie mogła ukryć nuty goryczy w swoim głosie.

- Co masz na myśli?

- Mówisz, że lubisz mnie taką, jaką jestem, a ja nie mogę ci uwierzyć. - Wstała i zaczęła chodzić po pokoju, który nagle stał się zbyt mały. - Lubisz coś we mnie, ale nie przestajesz stosować sztuczek, by mnie przerabiać według swego upodobania.

- Nigdy nie usiłowałem stosować w stosunku do ciebie jakichkolwiek sztuczek. Tak to może z pozoru wygląda, ale tak nie jest.

- Sądziłam, że rzeczywiście chodziło ci o mnie, że mnie akceptowałeś. - Walcząc z cisnącymi się do oczu łzami, złożyła ręce na piersiach.

- Patty, tak naprawdę było!

- Nie! - Podnosząc głowę, szukała sił, by popatrzeć mu prosto w oczy. - Nie, Alex. I zaczynam się obawiać, że nigdy tak nie było. I nie będzie.

Przeszła obok niego. Usiłował uchwycić jej rękę.

- Kochanie, nie rób tego. Nie odrzucaj tej oferty tylko dlatego, że nie dotarła do ciebie drogą, jaką byś sobie życzyła. W porządku. Może powinienem był ci wcześniej powiedzieć, ale jest to dla ciebie szansa...

- Nie dla mnie. - Siłą powstrzymywała łzy,

- Patty, spędziliśmy razem cztery dni i mam nadzieję, że wszystko wyszło dobrze. Nie chcesz pracować w Centrum Pomocy? Mnie to nie robi różnicy. Ale, powtarzam ci, nie odrzucaj tej oferty pracy jedynie z mojego powodu.

Dziewczyna zdusiła chęć poddania się mu. To była decyzja, która należała wyłącznie do niej.

- Sądzę, że powinnam zostać sama.

Wstał i chciał ją wziąć w ramiona, ale jej obronny gest zmroził go.

- Jutro wieczorem... Nie, jutro mam sesję rady... w środę około siódmej przyjadę, to porozmawiamy.

- Dobrze - powiedziała i z bólem patrzyła, jak odchodził.

Po jego wyjściu położyła się na kanapie.

Jak będzie mogła znowu mu wierzyć? Ma długie ręce, lubi manipulować ludźmi, nie jest całkiem uczciwy w grze. Zarumieniła się na myśl, jak czuła się szczęśliwa, gdy Frank jej zaproponował...

A jednak kochała Alexa. Kochała się z nim przekomarzać, robić zakupy, gotować. Był cudowny w wyprawie do San Francisco. Był przyjacielem, jakiego nigdy nie miała...

Myślała o tym, co powiedziała. Coś było w tym z prawdy, to musiała przyznać, ale... Tak bardzo skoncentrowała się na tym, czego by wżyciu nie chciała robić, że nie miała już pomysłu na to, co chciałyby.

Cichy dźwięk dzwonka u drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Czyżby Alex po coś wrócił?

Otworzyła drzwi.

Rosa Nunez stała w progu.

- Rosa! Wchodź! Czujesz się już na tyle dobrze, że możesz chodzić?

- No, pewnie. - Odgarnęła z czoła czarne włosy, odsłaniając maleńką bliznę. - To wszystko, co mi pozostało. - Ależ tu gorąco! - powiedziała, zdejmując kamizelkę.

„Mogłaś tu być kilka minut wcześniej, to byś dopiero zobaczyła, co to jest gorąco” - pomyślała Patty.

- Kawy?

- Z przyjemnością.

W trakcie nastawiania ekspresu, dziewczyna opowiedziała Rosie o wyprawie do San Francisco i przyjęciu u rodziców.

- To może głupio zabrzmieć, ale poczułam się zraniona uwagą matki na temat mojej sukni.

- Tak, tak jest zawsze z rodzicami - powiedziała Rose, sypiąc do kawy dwie pełne łyżeczki cukru.

- Czy rozmawiałaś już z panem Greene'em o pracy? - spytała Patty.

- Z panem Greene'em? Nie, wybieram się w przyszłym tygodniu. Ten wypadek pozwolił mi trochę inaczej spojrzeć na sprawy. Zawsze chciałam naprawdę żyć - mówiła dalej. - Ale rozumiałam to jako możliwość wyjścia gdzieś z chłopakiem... Ciągle chcę żyć, ale teraz znaczy to dla mnie zupełnie coś innego...

- Też tak myślę - powiedziała, przypominając sobie, jak niepozornie wyglądała Rosa w szpitalnym łóżku.

- Chcę dorosnąć i mieć dzieci. Ale nie od razu. Teraz najpierw chcę zarabiać pieniądze, potem pójść do college'u, a po jego skończeniu może i założyć rodzinę, gdy, powiedzmy, będę miała... Ile ty masz lat?

- Dwadzieścia sześć - odpowiedziała Patty, ale zaraz dodała uczciwie. - Wprawdzie krótko, ale byłam już mężatką. To było jednak wielkie nieporozumienie.

- No, to z panem Greeneem pobierzecie się, jak będziesz miała dwadzieścia siedem.

- Nie mamy żadnych takich planów. Na razie to tak... ze sobą chodzimy....

- Przecież to widać z daleka, że jesteście ze sobą szczęśliwi. I wiesz co? Oboje lubicie pomagać innym. Siostra Anna opowiadała mi, jak uczyliście ćwiczeń... leż chciałabym zrobić coś pożytecznego dla innych. Może będę nauczycielką albo pielęgniarką?

- Brzmi cudownie!

Pogawędziły jeszcze trochę. Tuż przed wyjściem Rosa nagle zaczęła się śmiać.

- Wiesz, dlaczego tu przyszłam?

- Nie musisz mieć żadnego konkretnego powodu. Możesz wpadać w każdej chwili...

- Dziękuję. Ale przyszłam zaprosić cię na przyjęcie. - Zakładała sweter mocno wytarty na rękawach. - W sobotę wieczorem w naszym domu. Chcę uczcić powrót do zdrowia i podziękować wszystkim, którzy nam pomogli.

- Z przyjemnością przyjdę.

- Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne.

Patty zabrała się do zmywania naczyń, które zapełniły już zlew po brzegi. Dzięki Bogu, z dziewczyną było wszystko w porządku.

A co z nią?

To prawda, że nie wykorzystuje wszystkich swoich możliwości. I to również prawda, że stara się wywinąć od odpowiedzialności. Ale dyrektor. Dyrektor znaczy administrator. Administrator to z kolei człowiek, który wypełnia różne papiery, prosi różne instytucje o pomoc, angażuje i zwalnia ludzi...

To nie jest praca, którą chciałaby wykonywać, bez względu na to, jakby nie była użyteczna.

Rozdział dwunasty

Gdy w środę dzwoniła do Franka Straube, odpowiedź miała gotową.

- Nie mogę przyjąć waszej oferty - powiedziała. - Bardziej niż praca administracyjna, pasjonuje mnie praca bezpośrednio z ludźmi. Poza tym sądzę, że będzie lepiej dla Centrum Pomocy, jeżeli kontrolę nad nim obejmie dyrektor z odpowiednim doświadczeniem w zarządzaniu

- Jest pani pewna, że robi dobrze? - Frank był wyraźnie zawiedziony. - Członkom Rady Nadzorczej bardzo podobała się pani kandydatura.

- Szczerze mówiąc, bardzo bym chciała pracować w Centrum Pomocy, ale praca papierkowa połączona z komenderowaniem innymi, to nie dla mnie.

- Jeśli nie chce pani przyjąć stanowiska dyrektora, to może przyjmie pani inną propozycję? - spytał Frank.

- A o co chodzi? - Poczowała dziwny ucisk w gardle.

- Nie wiem, czy pani będzie tym zainteresowana, ale właśnie dzisiaj otrzymałem zgodę na etat koordynatora służb społecznych. Nie jest to tak wysoka ranga... I dlatego mam opory, by to pani zaoferować - Jest to takie... zaplecze kierownictwa, ale związane bezpośrednio z pracą z ludźmi.

Zaplecze kierownictwa, to brzmi całkiem ciekawie, a nawet lepiej, niż Patty mogła się spodziewać.

- Jaki jest zakres obowiązków?

- Będzie to koordynacja wykorzystania pomieszczeń Centrum, spotkań i konferencji, ale głównie będzie to praca z ochotnikami i interesantami.

Dalej Frank opisał kilka programów, które placówka w najbliższym czasie ma realizować, łącznie z Ośrodkiem Ochrony Dziecka oraz Ośrodka Pomocy Uzależnionym.

- Będzie to praca niemal fizyczna - mówił Frank. - Raz trzeba będzie posiedzieć z dzieckiem, a innym razem rozmawiać z tak zwana trudną młodzieżą. Mam wrażenie, że chodzi pani o jakieś bardziej eksponowane stanowisko.

Patty uśmiechnęła się.

- Skąd u pana to wrażenie? Jest wprost przeciwnie. To właśnie idealna praca dla mnie. Mam rozumieć, że jest pan gotowymi to zaoferować. Tak? - pytała niedowierzając.

- Tak. I wiem, że się pani do tego nadaje. Rada Nadzorcza upoważniła mnie do angażowania całego personelu Centrum, z wyjątkiem stanowiska dyrektora. Jestem pewny, że członkowie Rady będą zachwyceni, jeśli pani będzie z nami pracowała.

Frank podał również wysokość pensji. Wydawała się jej znacznie wyższa, niż się spodziewała.

Wiedziała, że powinna się zastanowić i rozważyć wszystkie za i przeciw, ale nie mogła się powstrzymać.

- Zgadzam się – powiedziała krótko.

- Wspaniale! - zawołał Frank. - Mogłaby pani wpaść do nas jutro? Omówilibyśmy pozostałe szczegóły.

- Będę. - Uzgodnili godzinę i odwiesiła słuchawkę. Zastanawiała się, czy da sobie radę z tak odpowiedzialną pracą, czy jest wystarczająco stara dla starszych i wystarczająco młoda dla młodzieży. A jednak najchętniej zaczęłaby tę pracę od zaraz!

Będzie pracowała z siostrą Anną i innymi, których zna. Pomoże w realizowaniu nowych projektów, które będą miały ogromne znaczenie dla całej społeczności miasta. Trochę pracy papierkowej, to będzie cena, jaką musi zapłacić za satysfakcję płynącą z tego zajęcia.

„A Alex?” - zastanawiała się.

Na myśl o nim otrzeźwiała. Stanowisko koordynatora jest wprawdzie godne szacunku, ale w przypadku Patty, jest to pójscie po linii mniejszego oporu, bez ambicji. Może był zupełnie uczciwy, mówiąc jej, że nie wykorzystuje swoich wrodzonych talentów? A teraz będzie zawiedziony?

Popołudnie i wieczór wlokły się niemiłosiernie. Lało i nawet nie można było pójsć na spacer. Deszcz przypomniiał jej noc na „Queen Mary”.

Jak dobrze byłoby leżeć z nim teraz tu przed kominkiem, pieścić się z rozkoszną delikatnością. Mogliby piec kraby albo wędzić ostrygi.

Ułożyła jeszcze kilka polan na kominku. Otworzyła puszkę z ostrygami, kilka z nich nadziała na metalowy pręt i skierowała w kierunku ognia.

Zadzwoił dzwonek u drzwi.

Położyła pręt na kracie kominka i poszła otworzyć.

Serce podskoczyło jej do gardła. Na progu stał Alex, a z włosów ciekły mu strużki wody.

- Wiem, że przyszedłem wcześniej, niż mówiłem. Ale cały czas o tobie myślałem i nie mogłem się już doczekać.

- Lepiej wejdź do środka, zanim się przeziębisz. - Zeszła mu z drogi, a on wszedł, zdejmując płaszcz przeciwdeszczowy. Przyniosła ręcznik.

Jak inaczej dziś wyglądał! Wytarł ręcznikiem włosy, każdy sterczał w inną stronę. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- To całkiem obiecujący początek. - Odwrócił się do kominka. - Wygląda na to, że chcesz zrobić chrupki z tych krabów, ale pachnie... No, właśnie, czym tu pachnie?

- Wędzonymi ostrygami - Patty podniosła pręt z kraty. Ostrygi, niestety, już wystygły.

- Smażyłaś je?

- Wydawało mi się to niezłym pomysłem. - Skosztowała jednej. - Niezła. Chcesz?

- Czemu nie? - Włożył ostrygę do ust. - Nie jestem przekonany, że ogień poprawił jej smak, ale w sumie jest niezła.

Przeszli do kuchni na kawę i usiedli po przeciwnych stronach pokancerowanego stołu. Patty odchrząknęła.

- Odrzuciłam tę dyrektorską ofertę - powiedziała i zamilkła.

- Dobrze.

- Dobrze?

- Długo o tym myślałem - rzekł Alex, przesuwając palce wzdłuż jej ręki.

- Ja zarządzam, tak w pracy, jak i w Radzie Miejskiej i jednym z moich głównych obowiązków jest dopilnowanie, by zatrudniony personel dał z siebie możliwie najwięcej. Nie lubię, gdy ktoś tkwi na stanowisku pracy, które jest poniżej jego możliwości.

- Rozumiem. - Patty poczuła coś nieprzyjemnego w gardle.

- I chyba tę swoją aberrację zawodową zastosowałem do ciebie. - Uśmiechnął się smutno. - Staralem się wprowadzić cię na ścieżkę, o której myślałem, że zaprowadzi cię do „zmaksymalizowania” twojej obecności. Gdzieś po drodze zapomniałem, że jesteś moim przyjacielem i moją miłością, a nie moim pracownikiem. Powinienem był ci samej pozwolić wybierać.

Spojrzała na niego zdziwiona, wzięła głęboki oddech, by zebrać całą odwagę. Miała nadzieję, że dobrze rozumie, o czym on mówi.

- I wybrałam - powiedziała krótko. - Frank Straube powiedział mi, że właśnie zatwierdzono stanowisko koordynatora służb społecznych i to stanowisko mi zaoferował. Wyraziłam zgodę. Nazwał to „stanowiskiem dzinsów i flanelowej koszuli”, nic reprezentacyjnego.

Przez moment Alex wyglądał na oszołomionego. Patty patrzyła na niego w napięciu, oczekując wybuchu.

- Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? - spytał. - Patty, czuję, że to ja cię w coś wmanewrowałem. Jeśli nie chcesz, możesz nie podejmować żadnej pracy.

- Ależ ja tego chcę! - wyrzuciła z siebie. - Wydaje mi się, że jestem do niej stworzona. Przyznaję, że do tej chwili nie byłam o tym przekonana, ale teraz jestem.

- Jeśli to jest to, czego chcesz, to jestem zachwycony. - Pochylił się nad stołem z kubkami kawy i pocałował ją czule.

- Naprawdę jesteś? - spytała.

- Tak, mam tylko nadzieję, że jest to coś, czego chcesz dla siebie samej, a nie, by mnie zadowolić - wyjaśnił. - Patty, kocham cię i nie pozwól, bym cię wepchnął w coś, czego będziesz później żałowała.

- Tego naprawdę chcę. - Nagle zaczęła się śmiać. - To śmieszne. Nie zauważyłeś, że odwróciły nam się role?

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Alexa.

- Na pewno nie! Nigdy mnie nie nakryłaś na smażeniu wędzonych ostryg nad ogniem w kominku!

- Nie masz zamiaru powiedzieć mi, że się cieszysz, że wydorostałam?

Roześmiała się, ale natychmiast oprzytomniała, spojrzawszy na kuchnię i pokój.

- Wszystko tu wygląda, jakby należało do niewydarzonej studentki. Wiesz co? W tej chwili nie podoba mi się nawet plakat Elary Goodwill. O Boże! Ja się chyba staję konwencjonalna.

- Nigdy! - Iskierki rozbawienia pojawiły się w oczach Alexa. - Kocham cię taką, jaką jesteś. A kiedy się pobierzemy, będziesz mogła wszystkie okna w całym domu pozasłaniać indiańskimi kilimami!

- Pobrać się? - Chciała zawołać, ale słowa utknęły jej w gardle.

On też wyglądał na zaskoczonego.

- Nie chciałem tego powiedzieć w takich okolicznościach, jak te tutaj. Chciałem to zrobić przy uroczystym obiedzie ze świecami i z muzyką...

- Och, Alex! Nie jestem jeszcze do tego gotowa. To wszystko jest takie nowe.

Coś mówił, by to przemyślała, ale wstał, wziął kubki i zaniósł je do zlewu.

- Nie będę cię poganiał, ale zbyt mi Ciebie brakuje, gdy nie jesteśmy razem.

- Potrzebuję trochę czasu...

„Po co to właściwie mówi? Czego się boi? - Przygryzła wargi. - Czyżby więź między nami była zbyt krucha?” Alex odwrócił się do niej.

- Od czekania nie zwariuję, ale wiem, że wcześniej czy później stwierdzisz, że kocham Ciebie, a nie jakiś obraz żony, jaką chciałbym mieć.

Nie mógł dłużej wytrzymać. Podszedł do niej zdecydowanie, chwycił ją w ramiona. Patty natychmiast zagubiła się w pocałunku, w pieszczocie rąk na plecach, karku, piersiach...

* * *

W typowy dla południowej Kalifornii sposób niebo rozchmurzyło się na dwa dni, a w czasie weekendu znowu padał deszcz.

Lało, kiedy Patty i Alex dojeżdżali do domu Nunezów. Muzykę słyszeć było już w sąsiedztwie. Mimo złej pogody przybyło bardzo wielu gości. Drzwi domu stały otworem i ludzie wychodzili na krytą werandę. Patty z przyjemnością zauważyła, że kobiety ubrane były w piękne kolorowe sukienki, bez wątplenia pochodzenia meksykańskiego.

Ona ubrała się w nową różową spódniczkę i białą bluzkę, włożyła naszyjnik z turkusami oprawionymi w srebro.

Sądziła, że coś takiego będzie w sam raz na taką okazję, choć wiedziała, że matka by się z tym nie zgodziła.

A Alex? Nie wiedziała, czy uważa ten naszyjnik za zbyt hippisowski, ale to nie miało znaczenia. I tak by go włożyła, bo miała być sobą.

Przeszli przez próg. Drinki podawano w plastikowych kubkach. Język angielski mieszał się z hiszpańskim, a muzyka rozlegała się po całym domu.

- Zwariowane miejsce! - zawołał Alex. - Połamię nam żebra, jeśli jeszcze przez chwilę postoiemy w tym miejscu.

Patty spostrzegła siostrę Annę i oboje ruszyli w kierunku małego, bocznego pokoju.

- Teraz wiem, jak czują się sardynki - zażartował Alex do siostry, serdecznie witając się z nią. Powitała ich oboje ciepło, gratulując Patty nowej pracy.

- Bardzo się ucieszyłam, gdy Frank mi powiedział. Siostra musiała krzyczeć, ponieważ normalna rozmowa nie była możliwa.

Przyzwyczajając się stopniowo do chaosu, wymieniali pozdrowienia ze znajomymi.

Muzyka zmieniła rytm. Patty rozpoznała natychmiast melodię „La Cucaracha”.

Jak spod ziemi wyrosła obok niej Rosa i chwyciła ją za rękę.

- Chodź - powiedziała.

W jakiś sposób udało się rozsunąć ludzi pod ścianę i wygospodarować trochę wolnej przestrzeni na środku pokoju. Dwie inne hiszpańskie dziewczyny dołączyły do nich.

- Róbcie to, co ja! - zawołała Rosa, wciągając dziewczyny w rytm ludowego tańca.

Tylko przez moment Patty czuła się onieśmielona, widząc, jak Alex i inni członkowie Rady Miejskiej ją obserwują. Potem zapomniała o skrępowaniu całkowicie pochłonięta tańcem. Hiszpańska część widowni pokrzykiwała zachęcająco: Ole! i Hijaa!

Śmiejąc się zrzuciła buciki, idąc w ślady Rosy, a chwytając brzeg sukienki, podniosła ją wysoko w końcowym pircie.

Rozległy się gromkie brawa.

- To było naprawdę piękne, Rosa.

- Jak na Angielkę, potrafisz się bawić - powiedziała z uznaniem.

Zauważyła, że Alex idzie w ich kierunku. Bała się trochę, że może poczuć się skrępowany jej wygłupami.

- Skąd masz tyle energii? - spytał, zbliżając się na taką odległość, by mogła go usłyszeć.

- Wędzone ostrygi i czosnkowy ser! - zawołała. - I marynowane śledzie!

- Brzmi zniechęcająco!

Podeszła do nich Irena z Paulem, chwając taniec Patty. Po chwili wszyscy czworo przenieśli się do maleńkiej kawiarenki w sąsiedztwie domu Nunezów. Panowały tam zapachy kuchni meksykańskiej.

- Myślę, że trzeba było przynieść sombrero - powiedział Paul.

- Bardzo wesołe to przyjęcie - przerwała mu Irena. - My także jesteśmy pochodzenia hiszpańskiego, ale zdążyliśmy się całkowicie zamerykanizować. Nawet bym nie potrafiła pomyśleć, by taką zabawę zorganizować w domu.

- Ani mi się waży zaprosić do domu dwustu pięćdziesięciu gości - przestrzegł Paul.

- Czuję, jakbym coś stracił, urodziwszy się w Nowej Anglii, gdzie wszyscy chętnie się tym, że ich przodkowie dotarli na ten kontynent na pokładzie „Mayflower” - rzekł Alex. - A podejrzewam, że wielu z nich dotarło w bardzo podejrzanych okolicznościach.

Patty zauważyła, że nikt ani słowem nie skrytykował jej tańca. Przeciwnie, robili wrażenie, jakby im się to absolutnie podobało.

Deszcz znowu zaczął lać i jechali do domu ciemnymi, błyszczącymi w świetle reflektorów ulicami. Czuli się dobrze tej nocy.

Obudzili się spleceni ramionami.

- Kocham cię - mruzczała Patty.

W odpowiedzi pochylił się nad nią i ustami pieścił jej piersi.

Przerwał pieszczoty.

- Nie przerywaj - poprosiła.

- Nie powiedziałaś jeszcze, czy za mnie wyjdiesz.

- Dobrze. Wyjdę.

- Kiedy?

- Jutro. W przyszłym tygodniu. Wszystko mi jedno...

- Gdzie?

- Alex!

- Chcę mieć jasną sprawę.

- Co myślisz o Lake Tahoe? - westchnęła. - Mielibyśmy z głowy gości, przyjęcia i takie sprawy...

- Żarty sobie stroisz? Zawsze chciałem, żeby całe miasto wiedziało o tym, że będę się żenił.

- Nie moglibyśmy o tym porozmawiać później?

- W żadnym razie. Chcę, by ślub odbył się w kościele, z kwiatami, muzyką organową, przyjęciem...

- Teraz ty zaczniesz żartować...

- Jeśli chcesz, mogę zająć się całą organizacją. Wszystko, co będziesz musiała zrobić, to wybrać suknię, ubrać się w nią i pokazać.

- Pięknie. Ale w takim przypadku będziesz musiał powalczyć z moją matką. Sądzę, że powinnam do niej zadzwonić.

- Brzmi to bardzo rozsądnie - powiedział Alex.

Wykręciła numer, słyszała, jak sygnał zadzwierczał trzy razy i usłyszała głos matki.

- Halo!

- Mamo, tu Patty.

- Och! - zawołała matka. - Edgar, to Patty. Moment później ojciec podniósł słuchawkę.

- Cześć, kochanie!

- Chciałam was powiadomić, że pobieramy się z Alexem. Nastąpiła chwila milczenia.

- To cudownie - powiedziała matka. - Tak się cieszę ze względu na ciebie. - Kiedy będzie ślub?

- Nie ustaliliśmy jeszcze konkretnej daty, ale myślę, że wkrótce. Chciałabym, żebyście przyjechali.

- Alex jest naprawdę w porządku - powiedział ojciec.

- Porozmawiaj z nim - powiedziała i oddała słuchawkę. Alex mówił krótko, przyjmując życzenia i obiecując sumiennie opiekować się ich córką.

Przy telefonie była znowu matka.

- Patty, chciałabym ci coś powiedzieć...

- Tak, mamoo...

- Ojciec powiedział mi, że uraziłam twoje uczucia, mówiąc coś o twojej sukience w czasie przyjęcia. Kochanie, tak byłam zaganiana, że nawet dobrze nie pamiętam. Ale najważniejsze, że naprawdę się cieszyłam z twojego przyjazdu. A teraz, gdybyś nałożyła na siebie nawet worek po kartoflach, chcę być na waszym ślubie. I, oczywiście, jeśli tylko pozwolisz, wszystko zaplanuję...

Po skończonej rozmowie dziewczyna zwróciła się do Alexa.

- Właśnie teraz zdałam sobie sprawę.

- Z czego?

- Zawsze sądziłam, że moi rodzice chcieli mieć idealną córkę i chyba mieli rację. Ale wiesz co? Ja zawsze chciałam mieć idealnych rodziców. Takich, jakimi byli, nie akceptowałam. Tyle czasu straciliśmy, a ja ich naprawdę kocham!

- Ja cię również kocham - przypomniał jej.

- Z wzajemnością. - Na czubku nosa złożyła mu uroczysty pocałunek.

- Pamiętaj, różnimy się. - Nigdy nie będzie mnie stać na to, by boso, na oczach tłumu zatańczyć, „La Cucaracha”.

- Ale nie masz mi za złe, że ja to zrobiłam?

- Wyglądałaś w tym tańcu zachwycająco - przyznał. - A ty nie będziesz miała nic przeciwko trzyczęściowym garniturom i temu, że będę głosował przeciw hazardowi w mieście?

- Z tym będę mogła żyć - mruknęła.

- Mam nadzieję, że co najmniej pięćdziesiąt lat - zażartował. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, nasz niby-szampan, czyli gazowany sok pomarańczowy traci moc w kuchni...

Wypili toast za hazard, jakim jest zjednoczenie życia ich dwojga w jedno wspólne.

Jedno wspólne życie, w którym oboje wygrywają.